

LITERATURA POBIBLIJNA. APOKRYFY

Z KSIĘGI HENOCHA

SPRAWIEDLIWI I GRZESZNICY PO ŚMIERCI

Nie miejcie obawy, dusze sprawiedliwych, oczekujcie w sprawiedliwości dnia śmierci. Nie smućcie się, że dusza wasza z wielkim strapieniem, z żalem, westchnieniem i smutkiem schodzi do Krainy Umarłych. A ciało wasze za życia nie znalazło nagrody, na którą zasłużyła wasza dobroć. Przeciwnie, w dzień waszej śmierci, również w dzień przekleństwa, w dzień Sądu Ostatecznego, ciało wasze dozna tego samego losu, co ciało grzeszników. A gdy umrzecie, grzesznicy powiedzą o was: «Tak samo, jak my umieramy, umarli sprawiedliwi. Jaki pożytek mieli ze swych czynów? Patrzcie, jak my, umarli w bólu i mroku. Jaką przewagę mają nad nami? Od tej chwili jesteśmy równi. Cóż oni z tego świata zabiorą, na co będą spoglądać na wieki? Patrzcie, oni również umarli i od tej chwili już nigdy aż do końca wieków nie ujrzą światła».

Powiadam wam, grzesznicy: Wam wystarczy jeść, pić i obnażać ludzi, grabić i grzeszyć, nabywać mienie i cieszyć się dobrym żywotem...

A teraz przysięgam wam, sprawiedliwi, na wielką wspaniałość i cześć Boga, na sławne Królestwo Boże, na Jego potęgę, przysięgam wam: znam tę tajemnicę, czytałem ją na tablicach niebieskich, widziałem Księgę Świętych, widziałem, co tam jest napisane i wyryte o nich, że dla nich przygotowane jest wszystko dobre, wszelka radość i cześć. Nakreślone jest dla dusz tych ludzi, którzy umarli w sprawiedliwości. Trudy ich będą sownie wynagrodzone, a los ich jest bardziej błogi, niż los żyjących. Dusze wasze, dusze tych, którzy zmarli w sprawiedliwości, będą żyły, będą się cieszyły i radowały, a pamięć ich będzie na wieki przed obliczem Wszechmocnego.

(Prawdopodob. z czasów przed II w. po Chr., zachowany jedynie przekład etjopski.)

Z KSIĘGI JUBILEUSZÓW

OSTATNIE NAPOMNIENIA PRAOJCA IZAAKA

...Izaak przywołał obu synów: Ezawa i Jakóba. Synowie przyszedli do niego. Izaak rzekł do nich: «Moi synowie! Idę drogą moich przodków do wieczystej siedziby, w której moi praojcowie żyją. Połóżcie moje ciało obok mojego ojca Abrahama w Podwójnej Pieczarze, w polu Chetyjczyka Efrona, które Abraham zakupił na groby rodzinne. Nakazuję wam, moi synowie, czynić na ziemi prawo i sprawiedliwość, aby Pan spełnił wszystko, co obiecał Abrahamowi dla jego potomstwa. Kochajcie się, moi synowie, jak bracia, jak człowiek kocha siebie samego. Niech każdy z was dąży do dobra drugiego. Działajcie zgodnie na ziemi; niech każdy z was kocha drugiego, jak siebie samego. O bożkach nakazuję wam, żebyście od nich stronili i nienawidzili ich, gdyż pełne są pokusy dla tych, którzy je czczą».

(Prawdopodob. z czasów przed II w. po Chr., zachowany jedynie przekład etjopski.)

Z PSALMÓW SALOMONA

PSALM I

1. Wołałem do Pana, gdy byłem w ostatecznym uciśnieniu, do Pana, gdy mnie prześladowali grzesznicy.
2. Nagle usłyszałem wrzask wojenny; Bóg mię usłyszał, gdyż pełen jestem sprawiedliwości.
3. Myślałem w mojem sercu, że pełen sprawiedliwości, w mojej obfitości i dlatego, że mam liczne potomstwo.
4. Ich bogactwo rozpowszechniło się po całej ziemi, ich sława doszła do krańców świata.
5. W swojej wielkości wzniesli się aż do gwiazd; sądzili, że nigdy nie spadną.
6. W swem szczęściu napelnili się pychą i wzdragali się dawać słuszne dziesięciny.
7. Grzechy ich były utajone. Ja również ich nie znałem.
8. Grzechy ich, większe niż wszystkich ludów przed nimi, splamiły w swej ohydzie świątynię Pana.

(Napisane prawdopodobnie po hebrajsku; zachowany tylko tekst grecki.)

FILON ALEKSANDRYJSKI

(Druga poł. I w. prz. Chr.)

Z DZIEŁA p. t. «ŻYCIE MOJŻESZA»

a) Wstęp

Jest moim zamiarem opisać żywot Mojżesza, który wedle jednych był prawodawcą żydowskim, wedle innych autorem świętych przepisów, w każdym razie człowiekiem wielkim i doskonałym. Jego żywot zamierzam tedy przedstawić tym, którzy są tego godni. Bo sława jego ustaw dotarła do wszystkich zaludnionych ziem, aż na krańce świata. Lecz kim on był w rzeczywistości, o tem wiedzą nieliczni; dzieje się to czy to z powodu nienawiści ku nam, czy też dlatego, że ustawy Mojżesza są odmienne od ustaw innych narodów, i dlatego żaden grecki historyk nie poświęcił Mojżeszowi nawet wzmianki. Wielu z nich zużywało swój talent na pisanie prozą i wierszem wesołych bajeczek i anegdot, pełnych sybaryckich i prostaczyczych obrzydliwości, zamiast użyć swych zdolności do pisania żywotów wielkich ludzi i starać się o to, by ważne wypadki nie poszły w zapomnienie. Lecz pomijam ich niedorzeczności, a przejdę do życia Mojżesza, które poznałem ze świętych ksiąg, przezeń zostawionych ludzkości, oraz od uczonych naszego narodu, gdyż ci dodawali ustne objaśnienia do słowa pisanego. Wobec tego sądzę, iż o życiu tego człowieka mam wiadomości dokładniejsze, aniżeli inni.

b) Krzak gorejący

(II Ks. Mojżesza, rozdz. III)

Ożeniwszy się, objął Mojżesz w posiadanie trzodę i, pasąc ją, przygotowywał się do późniejszego rządzenia. Bo pasterstwo jest przygotowaniem do królowania dla tych, którzy później mają być pasterzami najdoskonalszej trzody, t. j. ludzi. W podobny sposób jest polowanie pewnego rodzaju przygotowaniem dla wojowników, gdyż na dzikiej zwierzynie hartują się przyszli wodzowie. I tak są bezrozumne stworzenia podkładem, na którym wyrabiają się zalety władców. Polowanie na dzikie zwierzęta równa się prowadzeniu wojska na bój, pielęgnowanie zaś i strzeżenie zwierząt oswojonych równa się stosunkowi księcia do poddanych. Dlatego też królowie uważają miano «Pasterza Narodu» nie za obrazę, lecz za wyjątkową cześć. Nie zważając zaś na zdanie tłumu, tylko idąc za głosem prawdy, sądzę, że mam słuszność, twierdząc (niech się śmieje, kto chce), że tylko ten może być znakomitym władcą, który kiedyś

był dobrym pasterzem. Mojżesz był najlepszym pasterzem za swoich czasów, czynił wiele, by przynieść korzyść bydłu, i wiele znosił trudów, nie z przymusu, lecz dobrowolnie, byleby tylko spełnić gorliwie to, czego trzoda wymaga. Tak mnożyła się szczęśliwie jego trzoda.

Pewnego dnia pasł Mojżesz swe bydło w okolicy dobrze nawodnionej i urodzajnej, a obsitującej w soczystą paszę. Wtem zobaczył w lesistym parowie dziwne a cudowne zjawisko: zwiędły i nikły ciernisty krzew wybuchnął nagle jasnym płomieniem, a choć go ogień objął od korzeni do liści, jak wezbrana fala, z niewidomego tryskająca źródła, to jednak pozostał krzew nietknięty i niespalony. A w pośrodku płomieni stała cudowna postać, niepodobna do śmiertelnika, jaśniejąca bardziej niżli ogień; nazwijmy ją zwiastunem Boga, aniołem. Anioł ten przepowiedział przyszłość milczeniem, donioślejszem jednakże od głosu. Płonący krzew, to obraz dręczycieli, a że krzak nie sponął, znaczy, iż dręczeni nie giną z rąk katów.

To zjawisko jest obrazem narodu żydowskiego, — obrazem, wołającym głośno do niešťczęśliwych: «Nie trwóćcie się, bo wasza słabość jest waszą mocą, która potrafi wrogów poranić i pokuć. A ci, którzy chcą was zatracić, nie zniszczą was, lecz mimowoli będą waszą obroną. Nieszczęście nie zatraci was, a wróg, który was w przepaść stracić zamierzał, wbrew swej woli uwieńczy was chwałą!» Żarłoczny zaś ogień gani zakamieniałych: «Nie ufajcie swoim silom, ostrzegam was: Płonąca siła ognia splonie jako drzewo, a łatwo zapalne drzewo zaplonie niby ogień!»

Tem cudownem zjawiskiem objawił Bóg Mojżeszowi przyszłość, a zarazem zażądał od niego, by pośpieszył do ciemzonego narodu jako wskrzesiciel jego wolności, jako jego przyszły wódz. «Od długiego czasu» — mówił Bóg — «żał mi ciemzonych, którzy cierpią wiele zniewag, a męki ich są bez końca. Codzień zanoszą do Mnie modły, błagając o zmiłowanie. Ja jestem pełen miłosierdzia i łaskę zbawienną nosę sprawiedliwym. Idź bez trwogi do króla Egipcjan, zgromadź starszyznę narodu, obwieść jej, że Ja, wasz Bóg, żądam, by Izraelici ruszyli za granicę kraju na trzy doby celem złożenia ofiar wedle dawnego zwyczaju». Mojżesz wiedział, że ani jego rodacy, ani Egipcjanie nie uwierzą w jego posłannictwo; dlatego pytał Boga: «A jeśli mię spytają, kto jest ten, który cię tu wysłał, a ja nie będę im umiał dać odpowiedzi i będę wyglądał jak szalbierz?» Na to odparł Pan: «Powiesz, że Ja — to Jestestwo. Niechaj poznają różnicę między «Jestestwem» a «nicestwem» i niechaj zrozumieją, że nie mam imienia. Lecz jeśli ich słaby duch zażąda imienia, to wyjaw im, że nie tylko Bogiem obecnie, lecz byłem Bogiem ich praojców Abrahama, Izaaka i Jakóba, z których pierwszy jest wzorem dla ludzkości dzięki swej nauce, drugi dzięki swej naturze, a trzeci dzięki swej mądrości. Jeżeli jeszcze nie zechcą uwierzyć twemu posłannictwu, to przekonają ich trzy cuda, których do dziś dnia nie widział nikt z ludzi».

PIERWSZY DZIEŃ STWORZENIA

Chcę wyłożyć to, co będę mógł powiedzieć o tych sprawach, gdyż wyłożyć wszystko przekracza moje siły. Chodzi o doskonały świat, istniejący jedynie w pojęciu, jak wykaże moje wyjaśnienie. Bóg przewidział w swojej boskości, że piękne naśladowanie nie będzie mogło istnieć bez pięknego wzoru, a żadna rzecz zmysłowa nie będzie bez skazy, jeżeli nie będzie ukształtowana podług jakiegoś wzoru i podług pojęcia umysłowego. Dlatego też Bóg, chcąc stworzyć ten widzialny świat, stworzył przedtem świat, istniejący jedynie w myśli, aby podług tego bezcielesnego i boskiego wzoru stworzyć świat cielesny, późniejsze odbicie świata duchowego, obejmujące tyle pojęć zmysłowych, ile tamten zawiera umysłowych. Tego świata duchowego nie możemy sobie wyobrażać, jako znajdującego się w jakiejś przestrzeni. W jaki sposób ten świat istnieje, możemy zrozumieć, biorąc następujący przykład z naszego doświadczenia. Jeżeli król chce zbudować miasto, bierze zwykle doświadczonego budowniczego. Ten, zbadawszy przedtem najbardziej odpowiednie miejsce w okolicy, określa w myśli poszczególne części miasta: świątynie, boiska, ratusz, place publiczne, port, doki, ulice, położenie murów, rozmieszczenie domów i gmachów publicznych. Następnie

tworzy w myśli, jak w wosku, obrazy wszystkich tych rzeczy i układa sobie duchowy obraz miasta. Następnie, odtwarzając te wzory w pamięci, zaczyna jako dobry budowniczy według zarysów tych umysłowych wzorów wznosić miasto z kamienia i drzewa, wciąż dostosowując cielesne przedmioty do bezcielesnych pojęć. Tak samo trzeba sobie wyobrazić, że Bóg, zamierzywszy stworzenie tego niezmiernego miasta, przedewszystkiem stworzył w myśli wzory, następnie ułożył z nich umysłowy obraz świata, wreszcie podług niego stworzył świat zmysłowy.

JÓZEF FLAWJUSZ

(Druga połowa I w. po Chr.)

Z DZIELA p. t. «O STAROŻYTNEM POCHODZENIU ŻYDÓW PRZECIWIW APJONOWI»

Zobaczmy, jakie są oskarżenia, które Apjon rzuca na żydów aleksandryjskich. Apjon powiada: «Żydzi przybyli z Syrii i osiedli na brzegu morza, nieposiadającego portu, w pobliżu przyływu». Otóż, jeżeli można coś zarzucić tej miejscowości, to zarzut pada na (wprawdzie nie rzeczywiste, tylko rzekome) ojcyste miasto Apjona, Aleksandrię, choć każdy przyzna, że dzielnica, położona tuż nad morzem, doskonale się nadaje na osiedle. Jeżeli jednak żydzi przemocą zawładnęli tą dzielnicą i nie dali jej sobie później wydrzeć, świadczy to o ich odwadze. W rzeczywistości zaś ową miejscowość wyznaczył im Aleksander i nadał im godność obywateli macedońskich. Ciekaw jestem, co by powiedział Apjon, gdyby żydzi osiedli w dzielnicy Akropolis (dzielnicy umarłych), gdy tymczasem teraz wolno im mieszkać w pobliżu pałacu królewskiego... Jeżeli Apjon czytał pisma króla Aleksandra i syna Ptolemeusza — Lagosa, oraz następnich królów egipskich, jeżeli widział kolumnę w Aleksandrii, na której są wyryte prawa, nadane żydom, — jeżeli — powiadam — zna te dokumenty i w swoim dziele usiłuje dowieść rzeczy przeciwnej, jest człowiekiem złym; jeśli zaś nie zna ich treści, jest człowiekiem bez wiedzy. Dziwić się temu, że żydzi w Aleksandrii nazywają się aleksandryjczykami, zdradza głęboką niewiedzę.

MISZNA

USTĘPY TREŚCI PRAWNICZEJ (HALACHA)

Przepisy, dotyczące sprzedaży nieruchomości

Jeżeli ktoś sprzedaje dom, nie sprzedaje razem z nim zewnętrznego ganku, choć z ostatniego prowadzą drzwi do domu, ani też izby, znajdującej się za domem, ani też galerji na dachu, jeżeli dokoła niej biegnie ogrodzenie wysokości dziesięciu dłoni. Rabi Jehuda powiada: «Jeżeli w ogrodzeniu znajduje się kształt drzwi, to ogrodzenie nie zostało sprzedane razem z domem, nawet jeśli nie jest dziesięć dłoni wysokie. Razem z domem nie została sprzedana studnia i wymurowany zbiornik, nawet jeżeli w umowie sprzedaży zapisano «co na górze i w głębi». Ale nabywca musi zakupić od sprzedawcy drogę do studni — tak mówi R. Akiba. Inni mówią, że nie potrzebuje kupować drogi. R. Akiba jednak zgadza się z innymi, że, jeżeli nabywca powiedział sprzedawcy «oprócz tych rzeczy», to nie ma potrzeby kupować drogi do studni. W tym wypadku, gdy sprzedawca sprzedał te rzeczy osobno komu innemu, według R. Akiby nabywca domu nie ma potrzeby kupować drogi do studni, według innych zaś musi kupować drogę. Jeżeli ktoś sprzedał dom, to sprzedał wprawdzie razem z domem również drzwi, ale nie sprzedał klucza, sprzedał umocowany moździerz, ale nie sprzedał tłuczka, — sprzedał podstawkę ręcznego młynka, ale bez koszyka do mąki, również bez pieca do pieczenia i gotowania; według innych sprzedał również piec do pieczenia i gotowania. Jeśli jednak powiedział przy sprzedaży: «dom wraz z wszystkim, co w nim jest», to sprzedał wszystkie wymienione rzeczy.

O fałszywych świadkach

Za fałszywych można uznać tylko takich świadków, którym dowiedziono, że sfałszowali prawdę. Jeśli np. świadkowie oskarżenia mówią: «Świadczyliśmy, że ten a ten zabił człowieka», a świadkowie odwodowi mówią im: «Jak możecie coś podobnego świadczyć? Przecież rzekomy zabójca lub zabity był z nami tego a tego dnia!» — to świadkowie nie mogą być uważani za fałszywych i karalnych. Jeżeli zaś świadkowie odwodowi mówią: «Jak możecie to świadczyć? Przecież tego dnia byliście z nami tam a tam!» — w takim razie świadkowie muszą być uznani za fałszywych i na podstawie wypowiedzi świadków przeciwnych ukarani śmiercią. Jeżeli następnie występują inni świadkowie, i na podstawie wypowiedzi świadków odwodowych sąd uznaje ich za świadków fałszywych, podlegają karze śmierci, nawet gdyby ich było sto par. R. Jehuda powiada: «To równałoby się spiskowi! Tylko pierwsza para świadków może być skazana na śmierć».

Fałszywi świadkowie podlegają karze śmierci, jeżeli zapadł wyrok na tych, przeciw którym fałszywie świadczyli. Saduceusze zaś powiadają: Tylko wówczas, gdy wyrok śmierci na oskarżonym na podstawie ich świadectwa został już wykonany, gdyż prawo możeszowe powiada: «Żywot za żywot». Učení jednak zaprzeczają temu, — gdyż Tora powiada: «Uczyńcie mu to, co zamierzał uczynić swemu bliźniemu». Musi więc jego bliźni jeszcze istnieć.

O czci biednego

Jeśli biedny chce wrzucić do puszek dla ubogich datek, należy go przyjąć, nie należy go jednak do tego przynaglać. Jeśli biedny wzamian za otrzymane nowe suknie chce oddać stare, należy je przyjąć, ale nie wolno go do tego zniewalać. Gdy biedny przywykł był ubierać się w szaty jedwabne, należy mu dać szaty jedwabne, gdy jednak żąda tylko chleba lub ciasta, należy mu dać chleb lub ciasto; gdy się go musi nakarmić (bo jest chory), należy to uczynić. Gdy nawet ktoś zażąda niewolnika lub konia, należy mu ich dostarczyć. Hillel darował raz ubogiemu, pochodzącemu z dobrej rodziny, swego niewolnika i swego konia.

Jeśli ktoś był bogaty i dał w złotych naczyniach, a zubożeje, winien sprzedać naczynia złote i kupić sobie miedziane; gdy jeszcze bardziej zubożeje, winien sprzedać miedziane i kupić gliniane. Gdy ubogi nie chce przyjąć darowizny, należy mu dać pożyczkę, a potem się o nią nie upominać. Tego zdania jest R. Meir; mędrzy twierdzą jednak, że należy mu darować pewną kwotę, a jeśli jej nie chce przyjąć, należy mu zaoferować pożyczkę. R. Szymon radzi wziąć od niego zastaw, by go tą pożyczką nie zawstydząć.

Obwieszczenie nowiu

1. Dawniej przyjmowano świadectwo o widzeniu nowiu od każdego. Od tego czasu jednak, kiedy boetejczycy (saduceusze) poczęli w błąd wprowadzać, postanowiono przesłuchiwać tylko świadków sądowi znanych. 2. Dawniej rozniecano ogniska na górach, ponieważ jednak Samarytanie nadużywali tego, wydano zarządzenie, ażeby wysyłać gońców. 3. W jaki sposób rozniecano ogniska na górach? Znoszono długie tyki z drzewa cedrowego, trzcinę i drzewo oliwne, drewno i przedziwo, którym je u góry przywiązywano; wynoszono to na szczyt góry, zapalano i wywijano tam we wszystkich kierunkach, dopóki nie spostrzeżono, że czyni się to samo na innych szczytach. Z drugiego wierzchołka widziano płomień na trzecim, stąd na czwartym i t. d. 4. Gdzie zaczynało rozpałać ogniska na szczytach? Od góry Oliwnej ku Sartabie, od Sartaby do Agrypiny, od Agrypiny do Hauranu, od Hauranu do Bet-Baltin, a w Bet-Ballin nieprędzej przesławano wywijać (pochodniami) we wszystkich kierunkach, dopóki nie widziano, że cały kraj dookoła płonie jednym wielkim ogniem. 5. Był wielki dworzec w Jerozolimie, zwany Beit-Jazek. Tam to zbierali się wszyscy świadkowie i tam ich sąd przesłuchiwał. Tam urządzano dla nich wspaniałe uczyły, aby częściej przybywali. Dawniej musieli tam spędzić cały dzień (o ile była sobota).

R. Gamaliel Starszy pozwolił im jednak wychodzić za miasto we wszystkich kierunkach na odległość 2000 łokci. I nie tylko świadkowie nowiu, lecz także położna, która śpieszyła z pomocą, i każdy, który przybył, aby ratować bliźniego od ognia, nieprzyjaciela, powodzi czy upadku, otrzymywał pozwolenie opuszczania Jerozolimy w sobotę. Nie pozwalano jednak oddalać się dalej, niż na 2000 łokci. 6. W jaki sposób przesłuchiwano świadków? Najpierw badano pierwszą parę; przyprowadzano najpierw starszego i w ten sposób rozpoczynano przesłuchiwanie: «Powiedz, jak widziałeś księżyc? Czy «końce sierpa» były skierowane ku słońcu, czy od słońca, na północ, czy też na południe od niego? Jak wysoko stał na widnokręgu? Dokąd zniżał się? Jak był szeroki?» Gdy odpowiedział: «Księżyc był skierowany ku słońcu», świadectwo było nieważne. Następnie przyprowadzano drugiego świadka i wypytywano go w taki sam sposób. Gdy zeznania z sobą się zgadzały, świadectwo było ważne. Potem pytano innych już tylko powierzchownie, nie dlatego, że to było konieczne, lecz tylko dlatego, by nie odchodzili niebadani i aby częściej przybywali. 7. Przewodniczący sądu wołał wtedy: «Uświęcony» (jest miesiąc), a inni potwierdzali: «Uświęcony, uświęcony, uświęcony». — Księżyc mógł być widziany we właściwym lub niewłaściwym czasie, mimo to święcenie obwieszczano. R. Eleazar mówi: «Jeśli nie spostrzeżono go we właściwym czasie, nie należy go zupełnie święcić, gdyż niebiosa go już uczyły». R. Gamaliel miał rysunki księżyca na tablicy ściennej w sali, do której przyzywał świadków, pytając: «Czy widzieliście go tak, czy tak?» Raz przyszło dwóch i mówiło: «Rankiem widzieliśmy księżyc na wschodzie, a wieczorem na zachodzie». Wtedy r. Jochanan orzekł, że ich świadectwo jest fałszywe; gdy jednak następnie przybyli do Jabne, przyjęło ich świadectwo.

Czego nie wolno publicznie nauczać

O dziele stworzenia nie wolno wykladać w obecności dwóch osób, ale wolno wobec jednej; o rydwanie Pańskim (o apokaliptycznym wozie Boskim u proroka Ezechjela) nie wolno wykladać nawet wobec jednego, chyba, że jest uczonym i mógłby sam nad tem pracować. Razu pewnego jechał r. Eleazar b. Arach na osle za r. Jochananem b. Zakaj i rzekł do niego:

«Mistrzu, wyłóż mi ustęp o rydwanieniu!»

«Mówiłem ci nieraz» — odrzekł r. Jochanan — «że o tem nie wyklada się nawet wobec jednego, chyba, że również jest mdrceem». «A więc pozwól» — odrzekł r. Eleazar — «że ja tobie coś o tem wyłożę!»

Zeszli z osłów, owinęli się w talit, usiedli na kamieniu pod drzewem oliwnem, i r. Eleazar wyłożył ustęp o tej materji ku zadowoleniu mistrza. Po wykładzie wstał r. Jochanan, ucałował r. Eleazara i powiedział:

«Pochwalony niechaj będzie Wiekuisty, który dał Abrahamowi potomka, umiejącego uczyć tak wzniosłych rzeczy. Jeden umie dobrze wykladać, ale nie umie należycie spełniać przykazań; inni umieją dobrze postępować, ale nie umieją należycie wykladać. Eleazar b. Arach umie dobrze wykladać i należycie postępować. Chwała ci, ojcze nasz, Abrahamie, że od ciebie pochodzi Eleazar, syn Aracha, który umie dobrze wykladać o wspaniałości Bożego Majestatu!»

TALMUD

Z GEMARY BABILOŃSKIEJ z tekstów prawniczych (halacha)

Decyzje w pewnych wypadkach sporów pieniężnych

Pytanie. Jakie znaczenie ma podwójny zwrot «Miszny»: Jeden twierdzi «ja znalazłem chustę», a drugi twierdzi «ja ją znalazłem». A potem: «Jeden twierdzi «cała chusta jest moja», a drugi twierdzi «cała jest moja». Czy nie byłoby dostateczne jedno powiedzenie?

Odpowiedź. Jest to rzeczywiście tylko jedno powiedzenie, mianowicie: «Jeden twierdzi «ja ją znalazłem», czyli «cała jest moja», a drugi twierdzi «ja ją znalazłem», czyli «cała jest moja».

Pytanie. Więc można było powiedzieć «ja ją znalazłem», a z tego zrozumiano, że cała do niego należy?

Odpowiedź. Gdyby powiedziano «ja ją znalazłem», zrozumiano, że wyrażenie «ja ją znalazłem» znaczy to samo, co «ja ją zobaczyłem», a choć jeszcze nie dostała się do moich rąk, nabyłem ją przez fakt zobaczenia! Dlatego Miszna powiada: «cała należy do mnie», żeby podkreślić, że przez sam fakt zobaczenia chusta nie może przejść w posiadanie skarżącej strony.

Pytanie. Jak można byłoby przypuszczać, że «znalazłem» jest to samo, co «zobaczyłem»? Przecież Rabanai pouczał: Wyrażenie Tory: «znalazłeś ją» znaczy «dostała się do twoich rąk!»

Odpowiedź. W Torze «znaleźć» znaczy to samo, co «dostać w swoje ręce», ale uczoney w Talmudzie mówi potocznym językiem pospolitych ludzi, którzy, gdy coś zobaczyli, natychmiast twierdzą, że je znaleźli, uważając, że przez zobaczenie przedmiotu stali się jego właścicielami.

Kwestje sporne między szkołami

Oto są kwestje sporne między szkołą Hillela i Szammaja co do uczty: Szkoła Szammaja twierdzi, że w piątek wieczorem odmawia się przy «Kidusz» najpierw błogosławieństwo dnia (błogosławiony, który ustanowił sobotę), a potem wina (błogosławiony, który stworzył owoc winorośli). Szkoła Hillela kazala najpierw odmawiać błogosławieństwo wina, a potem dnia. Szkoła Szammaja uczyła, że najpierw myje się ręce, a następnie nalewa się puhar wina; szkoła Hillela uczyła, że należy robić w porządku przeciwnym. Szammaici powiadali, że należy po jedzeniu wymieść izbę, a następnie odmówić błogosławieństwo końcowe; hillelici kazali najpierw odmawiać błogosławieństwo po jedzeniu, a następnie wymiatać izbę. Szammaici ustanowili następujący porządek przy błogosławieństwie na zakończenie soboty: błogosławieństwo nad światłem, winem, wonnościami; hillelici zaś zmienili porządek, żądając najpierw błogosławieństwa nad światłem, a potem nad winem, wonnościami. Szammaici mówili w tem błogosławieństwie: «Błogosławiony, który stworzył światło ognia», hillelici zaś: «...który tworzy światło ognia». Jeśli ktoś zjadł i zapomniał odmówić błogosławieństwo dziękczynne, winien — wedle szammaitów — wrócić na miejsce, na którym jadł, i tam odmówić błogosławieństwo, hillelici natomiast kazali odmawiać błogosławieństwo tam, gdzie sobie przypomniał («Talmud babil.», Berachot, fol. 51 «Miszna»).

R. Abba mówi w imieniu Samuela: Trzy lata walczyły ze sobą szkoły Hillela i Szammaja. Jedni twierdzili: «Nasze wywody są prawem», a drudzy dowodzili: «Nasze twierdzenia są prawem obowiązującym». Wtem dał się słyszeć głos z nieba: «Jedne i drugie są słowami żyjącego Boga, lecz prawem są słowa Hillela!» Jeśli więc jedne i drugie są słowami żywego Boga, dlaczego tylko słowa Hillela uznano jako prawo? Bo hillelici byli cierpliwi i łagodni i uczyli nie tylko swoich wywodów, ale także wywodów Szammaja. Szli oni nawet dalej, bo uczyli słów Szammaja przed swymi słowami. Z tego możesz się nauczyć, że Bóg wywyższa tego, który się sam poniża, i naodwrot: kto się sam wynosi, tego poniża Pan. Kto goni za zaszczytem, od tego zaszczyt ucieka, a kto od zaszczytów stroni, za tym goni zaszczyt.

Listy rozwodowe z obcych krajów

«Miszna»: Kto przynosi list rozwodowy z krain nadmorskich, musi przy oddaniu go stwierdzić, że w jego obecności został napisany i przez świadków podpisany. Tak samo winien uczynić ten, który przynosi rozwód z krain Rakem i Cheger; r. Eliezer mówi: z okręgu Lyddy do Lyddy. Mędrcy zaś mówią, że musi zeznawać tylko wówczas, gdy przynosi rozwód z krajów nadmorskich, lub z jednego kraju nadmorskiego do drugiego. R. Szymon, syn Gamaliela, powiada: «Nawet z prowincji do pro-

wincji». R. Juda: «Z Rekam na wschód», a Rekam stanowi wschodnią granicę Palestyny, «z Askalonu na południe», a Askalon leży na południowej granicy Palestyny. R. Meir powiada, że pod względem prawa rozwodowego należy Akko do Palestyny.

Kto przywozi rozwód z jednego miasta judejskiego do drugiego, nie musi zeznawać, że w jego obecności został tenże rozwód napisany i podpisany. Ale jeśli zachodzi podejrzenie co do autentyczności świadków rozwodu, winny podpisy świadków być stwierdzone.

«Gemara»: Kto przynosi rozwód z prowincyj nadmorskich, winien przy oddaniu go potwierdzić, że w jego obecności został napisany i podpisany. Dlaczego? Bo w prowincjach nadmorskich nie wiedzą, że rozwód należy pisać jedynie dla osoby, dla której jest przeznaczony. Tak dowodzi Rabba; Raba zaś mówi: «Dlatego, że w prowincjach nadmorskich nie można odnaleźć świadków dla stwierdzenia autentyczności ich podpisów».

Jaka różnica w praktyce między motywami Rabby i Raby? Jest różnica, a mianowicie:

1. Jeśli dwóch posłańców przyniosło jeden list rozwodowy, to wedle Rabby muszą odmówić znaną nam formułkę («W mojej obecności napisano i podpisano ten rozwód»), gdyż w miastach zajudejskich nie zna się przepisów o wystawianiu rozwodów, zaś wedle Raby nie muszą odmówić formułki, gdyż sami mogą być świadkami autentyczności rozwodu i podpisów.

2. Jeśli przynoszą rozwód z jednej prowincji judejskiej do drugiej, to wedle Rabby nie muszą wypowiedzieć formuły, wedle Raby atoli winni ją wypowiedzieć, gdyż może zająć trudność w stwierdzeniu podpisów.

3. Taka sama różnica zachodzi, gdy się przynosi rozwód z jednego miasta do drugiego w tej samej prowincji nadmorskiej.

«Talmud jerozolimski». — Pytanie: «A gdyby kto przyniósł akt darowizny, czyż musiałby także odmówić tę formułkę»? R. Jozue b. Lewi powiada: «Przy liście rozwodowym jest wyjątek, bo nie znają przepisów o listach rozwodowych». R. Juda mówi: «Uproszczono postępowanie ze względu na to, by kobieta nie została aguną, t. j. opuszczoną! «Ależ to nie jest uproszczeniem, tylko zaostrzeniem, bo, jeśli przynoszący list rozwodowy nie odmówi formułki, wówczas cały akt prawny jest nieważny, i kobiecie nie wolno wyjść zamażł» Na to odpowiedział r. Jozue: «Prawda, że na początku może to być zaostrzeniem, ale ostatecznie jest to ulgą. Bo dajmy na to, że posłaniec nie stwierdził, iż w jego obecności list rozwodowy napisano i podpisano, wówczas może po wielu latach wrócić mąż rozwiedzionej kobiety i twierdzić, że nigdy rozwodu nie dawał, a tak (gdy istnieje potwierdzenie autentyczności rozwodu przez posłańca) odpada ten szkopuł, i wszelkie dalsze protesty są bez wartości».

Ojciec i nauczyciel

«Miszna»: Gdy chodzi o szukanie zguby własnej i zguby ojca, przedewszystkiem należy szukać własnej zguby. Gdy chodzi o zgubę własną i zgubę nauczyciela, należy szukać własnej zguby przedewszystkiem. Gdy chodzi o zgubę ojca i zgubę nauczyciela, pierwszeństwo ma nauczyciel, gdyż ojciec obdarzył go jedynie życiem doczesnym, a nauczyciel daje mu życie przyszłe. Jeśli jednak ojciec jest również uczonym, wówczas ma pierwszeństwo przed nauczycielem.

Jeśli ojciec i nauczyciel noszą ciężary, wówczas trzeba przedewszystkiem pomóc nauczycielowi; tak samo, jeśli obaj znajdują się w niewoli. Jeśli jednak ojciec jest uczonym, wówczas ma pierwszeństwo przed nauczycielem.

«Gemara»: Skąd wynika, że należy wpierrw własną odszukać zgubę przed zgubą ojca i nauczyciela? Uczy r. Juda w imieniu Rawa: Czytamy w «Torze» V Mojż. XV, 4: «I nie będzie u ciebie ubogiego», mamy tedy obowiązek baczyć i na swoje mienie, byśmy nie zubożeli i nie padli nikomu ciężarem.

Rabini uczyli, że nauczyciel, o którym wyżej mowa, to tylko ten, który uczył kogoś «Gemary», ale nie ten, który uczył tylko «Tory» i «Miszny». To jest zdanie r. Meira; r. Juda mawiał jednak, że tu chodzi o nauczyciela, od którego się najwięcej mądrości

nabyło, bez względu na to, czy się u niego uczyło Biblii, «Miszny», czy «Gemary». R. Jose powiedział, że ma człowiek uważać za swego nauczyciela nawet tego, który mu wyjaśnił jeden punkt prawny.

Z MISZNY, TALMUDU I MIDRASZU

OPOWIADANIA I LEGENDY (AGADA)

Opowiadania i legendy na tematy biblijne

Gdy Bóg stworzył świat, był z niego bardzo dumny.

«Patrzcie» — mówił — «jaki piękny świat stworzyłem, jakie piękne istoty! Jeżeli Stwórca je chwali, kto je będzie ganiał!»

Pewien król miał dwa puste naczynia. Król pomyślał:

«Jeżeli naleję do nich gorącej wody, pękną, jeżeli zimnej — skurczą się i popsują».

Co uczynił? Zmieszał gorącą wodę z zimną i napełnił naczynia.

Tak samo powiedział sobie Najwyższy:

«Jeżeli stworzę świat tylko litością, grzechy jego będą niezliczone. Jeżeli stworzę świat tylko sprawiedliwością, jak może się ostać? Ale stworzę go litością i sprawiedliwością. Może się jakoś ostanie».

Człowiek dlatego został stworzony sam, aby wiadano, że, kto zabija jedną duszę, zabił całą ludzkość, a kto ocalił jedną duszę, ocalił całą ludzkość.

Bóg stworzył wszystkich ludzi z jednego człowieka, aby nikt nie mógł powiedzieć drugiemu:

«Mój ojciec jest większy niż twój».

Abraham poznał, że Bóg jest stwórcą świata.

Jest to podobne do kogoś, który wędrował po świecie. Pewnego wieczora zobaczył zamek, którego wnętrze było rześcicie oświetlone. Pomyślał sobie: «Czy może być, żeby zamek ten był pusty, bez właściciela?» W tej chwili wyjrzał przez okno właściciel.

«Ja jestem panem tego zamku» — rzekł.

Tak samo Abraham mówił do siebie:

«Czy może być, by świat ten nie miał gospodarza?»

W tej chwili ukazał mu się Najwyższy i rzekł:

«Ja jestem Panem tego świata».

Bóg pobłogosławił Abrahama i obiecał mu, że potomstwo jego będzie liczne, jak gwiazdy na niebie.

Do czego to jest podobne? Do wędrowca, który szedł przez pustynię jeden dzień, drugi i trzeci i nie spotkał ani miasta, ani oberży, ani drzewa, ani źródła. Po dziesięciu dniach ujrzał zdaleka drzewo i pomyślał: «Może w jego cieniu znajdę wodę?» Zbliżył się do drzewa i ujrzał, że stoi nad źródłem wody. Więc usiadł w jego cieniu, napił się wody i odpoczął. Na odchodnym zawołał do drzewa:

«Drzewo, drzewo! Jak mam cię pochwalić i czem błogosławić? Czy mam cię błogosławić, żeby twój pień był piękny? Kiedy jest piękny! Żeby gałęzie były rozłożyste? Kiedy są rozłożyste! Żeby twój cień był chłodny? Kiedy jest chłodny! Żeby twoje owoce były słodkie? Kiedy są słodkie! Żeby źródło wody wytrysnęło z twych korzeni? Kiedy jest źródło u twych stóp! Więc pobłogosławię cię, żeby wszystkie drzewa, które wyrosną z twych nasion, były podobne do ciebie!»

Tak samo, gdy Bóg stworzył świat, nie było ani jednego sprawiedliwego.

Wkońcu Bóg zobaczył Abrahama i pomyślał: «Może ten się ostanie?» Poddał go więc próbie, i Abraham wytrzymał ją. Rzekł doń Bóg: «Czem cię mam pochwalić, Abrahamie, czem cię mam błogosławić? Czy mam cię błogosławić, żebyś był sprawiedliwy, albo żeby twoja żona była sprawiedliwa? Kiedy już jesteście sprawiedliwi! Czem cię mam więc błogosławić? Więc powiem ci: niech synowie, których kiedyś narodzisz, będą podobni do ciebie».

Bóg postanowił zniszczyć grzeszną Sodomę. Abraham zaczął go prosić, żeby oszczędził miasto.

«Jeżeli chcesz» — rzekł do Boga — «żeby istniał świat, nie może być sprawiedliwości. A jeżeli chcesz, żeby była sprawiedliwość, nie może istnieć świat. Bierzesz sznur za oba końce. Chcesz świata i chcesz sprawiedliwości. Jeżeli nie zrobisz ustępstwa z prawa, świat nie będzie mógł się ostać».

Na starość Pan Bóg zesłał ślepotę na praojca Izaaka. Bóg rzekł do siebie:

«Izaak będzie wychodził na miasto i usłyszy, jak ludzie sobie powiadają: To jest ojciec tego nicponia Ezawa. Lepiej więc, żebym zesłał na niego ślepotę, to będzie siedział w domu».

Jest to podobne do człowieka, który miał piękny pałac. Ale sąsiedzi palili przed pałacem słomę i posyłali mu kłęby dymu przez otwarte okno. Wkońcu stracił cierpliwość i zamknął okno.

Mojżesz pasł owce swego teścia na pustyni. Pewnego dnia zjawił się przed nim wilk.

«Pokój tobie» — zawołał — «mężu Boży!»

Zdziwił się Mojżesz.

«Kto ci dał mowę ludzką?» — spytał.

«Ty jesteś tym człowiekiem, któremu sądzono otrzymać «Torę» od Boga dla ludu Izraela. A «Tora» opowiada o tem, jak przemówiła oślica proroka Balaama». «A teraz» — mówił dalej wilk — «daj mi jedno z jagniąt, bo jestem głodny».

«Jagnięta, które tu widzisz, nie należą do mnie, lecz do mojego teścia. Ja jestem tylko jego najemnym pastuchem, a według «Tory», na której świadectwo się powołujesz, zgrzeszyłbym Bogu, gdybym się sprzeniewierzył teściowi i dał ci coś, co zostało powierzone mojej straży».

«Jeśli tak» — rzekł głodny wilk — «idź do twego teścia i poproś, aby ci pozwolił dać mi jedno jagnię ze stada».

«Pójdę» — rzekł Mojżesz. — «Ale kto zostanie przy stadzie, żeby je strzec od drapieżnych zwierząt?»

«Zostaw je mojej pieczy, a przysięgnę ci na Boga, że nie tknę żadnej z nich przed twoim powrotem i będę pilnował, ażeby im nic złego się nie stało».

Mojżesz usłuchał głosu wilka, zostawił go przy stadzie, poszedł do teścia i opowiedział mu wszystko, co mu rzekł wilk.

«Możesz się rozporządzać stadem według twej woli» — rzekł teść — «i dać jagnię wilkowi».

Mojżesz wrócił do stada: owce spokojnie pasły się na łące, a wilk strzegł je, leżąc na samym końcu z głową opartą na łapach. Mojżesz zbliżył się.

«Pan stada» — rzekł — «pozwala ci wziąć jedno jagnię».

Wilk siedział w milczeniu, podniósł głowę i patrzył na Mojżesza. A gdy tak patrzyli sobie głęboko w oczy, wilk nagle znikł.

Mojżesz zrozumiał, że mówił z aniołem Bożym. A Bóg siedział w niebiosach i myślał: jeżeli ten pastuch tak wiernie strzeże powierzonego mu dobra, będzie chyba również dobrym pasterzem mojego ludu, który powierzę jego pieczy.

Do czego podobne jest nakazane przez Boga sprowadzenie kości praojca Józefa z Egiptu do Kanaanu? Do złodziei, którzy weszli w nocy do piwnicy, otworzyli dzban z winem i wypili je. Zobaczył ich gospodarz.

«Niech wam wino będzie smaczne» — rzekł. — «Niech wam będzie wonne! Ale wypiliście wino, — postawcie dzban na jego miejsce».

Tak samo rzekł Bóg do potomków Jakóba.

«Sprzedaliście Józefa do Egiptu, — sprowadźcie jego kości zpowrotem na jego miejsce».

Przez wszystkie lata wędrówki Izraela przez pustynię trumna, w której były kości Józefa, szła za Arką Przymierza, w której były przechowane Tablice Dziesięciorga Przykazań. Kiedy się pytano: «Czy wolno nieczystemu trupowi iść tuż za Arką Przymierza?» — odpowiadano: — «Tamten spełnił wszystko, co w tych jest napisane».

Bóg kazał Izraelitom wiecznie pamiętać o tem, jak napadli na nich Amalekici w drodze z Egiptu.

Do czego to jest podobne? Do króla, który miał winnicę. Zbudował dokoła niej parkan, spuścił psa i ogłosił:

«Kto przejdzie przez parkan — tego pies ugryzie».

Po pewnym czasie przyszedł królewicz i przelazł przez parkan. Przybiegł pies i ugryzł go. Po wielu, wielu latach, kiedykolwiek król chciał przypomnieć synowi jego dawny grzech, pytał go:

«Czy pamiętasz, jak cię pies ugryzł?»

Tak samo, kiedykolwiek Bóg chciał przypomnieć Izraelowi, że grzeszył w pustyni, bo zwątpił o opiece Boskiej i pytał: «Czy jest Bóg wśród nas?» — Bóg pytał: «Czy pamiętacie, co uczynili wam Amalekici?»

Izraelici otrzymali Dziesięcioro Przykazań dopiero po upływie pewnego czasu od wyjścia z Egiptu. Izrael był już po wyjściu z Egiptu godzinę przyjęcia Świętej Tory od Boga. Ale Bóg rzekł:

«Jeszcze moje dzieci nie mają jasnej, zdrowej cery twarzy. Dopiero co wyszli z niewolniczej roboty cegłą i gliną i nie mogą w tej chwili przyjąć Tory».

Do czego jest to podobne? Do królewicza, który wyzdrowiał po długiej chorobie. Wychowawca chce go zaprowadzić do szkoły. Ale odzywa się ojciec:

«Jeszcze mój syn nie odzyskał zdrowej cery twarzy, a ty powiadasz, żeby poszedł do szkoły! Niech się kilka miesięcy pokrzepi dobrem jedzeniem i nabierze zdrowia, a potem zaprowadzisz go do szkoły».

Tak samo mówił Bóg:

«Dopiero co moi synowie wyszli z ciężkiej pracy, a już mam ich obciążyć jarzmem Tory? Niech wydobrzeją kilka miesięcy na mannę i mięsie, a później dam im Torę».

Po błyskawicach i grzmotach na górze Synaju Bóg rozpoczął Dziesięcioro Przykazań temi słowy:

«Jam Twój Bóg».

Jest to podobne do króla, który kazał synowi stanąć przed swem obliczem. Syn przeraził się i upadł nieprzytomny. Król zaczął go ścisnąć i całować, łagodnie do niego przemawiać i uspokajać go.

«Co ci jest, mój synu? Czy nie jesteś mojem jedynem dzieckiem? Czyż nie jestem twym ojcem?»

Tak samo, gdy Bóg zaczął mówić do synów Izraela z góry Synaju, uleciała z nich dusza z przerażenia. Aniołowie zaczęli ich ścisnąć i całować, i mówić do nich:

«Co wam jest? Nie bójcie się! Jesteście dziećmi Boga Waszego».

A Bóg zaczął do nich łagodnie przemawiać.

«Czy nie jesteście mojemu dziećmi? Jam Bóg wasz, a wy jesteście moim ludem ukochanym».

I tak długo łagodnie do nich przemawiał, aż im wróciła przytomność.

Gdy Mojżesz wstąpił na niebo, by otrzymać «Torę» od Boga, zobaczył, że Bóg siedzi i pisze słowa: «Bóg jest cierpliwy».

«Jeżeli Izrael jest sprawiedliwy» — zawołał Mojżesz — «pocóż Twoja cierpliwość?»
«Również dla grzeszników» — odrzekł Bóg.

Mojżesz rzekł:

«Grzesznicy niechaj zginą».

«Niedługo zobaczysz» — odrzekł — «że się moja cierpliwość przyda».

Gdy lud zgrzeszył i zrobił Złotego Cielca, i Bóg chciał ich wytepić, Mojżesz zaczął go błagać o litość.

«A nie mówileś mi» — zawołał Bóg — «że cierpliwość tylko dla sprawiedliwych?»

«A nie mówileś mi» — odparł Mojżesz — «że cierpliwość również dla grzeszników?»

Bóg w gniewie na Izraela za ulanie Złotego Cielca rzekł do Mojżesza:

«Puść mię, a unicestwię ich».

Rzekł pewien Rabbi: «Gdyby Pismo Święte nie powiedziało tego wyraźnie, nie śmielibyśmy o tem pomyśleć. Widocznie Mojżesz chwycił Boga, jak człowiek chwytta towarzysza za połę szaty, i rzekł do niego:

«Panie świata, nie puszczę Cię, aż przebaczysz ludowi!»

W czasie gdy Mojżesz stał przed Bogiem na górze Synaju, Aaron na żądanie ludu zrobił Złotego Cielca. Bóg zawołał do Mojżesza:

«Zejdź!»

Bóg chciał mu tem powiedzieć:

«Zejdź z twej wielkości. Dałem ci twoją wielkość tylko dla Izraela. Teraz Izrael zgrzeszył. Poco mi jesteś?»

Natychmiast Mojżesz osłabł i nie miał odwagi mówić do Boga. Bóg rzekł dalej:

«Pozwól mi, a wytepię ten lud».

Mojżesz pomyślał:

«Bóg mówi mi «pozwól mi». Więc to tak! Więc to zależy ode mnie!»

W tej chwili nabrał odwagi i zaczął gorąco błagać Boga o litość nad Izraelim.

Jest to podobne do króla, który się rozgniewał na swego syna i zaczął go bić.

Przyjaciel króla był obecny, ale ze strachu nie śmiał przemówić w obronie królewicza. W pewnej chwili król zawołał:

«Gdyby nie obecność mojego przyjaciela, zabiłbym cię na śmierć!»

Przyjaciel pomyślał: «Więc to tak! Więc to zależy ode mnie!»

Poczem wstał i obronił królewicza.

Bóg własnoręcznie wyciosał kamienne tablice i wyrył na nich Dziesięcioro Przykazań. Kiedy Mojżesz zszedł z góry Synaju do ludu i zobaczył, że podczas jego nieobecności lud ulął Złotego Cielca, w gniewie cisnął tablice na ziemię. Tablice rozbiły się na kawałki.

Bóg kazał Mojżeszowi stanąć przed nim, żeby otrzymać nowe Dziesięcioro Przykazań. Ale tym razem Mojżesz musiał sam wyciosać z kamienia tablice i przynieść je z sobą na górę. Bóg pomyślał: «Jeżeli Mojżesz namozoli się ciężko przy ciosaniu kamienia, nie będzie ich potem tak łatwo tłukł».

Falszywy prorok Balaam chciał już rozpocząć obrzęd wyklęcia Izraelitów. Nagle ukazał mu się Bóg i zapytał:

«Złoczyńco! Co robisz?»

«Przyrządziłem ci siedm oltarzy» — zaczął się usprawiedliwiać Balaam.

Jest to podobne do kramarza, który daje fałszywą wagę. Przychodzi nadzorca rynku i mówi:

«Dlaczego krzywdzisz ludzi i dajesz fałszywą wagę?»

«Dopiero co posłałem ci podarunek do domu» — odpowiada kramarz, żeby go udobruchać.

Tak samo uczynił Balaam, kiedy Bóg do niego zawołał:

«Złoczyńco, co czynisz?»

«Przyrządziłem ci siedm oltarzy» — odrzekł.

W końcu wędrówki przez pustynię Mojżesz wylicza miejsca postoju, przez które Izraelici przeszli. Jest to podobne do króla, który miał chorego syna i zawiózł go do miejscowości leczniczej. Gdy wracali, ojciec przypominał miejsca, przez które przejeżdżali.

«Tu spaliśmy, tu chłodziliśmy się, tutaj bolała cię głowa».

Wódz Izraela Jeftach pochodził z prostego ludu. Wyruszając na wyprawę, słubował Bogu, że mu złoży w ofierze pierwszego, kto wyjdzie z wrót jego domu. Kiedy powrócił z wyprawy do domu, zobaczył córkę, wychodzącą na jego spotkanie.

«Biada, moja córko!» — zawołał. — «Słubowałem Bogu i nie mogę ślubu cofnąć».

A przecież był tam kapłan Pinchas i mógł jako kapłan unieważnić ślub! Ale pomyślał:

«Ja, arcykapłan, syn arcykapłana, poniżę się i pójdę do człowieka z ludu prostego?»

A Jeftach pomyślał:

«Ja, naczelnny wódz wszystkich pokoleń Izraela, pójdę do jakiegoś kapłana i będę go prosił o unieważnienie ślubu!»

Wśród obu tych pysznych zginęła owa nieszczęsna.

Obaj oni zostali ukarani przez Boga. Pinchasa opuścił Duch Boży, a Jeftacha kości zostały po jego śmierci rozwiane na wszystkie cztery strony świata.

A Duch Boży zawodził:

«Czy żądałem od ciebie, abys mi ofiarował życie ludzkie? Rzeczy, o których nie mówiłem, które mi na myśl nie przychodziły!»

Nad łóżem Dawida, naprzeciw okna, była zawieszona harfa. O północy z gór powiewał wiatr północny i trzącał struny. Wówczas harfa sama zaczynała grać. Dawid budził się ze snu, wstawał i śpiewał Panu psalmy aż do rana.

A gdy psalmista zakończył swe pieśni, był bardzo dumny ze swego dzieła i zawołał:

«Boże mocny i wielki! Kto w całym Twoim wszechświecie wyśpiewał tak piękne pieśni na Twoją chwałę?»

W tej chwili wyskoczyła żaba z jeziora:

«Nie bądź pyszny, synu człowieczy!» — zawołała. — «Ja i wszyscy z mojego rodu śpiewamy Stwórcy piękniejsze pieśni niż ty. A do każdej pieśni mamy trzy tysiące przypowieści».

Bóg przepowiedział Dawidowi, że umrze w sobotę. Dawid miał zwyczaj całą sobotę siedzieć nad «Torą», a wiedział, że godziny te mile są Bogu. Pewnej soboty przyszedł Anioł Śmierci i chciał mu odebrać duszę. Ale nie mógł mieć doń przystępu, przez cały dzień ani na chwilę nie przerywał nauki. Anioł Śmierci pomyślał: «Co tu zrobić?» Poszedł do ogrodu za domem i zakolysał drzewami. Dawid wyszedł, aby zobaczyć, co się dzieje. W tej chwili załamały się pod nim schody, i wyzionął ducha.

Świątynia w Jerozolimie została zbudowana na ziemi, należącej do Benjaminsów. Dlaczego pokolenie Benjamina, najmłodszego syna Jakóba, dostało tego zaszczytu, że na jego ziemi spoczywał Majestat Boży?

Jest to podobne do króla, który od czasu do czasu odwiedzał swych synów. Każdy z nich dopominał się, ażeby ojciec zamieszkał w jego domu. Najmłodszy pomyślał: «Czy jest możliwe, ażeby ojciec pominął starszych braci i zamieszkał u mnie?» Odszedł więc ze smutkiem na twarzy.

Król zawołał:

«Czy widzicie, jak mój najmłodszy syn odszedł z zasmuconą twarzą. Od dzisiaj wy będziecie posyłali mi strawę codzienną, a w jego domu będę mieszkał».

Tak samo mówił Bóg:

«Świątynia moja niech będzie na ziemi Benjamina, a ofiary będą składały wszystkie inne plemiona».

Król Salomon został strącony z tronu i chodził, żebrząc, po domach. Pewnego dnia spotkał go jakiś bogacz i skłonił się przed nim głęboko.

«Panie mój i królu!» — rzekł — «zaszczyć mnie twemi odwiedzinami».

Salomon poszedł za nim do jego domu, gdzie mu przygotowano bogatą ucztę. Zasiadł do stołu. Bogacz zaczął mu przypominać dni minionej szczęśliwości:

«Czy pamiętasz, jak to było, kiedy jeszcze siedziałeś na tronie królewskim?»...

Gdy mu tak gospodarz przypominał dawne czasy, ostry ból tęsknoty przeszył serce króla, i przez całą ucztę płakał. Nazajutrz spotkał go inny człowiek i z głębokimi pokłonami począł go również prosić o zaszczylenie jego domu swą obecnością.

«Czy chcesz ze mną tak samo postąpić» — zawołał król — «jak ten człowiek wczoraj?»

«Jestem człowiekiem biednym» — odrzekł tamten — «nie mogę ci sprawić uczy. Mam tylko trochę jarzyn. Jeśli możesz się tem zadowolić, chodź ze mną do mojego domu».

Salomon poszedł za nim. Podczas jedzenia gospodarz zaczął go pocieszać:

«Panie mój! Bóg przysięgł twemu ojcu, że jego potomstwo nigdy nie zejdzie z tronu izraelskiego. Teraz Bóg stracił cię z tronu, ale wkrótce przywróci ci twoje panowanie. Takie są zwyczaje Boskie: dziś karci i karze, a nazajutrz żałuje i przebacza».

«Niech ci Bóg błogosławi!» — zawołał Salomon. — «Wczoraj bogacz dał mi wspa-
niałą ucztę, ale zatrul mi ją gorzkimi wspomnieniami. Ty mię poczęstowałeś skrom-
nymi potrawami, ale wlałeś mi do serca pociechę i dodałeś mi otuchy i nadziei».

Gdy Bóg miał za grzechy Izraela zburzyć Jerozolimę, płakał nad dziełem własnych rąk i zawodził:

«Biada mi, królowi, który zaznał szczęścia w młodości, a starość ma rozpaczłą».

Po zburzeniu świątyni Bóg wołał:

«Pocieszaj mię, pocieszaj mię, ludu mój!»

Gdy ktoś ma winnicę i przyjdą jego wrogowie, i zetną w niej wszystkie łązy — kogo przyjaciele pocieszają, winnicę czy właściciela? A gdy ktoś ma dom i przyjdą rozbójnicy, i spalą go — kogo przyjaciele pocieszają, dom czy jego właściciela? Bóg mówił: «Ty, ludu Izraela, jesteś moją winnicą. Przyszedł król Babilonu, spustoszył mój kraj, wygnał jego mieszkańców i spalił mój dom. Mnie trzeba pocieszać. Pocieszaj mię więc, pocieszaj mię, ludu mój!»

W chwili, gdy Nabuchodonozor kazał wrzucić do ognia trzech młodzieńców, i Pan cudownie ich ocalił, Bóg rzekł do proroka Ezechjela:

«Idź do pewnej doliny i wskrześ leżące tam kości zmarłych».

Zmartwychwstali stanęli przed Izraelem i plwali Izraelowi w twarz.

«Macie tak potężnego Boga, a czcicie bałwana kamiennego».

A trzech młodzieńcy potakiwali im i wołali, podnosząc oczy do nieba:

«Ty, Boże, masz słusność, a nam hańba».

Opowiadania i legendy inne

Pewnego roku długo nie było deszczu. Uczniowie Rabbi Choni przyszli do niego: «Módl się za lud. Niech spadnie deszcz».

R. Choni zaczął się modlić gorąco. Ale deszcz wciąż się nie pokazywał.

Cóż uczynił? Nakreślił na ziemi koło, stanął w środku i zawołał przed Świętym, niech będzie błogosławiony:

«Panie świata! Dzieci Twoje przyszły do mnie. Powiadają, że jestem jak domownik u Ciebie, i proszą o deszcz. Przysięgam na Twoje imię święte, że nie zejdem z tego miejsca, póki się nie ulitujesz nad Twemi dziećmi».

Z nieba zaczęły padać rzadkie krople dżdżu.

«Zdaje się» — zawołali uczniowie — «że Pan Bóg zsyła tylko tyle deszczu, ile trzeba, żebyś był wolny od twej przysięgi».

Rabbi Choni zawołał:

«Nie o taki deszcz, Boże, prosilem. Chciałem deszczu, któryby zappełnił wszystkie studnie, sadzawki i pieczary».

Z nieba zaczął padać ulewny deszcz, jak zerwana chmura.

«Chyba poto pada deszcz» — zawołali przerażeni uczniowie — «żeby świat unicestwić».

Rabbi Choni zaczął wołać do Boga:

«Nie o taki deszcz prosilem, Panie. Prosilem o deszcz łagodny, deszcz błogosławieństwa i obfitości».

Zaczął padać deszcz łagodny. Ale padał tak długo, że w końcu lud musiał wychodzić z domów i chronić się przed powodzią na Górze Świątyni. Uczniowie zawołali do R. Choniego:

«Tak samo jak prosiłeś Boga o zesłanie deszczu, pomódl się teraz do Niego, żeby deszcze ustały».

«Słyszałem od moich nauczycieli» — odrzekł R. Choni — «że nie wolno prosić o uszczuplenie darów Bożych. Jednak spróbuję».

Stał przed Bogiem i zawołał:

«Panie światła! Twój lud izraelski, który wyprowadziłeś z Egiptu, nie może ostać przy nadmiarze zarówno błogosławieństwa, jak kary. Gniewasz się na nich — nie mogą ostać, zyszasz im nadmiar błogosławieństwa — nie mogą ostać. Niech będzie Twoja wola, żeby ustały deszcze i na świat powróciła pogoda».

W tej chwili powiał wiatr i rozpedził chmury. Na niebie ukazało się jasne słońce.

Dowiedział się o tej modlitwie R. Szymon, syn Szatacha.

«Gdybyś nie był Choni» — zawołał — «nakazałbym ci za to pokutę. Ale cóż z tobą pocznę, jeżeli ty usprawiedliwiasz się przed Bogiem, i On spełnia Twoją wolę tak samo, jak syn usprawiedliwia się przed ojcem, i ojciec daje mu wszystko, o co prosi. Powiada doń: «Tatusiu, zaprowadź mnie do ciepłej kąpieli». — Ojciec prowadzi go. — «Prowadź mnie do zimnej wody» — prowadzi go. «Daj mi orzechów, migdałów i brzoskwiń» — daje mu».

Abba Chilkija był wnukiem R. Choniego. Gdy w okolicy była posucha, ludzie przychodzili do niego tak samo, jak ongi do jego dziada, żeby się modlił do Boga o deszcz.

Pewnego razu wysłano do niego dwóch poważanych obywateli, żeby się modlił do Boga o zesłanie dżdżu. Nim przysłani powiedzieli, o co go chcą prosić, Abba Chilkija zrozumiał, o co chodzi, i szepnął żonie:

«Wiem, że ci obywatele przyszli nie do mnie. Potrzeba ludziom deszczu. Chodźmy na górę i módlmy się. Może Bóg da się ubłagać i ześle deszcz, nim ci ludzie zrozumieją, że mają nam coś do zawdzięczenia».

Oboje poszli na górę. Abba Chilkija stanął w jednym kącie pokoju, żona w drugim, i zaczęły się modlić. Po pewnym czasie na niebie ukazała się chmura nad głową żony, po kilku chwilach nad miejscem, gdzie stał Abba Chilkija.

Abba Chilkija zeszedł do przysłanych.

«W jakiej sprawie przyszliście?» — spytał.

«Posłali nas obywatele prosić cię, żebyś się pomodlił do Boga o deszcz».

«Chwała niech będzie Bogu za to, że już zesłał deszcz, i nie potrzebujecie już mnie prosić».

«Wiemy, że Bóg zesłał deszcz tylko ze względu na ciebie. Ale powiedz nam, dlaczego chmury ukazały się wprzód nad głową twojej żony, a dopiero później nad miejscem, gdzie ty stałeś».

«Dlatego, że moja żona jest w domu i daje biednemu chleb, który może natychmiast jeść. A ja daję biednemu pieniądze, których natychmiast spożyć nie może».

Do Chanana, wnuka R. Choniego, posyłali obywatele w czasach posuchy prosić go, żeby się modlił do Boga o deszcz.

Raz posłano do niego dzieci, które uchwyciły się poły jego płaszcza i zaczęły wołać:

«Tatusiu! tatusiu! daj nam deszcz!»

Chanan zaczął wołać do Boga:

«Panie świata! Uczyni to dla tych dzieci, które nie umieją odróżnić Tatusia, dającego deszcz, od tatusia, który deszczu dać nie może».

Rabbi Chanina, syn Dosa, był uczniem Rabbi Jochanana, syna Zakkaja. Gdy syn ostatniego zachorował, R. Jochanan zaczął prosić R. Chaninę.

«Synu mój Chanino! Proś Boga o litość nad moim synem».

Rabbi Chanina pomodlił się do Boga. Chory wyzdrowiał.

«Czy naprawdę Chanina jest większy od ciebie?» — spytała żona R. Jochanana.

«Nie» — odrzekł R. Jochanan. — «On jest bliższy Bogu niż ja. On stoi przed Bogiem jak sługa przed panem, ja zaś — jak dygnitarz przed królem».

Rabbi Chanina, syn Dosa, szedł pewnego dnia drogą i niósł kosz z solą na głowie. Było to wiosną. Nagle z nieba zaczął padać ulewny deszcz. R. Chanina zawołał:

«Panie świata! Całemu światu przyjemnie, tylko Twój Chanina się martwi!»

Nagle deszcz ustał. R. Chanina szedł dalej. Gdy przyszedł do domu, na niebie wciąż świeciło słońce. Przed izbami stali wieśniacy i z troską w oczach wyglądali deszczu. R. Chanina zawołał:

«Panie świata! Cały świat się martwi, tylko Twojemu Chaninie przyjemnie!»

Z nieba znów zaczął padać ulewny deszcz.

Rabbi Chanina, syn Dosa, żył w wielkiej nędzy. Oddawał się całej nauce Bożej i nie miał czasu na pracę zarobkową. Żona szczególnie trapiła się biedą.

Pewnego razu zawołała:

«Jak długo tak będziemy cierpieć nędzę?»

«Jaką mam na to radę?» — odrzekł.

«Masz tyle zasług u Pana Boga. Pomódl się do Niego, żeby ci zesłał już teraz choć małą odrobinę rozkoszy, przygotowanych dla sprawiedliwych w raju».

R. Chanina zaczął się modlić. Z nieba ukazała się ręka i rzuciła im nogę stołową, całą szczerozłotą.

Następnej nocy żona R. Chaniny miała sen. Zdawało się jej, że jest w niebiosach. Przed sobą widzi wielką komnatę, w której przy stołach ze szczerzego złota siedzą sprawiedliwi i uczują. Tylko jej mąż siedzi przy stole również złotym, ale o trzech nogach.

Kobieta poczuła straszny ból: słaba duchem, tak prędko nie mogła się pogodzić z nędzą żywota ziemskiego i zmusiła męża, żeby uszczuplił nagrodę rajska!

Gdy się obudziła nazajutrz ze snu, głęboko zawstydzona, zaczęła prosić męża, żeby się pomodlił do nieba, żeby zpowrotem odebrano zrzucaną nogę.

R. Chanina zaczął się modlić. Z nieba ukazała się ręka, wzięła złotą nogę stołową i znikła.

Tak stał się R. Chaninie jeszcze większy cud niż pierwszy. Bóg daje, lecz nie odbiera.

W niebiosach codzien rozlegał się głos skargi. To Bóg zawodził i mówił:

«Cały świat stworzyłem dla mojego syna Chaniny. Wszyscy ludzie dzięki niemu żyją. Wszystko chciałbym mu oddać. A on zadowala się miarką chleba świętojańskiego od jednej soboty do drugiej!»

Rabbi Jose najął robotników do pracy w polu. Zostawił syna do doglądania roboty i wrócił do miasta. Nastąpiło południe, Rabbi Jose nie wracał. Robotnicy byli głodni. Usiedli pod figowcem i czekali, aż przyniosą obiad. Ale nikt nie nadchodził. Młodzieniec zmartwiony stanął przed figowcem i zawołał:

«Drzewo! drzewo! Nie nastąpiła jeszcze pora dojrzewania twych owoców. Ale robotnicy ojca są głodni».

W tej chwili drzewo pokryło się dojrzałymi figami. Robotnicy zaczęły je zrywać. Zerwali wszystkie i nasycili się.

Tymczasem nadszedł Rabbi Jose i zaczął się usprawiedliwiać:

«Przebaczcie mi» — zwrócił się do robotników. — «Miałem ważną sprawę Bożą do załatwienia».

«Nie martw się» — zawołali. — «Niech cię Bóg nasyci, jak nas twój syn nasycił». «Jakim sposobem?»

Robotnicy opowiedzieli mu cud z figowcem. Rabbi Jose zawołał:

«Synu mój! Trudziłeś twego Stwórcę, żeby drzewo dało światu owoce przedwcześnie. Zejdź przedwcześnie z tego świata!»

Ten sam Rabbi Jose miał piękną córkę. Pewnego dnia zobaczył jakiegoś człowieka, który się jej przyglądał przez szparę w płocie.

«Co robisz?» — zawołał.

«Jeżeli mi nie będzie dane posiąść twoją córkę» — zawołał ów człowiek — «czy nie wolno mi jej przynajmniej zobaczyć?»

Rabbi Jose zwrócił się do córki i zawołał:

«Jesteś przyczyną bólu żywych ludzi! Wróć do ziemi, z której przyszłaś, i nie wwdź ludzi w grzech».

Mędrcy siedzieli w szkole i prowadzili spór o pewnym przepisie religijnym. Rabbi Eljezer, syn Hyrkana, był jednego zdania, wszyscy inni — zdania przeciwnego. W pewnej chwili zawołał R. Eljezer:

«Jeżeli mam słuszość, niech świadczy to drzewo!»

W tej chwili drzewo przed domem przesunęło się z miejsca i stanęło o sto łokci dalej. Ale mędrcy zawołali:

«Nie może drzewo rozstrzygać sporów między uczonymi!»

«Jeżeli mam słuszość» — zawołał dalej R. Eljezer — «niech świadczą ściany tej izby».

W tej chwili pochyliły się ściany izby i już miały się zapaść, gdy obecny R. Jehoszua ofuknął je:

«Jeżeli mędrcy toczą między sobą spory o przepisach religijnych, co to was obchodzi?!»

Ściany zatrzymały się pochyłone: nie śmiały się wyprostować z uszanowania przed R. Eljezerem i bały się runąć ze strachu przed R. Jehoszuem. Do dziś dnia ściany tej izby są pochyłone.

«Jeżeli mam słuszość» — wołał dalej R. Eljezer — «niech świadczą Niebios!»

W tej chwili rozległ się głos z nieba:

«Nie spierajcie się z R. Eljezerem! Prawo jest zawsze według niego!»

«Niebios! Nie mają tutaj nic do powiedzenia!» — zawołał R. Jehoszua. — «Już dawno sprawa ta została rozstrzygnięta na górze Synaju. «Tora» powiada: w razie sporu między mędrkami o prawie rozstrzyga większość».

Gdy później R. Natan spotkał proroka Eljasza, spytał go:

«Co zrobił Bóg święty, niech będzie błogosławiony, owego dnia podczas sporu między R. Eljezerem i wszystkimi innymi mędrkami!»

Prorok odrzekł:

«Bóg się śmiał i wołał: «Zwyciężyły mnie moje dzieci, zwyciężyły mnie moje dzieci!»

O Nahumie z Gimzo opowiadano, że był ślepy na oba oczy, bez ręki, bez nogi. Żył w chałupie, która każdej chwili groziła zawaleniem. Pewnego razu chcieli uczniowie posłać mu łóżko, a następnie uprzątnąć izbę.

«Dzieci moje» — rzekł do nich Nahum — «sprzątnijcie wprzód izbę, a następnie ścielcie mi łóżko. Póki jestem w izbie, jestem pewny, że się ściany nie zawałą».

Uczniowie sprzątnęli izbę, a następnie wyprowadzili Nahuma przed dom i chcieli zabrać się do siania łóżka. W tej chwili zapadły się ściany chałupy.

«Rabbi!» — zawołali uczniowie. — «Jeżeli jesteś tak sprawiedliwy, że tylko dla ciebie dotychczas trzymały się ściany izby, dlaczego Bóg cię uczynił chorym kaleką?»

«Dzieci mojej!» — odrzekł Nahum. — «Ja sam jestem sprawcą moich nieszczęść. Pewnego razu jechałem do mojego teścia. Z sobą wiozłem tyle jedzenia, napojów i słodyczy, że można było trzy osły nimi objuczyć. W drodze spotkałem żebraka».

«Rabbi!» — wołał — «nakarm mię. Już oddawna nie jadłem».

«Poczekaj» — odrzekłem — «aż zsiądę z osła».

Nie zdążyłem zejść z osła, gdy biedak w mojej obecności zemdlął z głodu i wyzionął ducha. Padłem na jego ciało, wyciągnąłem ręce do Boga i zawołałem: «Oczy moje, które się nie ulitowały nad oczyma tego biedaka, niech osłepną; ręce i nogi, które się nie ulitowały nad rękoma i nogami tego biedaka, niech odpadną!»

«Biada nam» — zawołali uczniowie — «że cię widzimy w takim stanie!»

«Biada byłaby mnie» — zawołał Nahum — «gdybyście nie widzieli mnie w takim stanie, gdybym miał na tamtym świecie odpokutować za mój grzech!»

Gdy nadszedł czas śmierci Rabbi Chii, Anioł Śmierci nie miał odwagi zbliżyć się do niego i odebrać mu duszę. Pewnego razu zapukał do niego w postaci żebraka, prosząc o kawałek chleba. R. Chija dał mu jałmużnę.

«Jeżeli się litujesz nad biedakiem» — zawołał Anioł Śmierci, ukazując mu się w swej prawdziwej postaci — «dlaczego nie ulitujesz się nade mną, zmuszonym do spełnienia rozkazu Bożego?»

W tej chwili R. Chija oddał mu duszę.

Rabbi Jochanan szedł z swym uczniem Rabbi Chiją z Tyberjady do innego miasta. W drodze R. Jochanan pokazał mu jakieś pole.

«To kiedyś należało do mnie» — powiedział. — «Ale sprzedałem, żeby się móc spokojnie zajmować nauką świętej Tory».

Nieco dalej pokazał mu winnicę.

«To też było moją własnością. Sprzedałem ją, żeby się móc spokojnie zajmować Torą».

«A dlaczego nie pomyślałeś o tem» — zawołał R. Chija — «żeby sobie coś zostawić na starość? Przecież trzeba pomyśleć również o tym świecie».

R. Jochanan odrzekł:

«Czy nie uważasz, że postąpiłem rozsądnie, sprzedając coś, co było dane w ciągu sześciu dni, i kupując coś, co było dane w ciągu czterdziestu dni? Cały świat został stworzony w ciągu sześciu dni, a «Tora» została dana w ciągu czterdziestu dni».

Pytano raz r. Eleazara, jak daleko sięga cześć dla rodziców. Na to odrzekł: «Mnie pytacie o to! Pytajcie raczej Damę, syna Netiny, naczelnika Rady. Razu pewnego biła go malka sandałem w obecności całej Rady, i sandał wypadł jej z ręki; wówczas podał jej sandał, aby nie musiała się schylać». Wedle r. Chizkji, był Dama poganinem i naczelnikiem Rady w Askalonie. Nigdy nie siadał na kamieniu, na którym kiedyś siedział jego ojciec. A gdy ojciec umarł, oddawał mu cześć boską. Razu pewnego zginął arcykapłanowi z napisnika drogi kamień z napisem pokolenia Ben-jamin. Dowiedziano się, że Dama ma podobny kamień, i uradzono, by go kupić za 100 denarów. Kiedy Dama poszedł do domu po kamień, ojciec spał w pokoju, w którym były skarby rodzinne. Dama wrócił i opowiedział o tem kapłanom. Ci myśleli, że to wymówka, i obiecywali mu coraz więcej pieniędzy, byle już raz wydał swój klejnot. Chciano mu wreszcie dać 1000 denarów, ale Dama na to się nie zgodził. Kiedy wreszcie ojciec się zbudził, poszedł Dama do pokoju, wyjął drogi kamień i przyniósł go kapłanom. Chciano mu zapłacić 1000 denarów, lecz Dama nie chciał przyjąć więcej niż 100, mówiąc: «Czyż myślicie, że sprzedam cześć ojca za 900 denarów?»

Razu pewnego szli drogą R. Gamaljel, R. Eleazar syn Azarji, R. Jozue syn Chanaji i R. Akiba i w odległości 120 mil usłyszeli okropną wrzawę. Był to głos ludu, dochodzący aż z Rzymu. Pierwsi trzej rabini zaczęli szlochać, a tylko R. Akiba zaśmiał się głośno. I zapytali rabini Akibę, dlaczego się śmieje, on znów zapytał ich

o przyczynę płaczu. Odrzekli mu: «Jakże nie mamy płakać, gdy widzimy, że poganie, składający ofiary bożkom, mają swoją stolicę i swe świątynie, a nasza świątynia leży w gruzach!» «Dlatego też ja się śmieję» — odparł R. Akiba — «bo myślę: Jeśli Pan świadczy tyle dobrodziejstw bezbożnikom, ileż więcej świadczyć będzie nam, którzy spełniamy Jego przykazania!»

Antonin rzekł do R. Judy: Ciało i dusza mogą się uwolnić od Boskiego sądu. Ciało może powiedzieć: «Dusza jest grzeszna, bo od chwili, w której mnie opuściła, leżę w grobie martwe jak kamień». Dusza natomiast może to samo powiedzieć, bo z chwilą uwolnienia się z więzów cielesnych buja w powietrzu jak ptak.

R. Juda nie zgodził się z wywodami Antonina i opowiedział mu następującą powiastkę: Pewien król miał piękny ogród, w którym rosły znakomite owoce. Dla pilnowania tych owoców ustanowił dwóch strażników, z których jeden był kulawy, drugi ślepy. Razu pewnego rzekł kulawy do ślepego: «Widzę piękne owoce, pozwól, bym usiadł na tobie i zerwał je». Tak się stało, i obaj zjedli zerwane owoce. Król zauważył brak owoców i zapytał o nie obu strażników. «Czyż mam oczy» — zawołał ślepy — bym widział twe owoce?» — «Ja nie mam nóg» — jęczał kulawy — «nie mogę się ruszyć z miejsc!» Król wsadził kulawego na ślepego i sądził ich razem; tak połączył kiedyś Pan ciało z duszą i razem je sądzić będzie.

Rabbi Samuel, syn Susartaja, przybył do Rzymu, gdy królowa zgubiła swe klejnoty. Królowa kazała ogłosić, że kto jej odda klejnoty w przeciągu 30 dni, otrzyma sowitą nagrodę, kto zaś jej odda po upływie tego czasu, poniesie karę śmierci.

R. Samuel znalazł klejnoty, lecz oddał je po trzydziestu dniach. «Czy byłeś w granicach kraju, kiedy ogłosiłam rozkaz?» — zapytała królowa. — «Tak!» — odrzekł spokojnie Samuel. «Dlaczego nie oddałeś mi klejnotów w przepisany terminie?» «Dlatego nie uczyniłem tego» — odparł Rabbi — «by mnie nie posądzono, że to uczynił z bojaźni przed tobą, bo w istocie oddaję ci klejnoty z bojaźni Bożej».

Rabbi Jochanan mówił: «Rabini uchwalili: Jeśli się komu powie «Przekrocz Boskie przykazanie, gdyż inaczej poniesiesz karę śmierci!», wówczas ma przekroczyć przykazanie i żyć. Wyjątek stanowią: bałwochwalstwo, cudzołóstwo i morderstwo. Jeśli się jednak komu rozkaże dlatego tylko przekroczyć przykazanie, by świat widział, że Izraelici odstępują od wiary Wiekuistego, wówczas winien raczej ponieść śmierć, aniżeli przekroczyć przykazanie»

«Aby żył dzięki przykazaniom Bożym, ale by nie umierał przez nie». Rzekł Samuel: «Kto pości dla samego postu, ten jest grzesznikiem». Jest napisane: «I karze go Bóg dlatego, że zgrzeszył względem duszy». Względem czyjej duszy zgrzeszył? Względem własnej, bo sobie odmówił wina. Z tego wynika, że jeśli ten jest grzesznikiem, kto sobie odmawia wina, o ileż bardziej jest nim ten, kto sobie odmawia jadła.

LITERATURA POTALMUDYCZNA. KOMENTARZE

IZAAK AL-FASI

(XI w.)

DECYZJE W PIENIĘŻNYCH SPRAWACH SPORNYCH

(Z jęz. arabskiego)

Malka... pewnego rana zapisała całe mienie swemu synowi Ramemu, a wieczorem tego dnia zapisała je swemu synowi Ukbie. Rame zwrócił się do Rabbi Szeszeta, który go zatwierdził w prawnym posiadaniu majątku; Ukba zwrócił się do Rabbi Nachmana, który mu również przyznał prawo do majątku. R. Szeszet zwrócił się do R. Nachmana: «Dlaczego Pan rozstrzygnął spór w ten sposób?» — «A dlaczego Pan roz-

strzygnął w inny sposób?» — «Dlatego, że pierwszy dokument jest starszy». — «Czy jesteście w Jerozolimie, gdzie na dokumentach podawana jest godzina?» — «Jaką więc podstawę Pan miał?» — «Postąpiłem tak na zasadzie prawa sędziego do rozstrzygnięcia według swego przekonania». — «A ja również postąpiłem na tej zasadzie» — odrzekł R. Szeszet. — «To jest niedopuszczalne» — odparł R. Nachman — «gdyż ja jestem jedynym uznanym sędzią w tej miejscowości».

...Zbadajmy przedmiot sporu między R. Nachmanem i R. Szeszetem. Trzeba tu zwrócić uwagę na jeden szczegół: ponieważ przyjmujemy, że chodzi tu o darowiznę człowieka przytomnego, to, o ile przy pierwszym akcie darowizny zachodzi «kinjan» (zewewnętrzny czyn obdarzonego, nadający darowiznie znaczenie aktu prawnego), najmniejsza poprzedniość w czasie uczyniła sporny majątek nieodwołalnie własnością pierwszego obdarzonego, gdyż w tej sprawie już została wygłoszona zasada: «Jak długo po dokonaniu aktu «kinjan» może być akt ten cofnięty? — Rabba powiada: dopóty, dopóki sędziowie są na tem samym posiedzeniu. R. Josef powiada: dopóki sędziowie zajmują się tym samym przedmiotem». R. Nachman nie powinien był przeto postąpić według zasady wolnego przekonania sędziego, która może być stosowana tylko wówczas, kiedy nie można stwierdzić pierwszeństwa żadnej strony spornej. Tu jednak jedna strona już z rana weszła w pełnoprawne posiadanie mienia; druga strona nie mogła więc wszczynać żadnych roszczeń. Musimy więc przyjąć, że w tym wypadku akt «kinjanu» nie zaszedł, a majątek, składający się z nieruchomości, był tylko zapisany. Ale własność ziemską nie może przejść na własność innego człowieka przez proste napisanie dokumentu. Musi się odbyć czyn, mianowicie: wręczenie dokumentu i przejście dokumentu w ręce nowego właściciela...

LITERATURA RELIGIJNO-FILOZOFICZNA

SAADJA BEN JOSEF Z FAJJUMU

(1-wsza połowa X w. po Chr.)

Z DZIEŁA p. t. «WIERZENIA I DOGMATY»

(Z jęz. arabskiego)

O duszy i jej życiu po śmierci

...Chcę teraz omówić siódmy (z istniejących poglądów w tej sprawie). Że dusza jest czemś stworzonym, wynika już z twierdzenia, że wszystko istniejące stało się, jak również z niemożliwości, żeby cośkolwiek prócz Stwórcy było wieczne. Pogląd ten znajduje potwierdzenie również w Piśmie Świętym: «Ten, który tworzy duch człowieka w jego piersi». Twórca duszy stworzył ją jako uwieńczenie ciała ludzkiego. Nasi przodkowie przysięgali na duszę, jako na coś stworzonego, np. Jeremjasz: «Jak żyje Wieczny, który w nas stworzył tę duszę». Istota duszy jest jednak tak czysta i nieskazitelna, jak czystość Sfer, jak Sfera wehłania w siebie światło i daje mu w sobie świecić. Jednak jest ona jeszcze bardziej subtelna i szlachetna; dlatego też posiada władzę myśli i mowy. Do tego twierdzenia doszedłem przez obie znane główne podstawy poznania: postrzeganie przez rozum i słowo Pisma. Przez pierwsze poznałem mądre działanie i kierownictwo duszy bez ciała. Widziałem odkryte ciało tej mądrości natychmiast po opuszczeniu jej przez duszę. Gdyby dusza była jedynie ziemską domieszką do ciała, nie można byłoby objaśnić jej władzy mowy i myśli, jak nie posiadają tej władzy Sfery. Z tego postrzeżenia rozumu wynika, że dusza jest czemś bardziej subtelnym i czystym, niezmaconym i niezmiśzanym niż istota Sfer. Potwierdzenie tego poznania znajdujemy w Piśmie Świętym, które powiada, że czyste dusze świecą jak Sfery i gwiazdy.

MOJŻESZ BEN MAJMON

(Majmonides, 1135—1204)

Z ARABSKIEGO KOMENTARZA DO MISZNY

O życiu zagrobowym

...Najbardziej dziwne jest jednak, że bardzo niewielu dąży do logicznego ujęcia jądra sprawy, do zbadania pojęcia szczęśliwości jako celu ostatecznego i do zdania sobie sprawy, czy według jakiegokolwiek z wyłożonych poglądów przyszła nagroda jest rzeczywiście najwyższym dobrem i w jakim stosunku jest wartość utęsknionego celu do jego przyczyny. Pospolicie zarówno ludzie niecoświeceni, jak ludzie wykształceni, przeważnie dociekają nad tem, jak będą wyglądały pojedyncze szczegóły: czy umarli zmartwychstaną nadzy, lub też w odzieży? Czy będą mieli na sobie całuny, te same różnobarwne, tkane i szyte szaty, w których zostali złożeni do grobu, czy też będą mieli w chwili zmartwychstania na sobie jakąś inną odzież? A gdy przyjdzie Mesjasz, czy będą wówczas bogaci i biedni, potężni i słabi? Podobne pytania wciąż są wysuwane. Ty wszakże, czytelniku tej książki, przeczytaj uważnie porównanie, które tu przytoczę, a stanie ci się jasne, co myślę o tych rzeczach. Wyobraź sobie, że przyprowadzają małego chłopczyka do nauczyciela, od którego ma otrzymać wykształcenie. Jest to oczywiście najwyższe dobro, które można mu dać, pragnąc jego udoskonalenia. Dziecko jest jednak za młode latami i zbyt słabego rozumu, żeby zrozumieć wartość dóbr, które mu chcą dać, i ocenić korzyści, wypływające z jego udoskonalenia. Ponieważ nauczyciel jest rozumniejszy, musi więc zachęcić do nauki swego wychowanka takimi rzeczami, które temu wydają się cenne i mile. Powiada więc do ucznia: «Czytaj, dam ci za to orzechy, figi, miód». Chłopczyk czyta gorliwie, nie dlatego, że znajduje przyjemność w książce i upatruje pożytek w czytaniu, lecz dlatego, że spodziewa się rzeczy słodkich i smacznych, które zostały mu obiecane, jako nagroda, i mają dla niego większą wartość niż cała nauka...

Z rozdziału o Mesjaszu

Nie myśl, że król Mesjasz będzie czynił cuda, tworzył nowe rzeczy, wskrzeszał zmarłych lub czynił inne rzeczy, jakie sobie wyobrażają głupcy. Nic podobnego nie trzeba się od niego spodziewać... Gdyby powstał król z rodu Dawidowego, który się odda «Torze», wzorem swego protoplasty Dawida, spełniałby nakazy zarówno pisanej, jak ustnej nauki i nakłoniłby lud Izraela, aby żył według «Tory», można go uważać za Mesjasza. Jeżeli się okaże, że jego działalność będzie miała przebieg pomyślny, że zwycięży ludy, sąsiadujące z Palestyną, odbuduje świątynię i skupi rozproszony lud Izraela, wówczas nie będzie żadnej wątpliwości, że jest prawdziwym Mesjaszem. Jeśli mu jednak szczęście nie będzie sprzyjało i polegnie w walce, to widocznie nie jest tym, którego zesłanie było nam przyobiecane. Jest on jednym z tych pobożnych królów z rodu Dawidowego, którzy zginęli, i być może, że go Bóg posłał tylko dla wypróbowania serc Izraela.

MOJŻESZ BEN NACHMAN

(XIII w.)

Z ROZPRAWY O ZALETACH RELIGJI MOJŻESZOWEJ, WYGŁOSZONEJ PRZED KRÓLEM JAKÓBEM W SARAGOSIE

...Niektórzy ludzie wierzą, że świat nie jest kierowany cudami Bożemi, lecz istnieje na podstawie jednorazowego przyrodzonego urzędzenia. Wielu myślących uczonych doszło do tego wniosku. Jeżeli jednak zbadamy te sprawy uważnie, znajdziemy, że nie możemy mieć udziału w nauce mojżeszowej, jeżeli nie jesteśmy przejęci prze-

konaniem, iż niema na świecie nic naturalnego, i że wszystko, co nas otacza, wszystko co się przez nas dzieje, dzieje się tylko drogą cudów. Już obietnice «Tory» mogą wszystkie być objaśnione tylko jako cud. Kto się zastanowił uważnie, zauważy, że jeżeli np. podług Pięcioksięgu Mojżeszowego człowiek sprawiedliwy ma w nagrodę otrzymać żywot długi i szczęśliwy, bez bólu i choroby, albo też jeżeli w prorocत्वach Jeremjasza nad pewnym człowiekiem zostaje wygłoszony wyrok «w tym roku umrzesz», — wszystko to może się stać tylko drogą takiego samego cudu, jak rozstąpienie się morza Czerwonego i inne nadzwyczajne rzeczy, które się zdarzyły przy wyjściu żydów z Egiptu. Gdyby natura sama wszystko czyniła, żaden człowiek nie doznałby zmiany w przebiegu swego żywota wskutek swych dobrych i złych czynów. Jeżeli jednak wierzymy, że Bóg dla ukarania grzesznika czyni kres jego życiu przed jego naturalnym końcem, musimy to uważać za cud taki sam, jak przejście żydów przez morze Czerwone i potopienie Egipcjan.

Z FILOZOFICZNO-ALEGORYCZNEJ EGZEGEZY PISMA ŚWIĘTEGO

(Z listu Szymona, syna Józefa, do Menachema, syna Salomona)

...Synowie praojca Jakóba i innych świętych ludzi stają się świeckimi pojęciami... Córka Jakóba, Lea, jest czującą duszą, a jej synowie — to pięć zmysłów i zmysł ogólny: Ruben — zmysł wzroku, Szymon — słuchu, Lewi — dotyku, Jehuda — powonienia, Isachar — smaku... Zebulun — zmysł ogólny. Dina jest oddziaływaniem wyobraźni na zmysły.

LITERATURA KABALISTYCZNO-MISTYCZNA

Z MISTYCZNEJ KSIĘGI ANIOŁA RAZJELA

(X—XII w.)

Na trzeci dzień po tej modlitwie (przed pierwszym człowiekiem) zjawił się Anioł Razjel, siedząc nad brzegiem rzeki, wypływającej z Raju, i był z nim, aż słońce stało wysoko na niebie. W rękę miał księgę. Anioł rzekł do Adama:

«Czemu się martwisz, czemu jesteś smutny i stroskany? Od tego dnia, kiedy stałeś tu, modląc się i płacząc, słowa twe zostały usłyszane. Zjawiłem się tu przed tobą, żeby ci dać poznać czystą wiedzę i wzniosłą mądrość i odkryć ci słowa tej Świętej Księgi. Dowiesz się z niej o wszystkim, co się z tobą stanie aż do dnia twej śmierci. Każdy z twoich potomków, którzy powstaną po tobie, każde z następnych pokoleń, które z czystą myślą i kornym duchem będzie czytało tę księgę i za twoim przykładem będzie spełniało wszystko to, co w niej jest napisane, — wszystkim księga odkryje to, co się wydarzy w każdym miesiącu, w dzień i w nocy. Wszystko będzie dla nich otwarte, wiadome i jasne: kiedy będzie klęska albo głód, deszcz lub posucha, urodzaj lub nieurodzaj...»

Anioł Razjel otworzył księgę i zaczął ją odczytywać Adamowi. A gdy Adam usłyszał słowa Świętej Księgi z ust Anioła, padł w przerażeniu na twarz. Ale Anioł rzekł:

«Wstań, zbierz odwagę. Weź tę księgę z mojej ręki i dawaj na nią baczenie. Z niej będziesz czerpał wiedzę i poznanie i udzielał je każdemu, który tego będzie godzien».

A gdy Adam wziął księgę, na brzegu rzeki wytrysnął w górę płomień i wśród języków ognia Anioł uniósł się ku niebiosom. W tej chwili Adam zrozumiał i poznał, że to był Anioł Boży, a księga była mu posłana od Świętego Króla.

AZRIJEL SYN MENACHEMA
(XII—XIII w.)

Z DZIEŁA MISTYCZNEGO

Nieskończony jest Doskonałością bez żadnej skazy. Jeżeli więc ktoś twierdzi, że Nieskończony posiada siłę nieograniczoną, lecz nie posiada siły do Nieograniczonego, tem samem przypisuje jego doskonałości skazę. Jeżeli zaś twierdzimy, że świat ograniczony, który pierwotnie od Nieskończonego pochodzi, jest tym naszym światem, przypisujemy skazę sile, pochodzącej od Nieskończonego, gdyż ten świat nie posiada cechy doskonałości. A ponieważ nie można przypisywać żadnej skazy doskonałości Nieskończonego, musimy więc z konieczności twierdzić, że posiada siłę do ograniczonego, która jest jednocześnie bezgraniczna. Treścią ograniczoną, od Nieskończonego pochodzącą, są Sfery, posiadające zdolność do doskonałości i zdolność do niedoskonałości. Kiedy przyjmują pełnię treści, wypływającą z jego doskonałości, wówczas stają się siłą doskonałą, a gdy niema tego wypływu, nabierają siły niedoskonałej. W ten sposób posiadają zdolność działania w sposób doskonały i niedoskonały. Doskonałość i niedoskonałość tworzą podstawę różnicy między wszelkimi rzeczami. Jeżeli więc mówimy, że Nieskończony sam bez Sfer skierował swoją wolę na stworzenie świata, można temu zarzucić, że chcenie świadczy o skazie w chcącym. Jeżeli zaś powiemy, że Jego wola nie została skierowana na stworzenie, można temu zarzucić, że w takim razie stworzenie powstało przypadkowo; nie jednak, co powstało przypadkowo, nie może mieć ustalonego porządku. Widzimy jednak, że świat stworzony istnieje na podstawie ustalonego porządku, według tego porządku staje się i według niego przemija. Tym porządkiem, według którego rzeczy istnieją i przemijają, są Sfery, one bowiem są siłą dla wszystkiego, co istnieje, o tyle, o ile ono się układa w pojęciu liczby. A ponieważ istnienie stworzonych rzeczy jest umożliwione przez Sfery, są one od siebie odmienne, i posiadają punkt najwyższy i najniższy, choć pochodzą wszystkie z jednego pierwiastka i powstały z jednej Nieskończoności, poza którą nic nie istnieje.

MOJŻESZ BEN NACHMAN
(XIII w.)

Z WSTĘPU DO MISTYCZNEGO KOMENTARZA PIĘCIOKSIĘGU MOJŻESZOWEGO

...Wiemy dalej, że cała «Tora» składa się z imion Boga. Otrzymamy je, jeżeli będziemy słowa Pięcioksięgu czytali w innym porządku, niż je zwykle czytamy. Wyobraź sobie na przykład, że czytamy pierwszy wiersz «Tory» tak, iż powstają inne słowa, które mogą być rozumiane jako imiona Boskie. To samo dotyczy całej «Tory»... Nasz mistrz Salomon podał w swym komentarzu do «Talmudu», co trzeba rozumieć pod imieniem Bożem, składającym się z siedmdziesięciu dwóch liter i zawartem w trzech wierszach, w 2-giej księdze Mojżesza, rozdz. 14, 19—21. Z tego też powodu nie wolno używać egzemplarza «Tory», w którym jest o jedną literę za dużo lub za mało... Zdaje się, że ów pierwotny prawzór «Tory», pisany płomieniem na płomieniu, był utworzony bez podziału na pojedyncze słowa, tak, że litery mogły być dzielone na słowa, zawierające imiona Boskie, albo też podzielone na słowa, zawierające nasze pospolite czytanie, podające znane nam nauki i nakazy. W tem drugim czytaniu «Tora» została dana Mojżeszowi, gdy natomiast pierwsze czytanie podług imion Boskich było przekazywane ustnie.

ZOHAR

Z WSTĘPU

Rabbi Chija padł na ziemię, zaczął całować proch i wołać z płaczem:

«Prochu! prochu! Jaki ty jesteś twardy, jaki bezwzględny! Wszelką radość oczu ludzkich pochłaniasz, wszystkie słupy ogniste świata druzgoczesz! Jak bezwzględny

jesteś! Święte światło, które świeciło światu, potężnego, wzniosłego władcę duchów, którego zasługą świat stoi, wchłonąłeś w siebie: Rabbi Szymonie, blasku światła, światło światła! Proch ziemski ciebie pochłoniął, a jednak dalej prowadzisz świat».

Na chwilę przerwał Rabbi Chija; potem mówił dalej:

«Prochu! prochu! Nie wynoś się w próżnej dumie! Słupy światła nie będą tobie oddane, Rabbi Szymon nie będzie przez ciebie pochłonięty».

Rabbi Pinchas, teść Rabbi Szymona ben Jochai, odwiedził Rabbi Rechumai na brzegu jeziora. Rabbi Rechumai był mężem wysokiego wzrostu w sędziwym wieku, a wzrok miał przyćmiony starością. R. Rechumai rzekł do R. Pinchasa:

«Słyszałem, że nasz towarzysz Jochai jest w posiadaniu drogocennej perły. Widziałem jej światło. Świeci blaskiem najbardziej płomiennego słońca. Światło to stoi między niebem a ziemią i oświetla cały wszechświat. Będzie ono świeciło światu aż do chwili, kiedy przyjdzie Stary Świata i nastąpi Sąd Ostateczny. Światło to weszło całe do twego domu, a z niego wyjdzie twój wnuk, wąska smuga światła, która przedostanie się nazewnątrz i oświełli świat cały. Szczęśliwy jesteś, mój synu. Śpiesz stąd do owej perły, gdyż godzina jest nam przyjazna».

Rabbi Pinchas wyszedł i chciał już wsiąść do łodzi, która w tej chwili przepływała. W łodzi siedziało dwóch ludzi. Wtem zobaczył dwa ptaki, przelatujące nad wodą.

«Ptaki! ptaki!» — zaczął wołać. — «Lecicie nad wodą. Czy nie widziałyście miejsca, gdzie przebywa syn Jochai?»

Ptaki zatrzymały się na chwilę.

«Ptaki! ptaki!» — wołał dalej R. Pinchas. — «Polećcie i przynieście mi odpowiedź».

Ptaki odleciały. R. Pinchas wsiadł do łodzi i popłynął morzem. A gdy już był u celu podróży i wysiadł z łodzi, w powietrzu nad jego głową zaszumiały skrzydła. Nadleciały te same ptaki. Jeden miał w dziobie tabliczkę, na której były napisane słowa: «Syn Jochai i R. Eleazar, jego syn, opuścili pieczarę». R. Pinchas udał się do niego i znalazł go chorego, pokrytego trądem. R. Pinchas pochylił się nad nim i zaczął wołać z płaczem:

«Biada mi, że widzę cię w takim stanie!»

Tamten odrzekł:

«Szczęśliwy jestem, że mnie widzisz w takim stanie. Gdybyś mnie nie widział w tym stanie, nie byłbym teraz tem, czem się stałem».

(Utwór mistyczny, przypisywany Szymonowi ben Jochai z II w. po Chr., ale prawdopodobnie napisany przez Mojżesza ben Szemtob de Leon z drugiej połowy XIII w.)

LITERATURA KRONIKARSKO-HISTORYCZNA

Z KRONIKI HISTORYCZNEJ p. t. «JOSIPPON»

POCHÓD ALEKSANDRA

Podbiwszy cały kraj, Aleksander w towarzystwie wielu mieszkańców jego wyruszył z Medji przez wielką pustynię. Przyszli do bardzo nisko położonej doliny, przez którą szli pięć dni. Znaleźli tu nieznanne dzikie zwierzęta, owoce i ludzi karłowatego wzrostu, których Grecy nazywają małpami. Chciano ich schwytać żywcem, ale uciekali. Ludzie Aleksandra zabili sto dwudzieścia z tych stworzeń, przyczem trzech ludzi poległo. Stąd Aleksander pociągnął do Słowaków i znalazł tam dzikich ludzi, żyjących w lasach, wzrostu olbrzymów, o lwich twarzach, niezwykle silnych, w skórzanym przepaskach na biodrach. Nie posiadali żadnego oręża, ale maczugami i kamieniami zabili stu pięćdziesięciu ludzi. Aleksander kazał podpalić las, i dzicy uciekli przed ogniem. Podczas dalszego pochodu znaleziono wielkie zwierzęta, wysokości czterech łokci, o trzech oczach i pstrej skórze... Stąd podążył do innej miejscowości, gdzie znaleziono olbrzymiego włochatego człowieka. Napróżno usiłowano schwytać go.

Rzucono mu więc kobietę w nadziei, że się do niej zapali, i łatwiej go będzie złapać. Ale dziki pożarł ją. Pognano za nim aż do lasu. Tu dziki zaczął wołać coś w swoim języku, i z lasu wybiegło wielu do niego podobnych ludzi. Na rozkaz Aleksandra podpalono las. Dzicy zaczęli uciekać, i pięciuset z nich złapano. Nie mieli jednak ludzkiego rozumu i szczekali jak psy; puszczone ich więc wolno. Dalej znaleziono drzewa, które w ciągu pierwszych sześciu godzin dnia wyrastały z ziemi, a w ciągu następnych sześciu godzin znów się pod ziemię zapadały. Z drzew kapał wonny sok..., którym mędrcy Persji kadzili przed swoją boginią Mądrości. Król kazał ścinać kawałek drzewa i zbierać sok. Ale gdy ludzie zbliżyli się do drzew, żeby wykonać rozkaz królewski, zaczęły na nich spadać razy niewidzialnych różeg, a w powietrzu rozległ się głos: «Nie ścinajcie gałęzi drzew i nie zbierajcie ich soku, albowiem umrzecie!»

(Prawdopodob. w X w. we Włoszech)

EFRAIM SYN JAKÓBA

Z KRONIKI

O prześladowaniach żydów w Niemczech podczas drugiej wyprawy krzyżowej (XII w.)

W owym roku, kiedy przyszedł zaciekły szatan, żeby sprawić zniszczenie w Izraelu, gminy żydowskie zaniepokoiły się, wszędzie zapanowało przerażenie. Było to w roku 4906 od stworzenia świata (1146 po Chr.). W owym roku przyszli wrogowie i zaczęli dręczyć lud Izraela. Niecny mnich Rudolf niemilosiernie prześladował żydów i uzbroił się przeciw ludowi Bożemu, żeby go wzorem niekczemnego Hamana wytępić. Przyszedł z Francji i przebiegał całe Niemcy — niech je Bóg ma w swej opiece — werbując chrześcijan i znacząc ich krzyżem. Nazwano go kaznodzieją krzyża, gdyż chodził wszędzie i głosił wyprawę do Jerozolimy i wojnę z muzułmanami. Gdziekolwiek się ukazywał, we wszystkich krajach mówił złe o żydach i podjudzał źmije i psy przeciwko nam, mówiąc: «Pomścicie przedtem Ukrzyżowanego na jego wrogach, którzy żyją wśród was, a następnie wyruszą na wojnę przeciw muzułmanom!» Usłyszeliśmy o tem, i serce nasze stopniało. Upadliśmy na duchu przed zawziętością wroga, który zaprzysiągł nam zgubę, i zaczęliśmy wołać do naszego Boga: «Panie Boże! Dopiero upłynęło pięćdziesiąt lat od czasu, kiedy przelano naszą krew dla Twego świętego imienia owego dnia Wielkiej Rzezi. Czy chcesz na wieki nas opuścić i na wszystkie pokolenia wylać swój gniew? Czy dwa razy ma się stać to samo nieszczęście?»

Przedwieczny usłyszał nasze błaganie, ulitował się nad nami w swem miłosierdziu i posłał za pierwszym mnichem innego, czcigodnego, jednego z największych i najbardziej szanowanego z wszystkich mnichów, który znał i rozumiał ich prawo. Imię jego było Bernard z miasta Clairvaux we Francji. Ten również ich zwyczajem wygłaszał kazania i przemawiał do ludu w sposób następujący:

«Pięknie to z waszej strony, że chcecie wyruszyć przeciw muzułmanom. Kto jednak tknie żyda z zamiarem zamordowania go, grzeszy, jakgdyby się porwał na Chrystusa samego. Mój uczeń Rudolf, który występował przeciw nim, głosząc ich tępienie, mówił niesłusznie. Napisane jest bowiem w Księdze Psalmów: Nie zabijajcie ich, żeby mój lud nie poszedł w zapomnienie...»

JÓZEF HAKOHEN

(XVI w.)

Z DZIEŁA HISTORYCZNEGO

O Dawidzie Reubenim i Salomonie Molcho

Pewien żyd, imieniem Dawid, przybył z dalekich krajów, został przyjęty przez króla portugalskiego i rzekł doń:

«Jestem Hebrajczykiem i czczę Boga Niebios. Posyła mię mój brat, król żydowski, prosić ciebie, mój panie i królu, o pomoc. Jeśli nam pomożesz, rozpoczniemy wojnę z Turkiem Solimancem i wyrwiemy mu Ziemię Świętą».

Na to odrzekł król:

«Pokój tobie. Poślę cię do papieża i, co on powie, to uczynię».

Poczem pozwolono mu odejść. Dawid spędził kilka dni w Lizbonie. Marani dali wiarę jego słowom i mówili między sobą: «To jest nasz zbawiciel, Bóg go nam posłał». Zaczęli się zbierać dokoła niego i składać mu dowody wysokiej czci. Stąd udał się do Hiszpanji. We wszystkich miastach, przez które przeciągał, zbiegały się doń wielkie tłumy żydów, żyjących tam na wygnaniu. Dawid budził wielki niepokój w sercach tych ludzi. Z Hiszpanji pojechał przez Francję, a stamtąd przez Awinjon dotarł do Włoch. Tu kazał utkać kunsztowne chorągwie, na których wypisał Imię Boga. Wielu dało mu wiarę. W drodze przybył również do Bolonji, Ferrary, Mantui i zapowiedział, że za zgodą królów chrześcijańskich zamierza zebrać wszystkich żydów i poprowadzić do swego kraju. Miał również audjencję u papieża. Słowa jego budziły przestrasch u żydów.

«Co uczynimy» — pytali zaniepokojeni — «z naszymi żonami i małemi dziećmi, kiedy wszyscy pociągniemy na wojnę?»

«Nie bójcie się» — odpowiadał im Dawid. — «Waszym żonom i dzieciom w naszym kraju nie zbraknie na niczem. Bóg się nimi zaopiekuje».

Dawid sfalszował pismo, o którym opowiadał:

«Król, mój brat, przysłał mi go. Napisał go i pieczętował pieczęcią królewską». Nastąpił jednak dzień, kiedy jego tajemnica została odkryta, i przestano mu dawać wiarę, gdy zaczął tworzyć prawa występne.

Wówczas wykwitła różdżka z Portugalji. Imię jej był Salomon Molcho, pochodzenia izraelskiego. Był młodym pomocnikiem u pisarzy królewskich. Gdy poznał Dawida, Bóg obudził skruczę w jego sercu. Nawrócił się do wiary swych przodków i dał się obrzezać. Choć nic nie wiedział o Świętej Torze i nie znał ksiąg świętych, w krótkim czasie z pomocą Boską nabył więcej wiedzy niż mędry. Wszyscy podziwiali go. Salomon wyruszył do Włoch i tu miał odwagę głosić wobec królów naukę naszego Boga, nie osłaniając swego oblicza. Z Włoch udał się do Turcji, następnie powrócił do Rzymu i otrzymał audjencję u Klemensa. Ostatni obdarzył go swemi względami i wbrew woli teologów dał mu piśmienne pozwolenie — z własnoręcznym podpisem i pieczęcią — mieszkać wszędzie i przyznawać się otwarcie do swej wiary. Wkrótce poznał Dawida Reubeniego i od tego dnia losy ich zostały związane.

JÓZEF, SYN IZAAKA

Z DZIEŁA HISTORYCZNEGO (1673)

O Dawidzie Al-Roi

W roku 4923 (1163 po Chr.) zjawił się mąż, imieniem Dawid Al-Roi z miasta Amadija. Był on uczniem Naczelnika Wygnania, Rabbi Chisdai, i Gaona Jakóba w Bagdadzie. Dawid był wielce czytany zarówno w Biblii i Talmudzie, jak w naukach świeckich, w języku i literaturze Arabów, w księgach mistycznych.

Dawid powziął zamiar powstać przeciw królowi perskiemu i skupić żydów pod jednym sztandarem, żeby rozpocząć wojnę przeciw państwowi i opanować Jerozolimę. W tym celu pokazał żydom fałszywe znaki i oznajmił, że Bóg posłał go na podbój Jerozolimy. Część żydów uwierzyła mu i ogłosiła Mesjaszem.

Gdy się dowiedział król perski, co Dawid uczynił, i jak mu się udało skupić rzesze ludzkie dookoła siebie, opanował go strach. Wysłał więc gońca królewskiego do Dawida z poleceniem przybycia do niego i zapewnieniem całkowitego bezpieczeństwa. «Król pragnie przekonać się naocznie o prawdziwości jego znaków i czynów. Jeżeli znaki te okażą się prawdziwe, król przekona się, że Dawid jest naprawdę Me-

sjaszem i od Boga przychodzi». Dawid bez obawy przyszedł do króla. Na pytanie króla: — «Czy jesteś królem żydowskim?» — odpowiedział: — «Jestem nim, gdyż Bóg mię posłał, abym wyzwolił dzieci Izraela».

Król rozkazał schwycić go i wtrącić do więzienia.

Upłynęło trzy dni. Pewnego dnia król rozmawiał z swymi książętami i dworzanami o żydach. Wtem ujrzał, jak zbliża się doń Dawid, który bez niczyjego pozwolenia opuścił więzienie. Na jego widok król zawołał z przerażeniem:

«Kto cię tu przyprowadził?»

«Moja wiedza» — odparł Dawid — «pomogła mi, — wogóle nie boję się ciebie».

«Schwytać go!» — zawołał król gromkim głosem.

Lecz książęta i dworzanie odrzekli:

«Nie widzimy go wcale. Słyszymy tylko jego głos».

Król oniemiał z podziwu nad wiedzą Dawida. Ostatni rzekł:

«Idę teraz moją drogą».

W towarzystwie króla, jego książąt i dworzan Dawid poszedł na brzeg rzeki, zdjął z głowy turban, rozłożył go na powierzchni wody i na nim w obecności wszystkich dworzan królewskich przebył rzekę. Słudzy królewscy pognali za nim na czółnach, ale nie mogli go dogonić. W przerażeniu zaczęli wołać:

«Niema bardziej potężnego czarownika na świecie, niż Dawid!»

W ciągu tego samego dnia Dawid z pomocą zaklęć imieniem Bożem przebył drogę dziesięciu dni, opowiadając wszędzie o tem, co mu się stało, i budząc podziw swoją wiedzą.

Wówczas Władca Wiernych posłał do kalifa bagdadzkiego, władcy muzułmanów, z poleceniem pomówienia z Naczelnikiem Wygnania i naczelnikami gmin żydowskich, żeby wpłynęli na Dawida, aby zaprzestał swych czynów; w przeciwnym razie król każe wytepić wszystkich żydów w państwie.

Był wówczas w całej Persji rok kłeski. Żydzi napisali do Naczelnika Wygnania i naczelników szkół w Bagdadzie pismo następującej treści: «Dlaczego mamy ginąć w waszych oczach? Nie pozwalajcie na to, żeby ten mąż sprawił przelew niewinnej krwi w Izraelu».

Naczelnicy szkół wysłali do Dawida następujące pismo: «Godzina zbawienia jeszcze nie nastąpiła, gdyż nie w sile cielesnej leży moc męża; od Boga musi przyjść pomoc. Żądamy od Ciebie, żebyś zaprzestał tego postępowania. W przeciwnym razie zostaniesz wyklęty i usunięty z Izraela».

W ten sposób chciano naprowadzić Dawida na drogę rozsądku. Ale Dawid drwił z tego pisma. Nie dał żadnej odpowiedzi i nie usłuchał tych rad. Wówczas Bóg miłosierny sprawił, że władca Turków, Zajn-ed-Din, lennik króla perskiego, przyjaciel żydów i znajomy teścia Dawida, rzekł do niego:

«Wiesz o tem, że twoi współwyznawcy są w wielkiej biedzie. Musisz ich ocalić. Również w kłopotcie jest król perski. Ręczę również, że żydzi zapłacą ci dziesięć tysięcy złotych».

Tego samego wieczora teść zaprosił Dawida na ucztę i napił go winem. A o północy, gdy Dawid spał pijany, ściał mu głowę i zaniósł ją Zajn-ed-Dinowi.

Tak zapanował spokój w kraju.

LITERATURA PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNA

ZE SPRAWOZDANIA O PODRÓŻY ELDADA DANITY

(W końcu IX w.)

Bawi u nas człowiek, imieniem Eldad, z plemienia żydowskiego Danitów, który nam opowiedział, że cztery (z dawno zaginionych plemion żydowskich), mianowicie: Dan, Naftali, Gad i Aszer, żyją razem w jednej miejscowości. Nazwa tej miejscowości jest Wschodnia Chawila, w której znajduje się złoto. Ich sędzia nazywa się Abdon.

Żyją oni w namiotach, jako koczownicy, i prowadzą wojnę z siedmiu królami Etoppii. Ich kraj ma długość siedmiu miesięcy drogi i z trzech stron graniczy z wrogimi państwami pięciu z wymienionych królów. Dlatego muszą wciąż prowadzić wojny. Ludzie słabi i miękkiego serca poświęcają się Bogu, jako nauczyciele wiedzy.

Posiadają oni całą Torę, lecz nie czytają «Księgi Estery», gdyż opowiadanie o cudownem ocaleniu żydów perskich nie dotyczy ich przodków. Nie czytają również «Trenów Jeremjasza», żeby nie stracić hartu ducha. W całym ich Talmudzie niema imienia żadnego mędrca. Wszystkie nakazy są przytaczane w imieniu Jozuego, który je otrzymał od Mojżesza, który je słyszał od Boga.

Wszyscy zdrowi mężczyźni są wojownikami. Wojownicy z plemienia Dan co rok wyruszają na trzy miesiące w pole przeciw nieprzyjacielowi. W piątek wieczorem schodzą z koni, gdziekolwiek się znajdują. Jeżeli nieprzyjaciel na nich nie napada, świętują dzień sobotni według nakazów. Jeżeli zaś zbliża się nieprzyjaciel, idą w bitwę, nie zważając na wszelkie zakazy wiary. Wśród tego plemienia żyją jeszcze potomkowie Samsona i Dalili. Idą oni w bitwę pieszo.

Po upływie trzech miesięcy wojownicy plemienia Dan wracają z pola bitwy z bogatą zdobyczą, którą składają w ręce króla. Król rozdaje ją wszystkim wojownikom, dając każdemu jednakową część. Swoją własną część król rozdaje mędrcom i uczonym. Następnie wyruszają kolejno inne trzy plemiona. W ten sposób przez rok cały toczą się bitwy na granicach państwa.

PIEŚŃ WOJENNA CZTERECH PLEMION

Nie przystoi bohaterowi ucieczka.
 Pięknie ciągnąć w pole.
 Młodzieniec niechaj umiera, a nie ucieka,
 Niechaj umocni swoje serce, Bóg jest mu światłem.
 Na nim niechaj polega,
 Do niego w bitwie niechaj oczy podnosi.
 Blask ostrza miecza
 W jego sercu radość niechaj budzi.
 Z uciechą niechaj słucha
 Rżenia konia, który staje dęba.
 W pole, młodzieńcze, śpiesz!
 Kobiety Etoppii miłą ci będą zdobyczą.

BENJAMIN Z TUDELI

(XII w.)

Z OPISU PODRÓŻY DO AZJI I EGIPTU

Bagdad

Stąd prowadzi droga dwóch dni do Al-Jubar czyli Pumbadity w Nehardei. Tu żyje około 2000 żydów, włączając do tej liczby uczonych... Stąd w ciągu dwóch dni przybywamy do Bagdadu, największego miasta, stolicy państwa kalifa, Władcy Wiernych Al Abbasi z rodu ich proroka. Jest to naczelnik religijny muzułmanów, i wszyscy ich królowie uznają go władcą. Jest on ich naczelnikiem, tak samo jak papież jest naczelnikiem wszystkich chrześcijan. Jego pałac w Bagdadzie ciągnie się na trzy mile. Za pałacem jest wielki park z wszystkimi drzewami świata, zarówno owocowymi, jak leśnymi. Znajdują się tam również wszelkie rodzaje zwierząt. W parku jest jezioro, do którego woda doprowadzana jest z Tygrysu. Kiedy kalif chce mieć rozrywkę, zabawić się i wyprowić ucztę, polują w parku na ptactwo i dzicyznię i łowią ryby. Wówczas przychodzi wielki król Al Abbasi do pałacu w towarzystwie swych radców i książąt i zasiada na tronie. Król lubi bardzo izraelitów i wielu z nich przyjął do swojej służby. Zna wiele języków. Jest dobrze obeznany z naukami Mojżesza i pisze

i czyta po hebrajsku. Na swe utrzymanie chce zarabiać pracą własnych rąk. Wyrabia więc rogoże i zaopatruje je własnym godłem. Jego książki sprzedają je na rynku, a ludzie znakomici je kupują...

PETACHJA BEN JAKOB

(XII w.)

Z OPISU JEGO PODRÓŻY Z REGENSBURGA PRZEZ POLSKĘ, ROSJĘ, AZJĘ.

Rabbi Petachja opowiada, że góry Ararat znajdują się w odległości pięciu dni drogi od Babilonji. Są to wysokie góry, a najwyższa z nich ma cztery szczyty, położone naprzeciw siebie parami. Wśród tych szczytów utkwiała Arka Noego i nie mogła się z nich wydostać. Ale teraz już jej tam niema, bo spróchniała. Góry są pokryte pokrzywą i ziołami, a wraz z rosą niebieską spada tam manna. Gdy tylko słońce mocniej przygrzewa, manna topnieje, nawet jeżeli ją zbierają w nocy i przechowują. Wobec tego zbierają ją razem z pokrzywą i trawą i krają, choć są bardzo twarde. Manna jest biała jak śnieg. Gorzka trawa i pokrzywa, gotowane z manną, są słodsze niż miód i wszelki rodzaj słodczy na świecie. Gdyby gotować mannę bez pokrzywy, członki ciała rozpadłyby się od nadmiernej słodczy...

POEZJA RELIGIJNA

ELEAZAR KALIR

(VIII lub IX w.)

MODLITWA O ROSĘ

Udziel nam, Panie, ożywczej rosy,
By suchą ziemię zwilżyć spragnioną,
Niechaj się ziarnem napelnia kłosa,
Rozkwitnie zboże i winne grono.
Zwal od nas ciężkie nieszczęścia brzemię,
I od posuchy zbaw naszą ziemię.
Wykwintny bogacz i nędzarz bosy
Błaga Cię, Boże, o trochę rosy!

Ześlij nam trochę ożywczej rosy,
Byśmy rok mieli syty, szczęśliwy,
Niech drzew wierzchołki strzelą w niebiosy,
Niech zielenieją stołeczne niwy.
Niech miasto próżne i opuszczone
Dawnego blasku wdzieje koronę.
Wykwintny bogacz i nędzarz bosy
Błaga Cię, Boże, o trochę rosy.

Niech zwilżą krople ożywczej rosy
Ziemię przez ciebie błogosławioną,
Chwalebne zabrzmić nie mogą głosy,
Kiedy hołścią drga nasze łono.
Ześlij Twą łaskę przez ros tumany
Na naród ongi przez Cię wybrany!
Wykwintny bogacz i nędzarz bosy
Błaga Cię, Boże, o trochę rosy!

Ześlij kropelkę ożywczej rosy
Na pełne płodów zeschnięte góry,
Poco z rozpaczy rwać mają włosy
Niewinne ludu syny i córy?
Zwilż tylko nieco nasze zasiewy,
A ku Twej chwale zadźwięczą śpiewy!
Wykwintny bogacz i nędzarz bosy
Błaga Cię, Boże, o trochę rosy!

Udziel nam trochę ożywczej rosy,
A pełne będą śpichlerze nasze,
Zadźwięczą rażno sierpy i kosy,
I my będziemy śpiewać jak ptaszę.
Duch nasz zostanie wiarą zroszony,
Jak zbawczą rosą suche zagony.
Wykwintny bogacz i nędzarz bosy
Błaga Cię, Boże, o trochę rosy!

Ześlij kropelkę ożywczej rosy,
By nam nie przepadł nasz chleb codzienny,
Ty, który rządysz naszymi losy,
Nie wyjąłowisz krainy plennej.
Nas nie opuści w tej ciężkiej doli
Pasterz, co wywiódł lud swój z niewoli.
Wykwintny bogacz i nędzarz bosy
Błaga Cię, Boże, o trochę rosy!

Tłum. S. Hirschhorn.

INNI AUTORZY

Boże, Panie wszystkich tworów, błogosławiony i chwalony ustami wszelkiej duszy. Wielkości Jego i dobroci pełen świat, wiedza i mądrość otacza Go. Wznosi się nad Chajot świętymi i jaśniej w chwale na Rydwanie. Zasługa i prawość przed Tronem Jego, łaska i miłosierdzie przed Majestatem Jego. Piękne są światła, które stworzył Bóg nasz, ukształcił je wiedzą, rozumem i mądrością, siłę i moc nadał im, aby rządziły wśród świata. Pełne blasku i rozciągają światło, piękny ich blask po całym świecie, wesoła się, wschodząc, i radują się, zachodząc, wykonywują w bojaźni wolę Twórcy swego. Sławę i cześć składają imieniu Jego, okrzyki radosne i śpiewy wspomnieniu władzy Jego. Wezwał słońce i zajaśniało światłem, wejrzał i ukształtował postać księżyca. Chwałę składają Mu wszystkie zastępy nieba, sławę i uwielbienie, Serafy, Ofany i Chajot święte.

Tłum. S. Szenhak.

Tyś, Panie, władzę dzierżył, zanim świat się zbudował,
Zanim z ciemnych fal zamętu twór się ukształtował.
A gdy wszystko znowu w ciszę zapadnie nicości,
Ty jeden pozostaniesz władnym królem wieczności.
Tyś był, Tyś jest, Ty będziesz istotą niepojętą;
Któż Ci dorówna, kto z Twoją wolą zmierzy się świętą:
Bez początku, bez końca, w Twej chwały aureoli,
Tyś moim zbawcą, mem światłem w pomroce niedoli,
Tyś mój sztandar, mój kielich, Tyś tarczą mej opieki,
Tobiem oddany, gdy czuwam, gdy sklejam powieki.
Poruczam Ci ducha i ciało we dnie i w nocy,
Niczego się nie obawiam, Twej ufam pomocy!

Tłum. A. J. Cyłkow.

Pójdź, przyjacielu mój, naprzeciw oblubienicy, oblicze Sabatu przywitajmy.
«Przestrzegać» i «pamiętać» w wyrzeczeniu jednym ogłosił nam Bóg jedyny. Wiekuisty jeden, i imię Jego «Jedyny», na sławę, wspaniałość i chwałę. (Pójdź i t. d.)
Naprzeciw Sabatu pójdźmy, idźmy, bo on źródłem błogosławieństwa. Od początku, od wieków poświęcony; spełnienie stworzenia istniało w myśli już przedtem.
Świątynio Króla, grodzie królewski, powstań, wyjdź z pośród ruin, dosyć ci siedzieć w dolinie placzu. On zlituje się nad tobą w miłosierdziu.
Otrząś się z pyłu, powstań, włóż szaty twoje wspaniałe, ludu mój. Przez syna Iszaja z Betlejem zbliży się dla duszy mojej wyzwolenie.
Ocuć się, ocuć, bo wschodzi światło twoje, powstań, zajaśnij, zbudź się, zbudź, hymny śpiewaj. Majestat Boży nad tobą się objawia.
Nie zawstydzisz się i nie zarumienisz, czemużes zgnębiona i czemu zawodzisz? Tobie ufają biedni ludu mego, a odbudowane będzie miasto na gruzach swoich.
I staną się lupem łupieżcy twoi, i oddalą się wszyscy burzyciele twoi, cieszyć się tobą będzie Bóg twój, jak się raduje narzeczoną swą narzeczoną.
W prawo i w lewo rozszerzysz się, a Wiekuistego wielbić będziesz, przez męża z domu Perec cieszyć się i radować będziemy.
Wejdź w pokoju, korono męża, z pociechą i radością, wśród wiernych ludu wybranego, wejdź, oblubienico, wejdź, oblubienico!
Pójdź, przyjacielu mój, naprzeciw oblubienicy, oblicze Sabatu przywitajmy!

Tłum. S. Szenhak.

Niby namiot lazurowy, na górskich szczytach rozpostarty —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby blaski promienne, od postaci niebian bijące —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby sznur purpurowo-błękitny, skraje szaty zdobiący —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby tęcza różnobarwna, z pośród ciemnych chmur jaśniejąca —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby przepych, którym Stwórca rozwijającą się naturę przyobleka —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby róża, w rozkoszonym ogrodzie wyrosła i rozkwitła —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby diadem wspaniały, skroń królewską wieńczący —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby urok wdzięczny, na obliczu oblubieńca rozlany —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby diament czysty, na jasnym zawoju świecący —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby prorok natchniony, objawienia Bożego oczekujący —
 było oblicze arcycapłana.
 Niby gwiazda poranna, na stropie wschodnim błyszcząca —
 było oblicze arcycapłana.

Tłum. A. J. Cyłkow.

Wielkie są dzieła Pana!
 Potężny na Swym tronie,
 Wszędzie chwałę swą rozszerzył,
 Słudze swemu się objawił,
 Słowo Swe mu powierzył —
 Przeto cześć Panu,
 Którego wielkość nikt nie zmierzył.

Wielkie są dzieła Pana!
 Zna światów mirjady,
 Określił ich liczbę i granice,
 Na gruncie światłanym
 Utrwalił Swych rządów stolicę —
 Przeto cześć Panu,
 Na spojrzenie jego drżą ziemi lice.

Wielkie są dzieła Pana!
 Dźwignia wszechświata,
 Posady też ziemi ugruntował,
 On jeden ją utrzymuje,
 Słowem swem ukształtował —
 Przeto cześć Panu,
 Który wiecznie panuje i panował.

Ale jakże wielkie są dzieła Pana!
 Na bezdni rozpostarł ziemię,
 Od zniszczenia ją chroni,
 Mieszkańców jej utrzymuje,
 Od zagłady ich broni —
 Przeto cześć Panu,
 Który śród światów przebywa toni.

Tłum. A. J. Cyłkow.

Wielkie są dzieła Pana!
 Władę Swem dziełem,
 Światy za Jego wejrzeniem dygocą,
 Orszaki niebios korzą się
 Przed jego wolą i mocą —
 Przeto cześć Panu,
 Którego Serafy czczą dniem i nocą.

Wielkie są dzieła Pana!
 Majestat Jego w wysokościach,
 Blask Jego olśniewa,
 Ale i tam spogląda,
 Skąd pieśń zbawionych się rozlewa —
 Przeto cześć Panu,
 Chwała Jego wszędzie się rozbrzmiewa.

Dzieło człowieka!
 Pełen obłędu i fałszu,
 Żyje chytrze i zradnie,
 Łozem jego robactwo,
 Do podziemnej jamy wpadnie,
 O, czemuże śmiertelny marny,
 Którym przelotny powiew władnie.

Miłościwy, wszechpotężny,
Piętrzący mocą Swą góry,
Krzepi w litości znużonych,
Że stoją silnie, niby mury —
Przeto chwała Najwyższemu,
Wielkość Jego prześwieca poprzez chmury.
Nieście cześć Panu!

W błękitach wzniosł fale Swoje,
Po wyżynach rozkwit wszelaki
Wzbudził; dziełom Swym bieg zakreślił,
Cudom odwieczne kładł znaki —
Przeto chwała Najwyższemu,
Który wodami pokrył niebios szlaki.
Nieście cześć Panu!

Wspaniały On w wysokościach,
Odział się w szaty słoneczne;
Od Niego czerpią moc swoją
Przestworów siły odwieczne —
Przeto chwała Najwyższemu,
Którego władztwo i rządy stateczne.
Nieście cześć Panu!

Tron Jego w jasnościach świeci,
Oblicza sług Jego płoną,
Rozlewające się potoki
Gorącym ogniem zioną —
Przeto chwała Najwyższemu,
Z którego stolicy żary chłoną.
Nieście cześć Panu!

Lśniące aniołów mirjady,
Ku świętemu spoglądają,
W pokorze chylą się przed nim
Z drżeniem u stóp Jego się zbierają —
Przeto chwała Najwyższemu,
Którego chóry świętych wysławiają.
Nieście cześć Panu!

W przeźroczu niebios Go widzę,
Głoszą o nim lądów przestrzenie,
Huk gromów, szum mórz Go zwiastuje,
Lejących się wód strumienie —
Przeto chwała Najwyższemu,
Który rozpiął jak oponę sklepienie.
Nieście cześć Panu!

Miarą ujął prochy lotne,
Utwardził ziemi posady,
Prawicą roztoczył niebiosą,
Ożywił stworzeń gromady —
Przeto chwała Najwyższemu,
Co u stóp Swych rozmieścił gwiazd plejady.
Nieście cześć Panu!

Tłum. A. J. Cyłkow.

Tyś Panem naszym, życia koroną,
W niebie, na ziemi, tarczą, obroną,
Król wszechmogący, sławny, wielbiony,
Legjonem wiernych wciąż otoczony.
Ledwie wyrzekłeś, słowo się stało,
Ledwie skinąłeś, postać przybrało.
Istnienie Twoje czas poprzedziło,
Żyłeś, nim życie się wyłoniło.
Oko Tve jasne wszechbył ochrania,
Mrok tajemniczy tron Twój osłania.
Wińcem Twej skroni pomoc, zbawienie,

Szată i strojem prawdy promienie.
Płaszczem wspaniałym wrząca żarliwość,
Pasem i zbroją odpląty gorliwość.
Tobie rzetelność namiotem trwałym,
Prawda Cię wiedzie szlakiem swym stałym,
Zrządzenia Twoje wskroś sprawiedliwe,
Dziela i czyny słuszne, prawdziwe.
Bliski tym wszystkim, co Cię wzywają,
Co Panu swemu cześć składają.
Wzniosły, wspaniały, w niebie królujesz,
W próżni, nicości świat utrzymujesz.

Tłum. A. J. Cyłkow.

Zaszumiały tłumnym rojem
Jasne dźwięki w sercu mojem,
W Ciebie wryte łzawe oczy,
Żar tęsknoty pierś mi tłoczy.
Chciałbym poznać Twą prawicę,
Wszechmiłości Twej krynicę.
Próżne wszakże myśli zwroty,
Próżne rzewnej pieśni zwroty,

Próżno śledzę niebios szlaki,
Wszędzie tylko nieme znaki.

* * *

I Twych wieszczów chór wspaniały,
Których czoła promieniały
Tęcz zaziemskich aureolą,
Z pęt zmysłowych nie wyzwolą.

Już Cię widzę starcem siwym,
 Sędzią świata sprawiedliwym —
 Bohaterskim znów młodzianem,
 Walk zwycięskich groźnym panem.
 Każdy kreśli swe złudzenia,
 Rozigranych dum rojenia,
 Lecz gdzie ciemność był Twój mroczy,
 Nikt jej granic nie przekroczy.

* * *

To też przyjm z mej kornej ręki
 Drżącej lutni słabe dźwięki,
 Ustrojone w barwne sploty,
 Jako szczerą pieśń tęsknoty.

Z wezbranego płynąc łona,
 Dotrzeć pragnie, gdzie korona
 Łśni Twej chwały. Tam śród woni,
 Wpółśród dymów i kadzidel,
 Wśród aniołów szumu skrzydeł,
 Pośród sfer świetlanych pieni,
 Rosa łzy mej niech się mieni.
 Osadź ją na świętej skroni,
 Niby perła niech się płoni,
 Niby klejnot niechaj świeci,
 Ku błękitom niech uleci
 Tęsknej pieśni mojej nuta,
 Z przedzy wzruszeń mych wysnuta.

Tłum. A. J. Cyłkow.

Zastępy niebian nieprzejrane
 Splatają hymny niezrównane:
 Wiekuiesty królujel!
 Mieszkańcy nizin im wtórują,
 Tęskną nutą swe psalmy snują:
 Wiekuiesty królował!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będzie!
 Wiekuiesty królujel, królował i królować będzie po wszystkie czasy!

Jasne genjusze sfer wysokich
 Świecą godło hasel głębokich:
 Wiekuiesty królujel!
 Skromni wieszczel w ciszy padolu
 Wdzięczną wieść tę niosą pospołu:
 Wiekuiesty królował!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będzie!
 Wiekuiesty królujel, królował i królować będzie po wszystkie wieki!

Łśniące moce płonących świtów
 Pieśniami biją w strop błękitów:
 Wiekuiesty królujel!
 Pielgrzymów ziemi gwarne szyki,
 Pełną piersią wznoszą okrzyki:
 Wiekuiesty królował!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będzie!
 Wiekuiesty królujel, królował i królować będzie po wszystkie wieki!

Falangą stoją niebios tłumy,
 Święte od nich idą poszumy:
 Wiekuiesty królujel!
 Ci też w kornem ducha skupieniu
 W pobożnem szepczą upojeniu:
 Wiekuiesty królował!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będzie!
 Wiekuiesty królujel, królował i królować będzie po wszystkie wieki!

Gorliwi w służbie, chyląc głowy,
 Hołdy nucą wdzięcznej osnowy:
 Wiekuiesty królujel!
 Inni w nizinach swą tęsknotę
 W zgodne stroją melodie złote:
 Wiekuiesty królowall!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będąiel!
 Wiekuiesty królujel, królowall i królować będzie po wszystkie wieki!

Przenikając w głąb poznania
 Każdy przed Panem czoło skłania:
 Wiekuiesty królujel!
 Nikle też ziemi tej stworzenia
 W pieśniach się łączą uwielbienia:
 Wiekuiesty królowall!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będąiel!
 Wiekuiesty królujel, królowall i królować będzie po wszystkie czasy!

Serafy, ogni prując fale,
 W grzmiącym jednoczą się hejnale:
 Wiekuiesty królujel!
 Mistrze też śpiewu z nut łańcucha
 Składają pieśń wezbraną ducha:
 Wiekuiesty królowall!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będąiel!
 Wiekuiesty królujel, królowall i królować będzie po wszystkie wieki!

Z ust, których słodki dźwięk porywa,
 Radosna, gromka pieśń tu splywa:
 Wiekuiesty królujel!
 Ci też, co w mrocznych siedzibach bawią,
 Zgodnym hymnem chwałą i sławią:
 Wiekuiesty królowall!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będąiel!
 Wiekuiesty królujel, królowall i królować będzie po wszystkie wieki!

Niebiańskich wojsk zastępy święte
 Wieść tę niosą, zachwytem zdjęte:
 Wiekuiesty królujel!
 Ci w diadem wiedzy przybrani
 Świadczą, wzlotem prawdy porwani:
 Wiekuiesty królowall!
 Jedni i drudzy głoszą wszędzie:
 Wiekuiesty królować będąiel!
 Wiekuiesty królujel, królowall i królować będzie po wszystkie wieki!

Rzesze w światel strojne koronę
 Wołają, dreszczem przeniknione:
 Wiekuiesty królujel!
 Wierni, korne chylące czoła,
 Każdy wzruszonem sercem woła:
 Wiekuiesty królowall!

Jedni i drudzy głoszą wszędzie:

Wiekuiesty królować będzie!

Wiekuiesty króluje, królował i królować będzie po wszystkie wieki!

Święci, co w smugach błyszczą tęczy,
Z ust ich pieśń ta przeczysta dźwięczy:

Wiekuiesty króluj!

Ci też w cichem pobożnych gronie

Piastują wiarę w gorącym łonie:

Wiekuiesty królowali!

Jedni i drudzy głoszą wszędzie:

Wiekuiesty królować będzie!

Wiekuiesty króluje, królował i królować będzie po wszystkie wieki!

Zdobni zorzy jasnemi blaski,

Sławią Pana nieprzebrane łaski:

Wiekuiesty króluj!

Ci też w niebieską słą kopulę

Rzewnych swych modłów dźwięki czułe:

Wiekuiesty królowali!

Jedni i drudzy głoszą wszędzie:

Wiekuiesty królować będzie!

Wiekuiesty króluje, królował i królować będzie po wszystkie wieki!

Tłum. A. J. Cytkow.

POEZJA ŚWIECKA

KRÓTKIE WIERSZE ŻAŁOBNE NA ŚMIERĆ UCZONYCH TALMUDYSTÓW

WIERSZ NIEZNAWEGO AUTORA
NAD ZWŁOKAMI TALMUDYSTY RABBY BAR HUNY
PRZYWIEZIONEMI Z BABILONJI DO PALESTYNY

Drzewo starożytne z Babilonji przybyło.
Świętą Księgę walk z sobą przywiózł.
Robactwo cmentarne radośnie się zewsząd spełza,
Żeby napaść oczy widokiem kłęski.
Gniewa się Bóg na świat, więc zabrał mu duszę wierną
I cieszy się nią, jako oblubieniec oblubienicą.
Ten, którego siedzibą obłoki, jakże się raduje,
Gdy wraca do niego dusza czysta i pobożna!

NAD GROBEM INNEGO TALMUDYSTY

Jeżeli cedry zostały objęte płomiennymi językami,
Cóż może uczynić słaba pleśń na zielonym murze?
Co poczną drobne rybki w ile rzeczonym,
Jeżeli Lewjatan wpadł w sieci?
Jeśli spienione fale wartkiego potoku
Nie porwały z sobą wędki,
Cóż pomogą lekko szemrzące, spokojnie płynące strumyki?

SAMAUAL IBN ADIJA

(VI w. po Chr.)

Z JEGO ARABSKIEGO POEMATU

Jeśli nie przyziemnego, nie pospolitego czci męża nie pohańbiło,
Pięknie będzie go ozdobiła każda szata, którą na siebie narzuci.

Kto nie nakłada na własną duszę tego, co się krzywdą jej zdaje,
Tego żadna droga nie powiedzie do pięknej chwały.

Haniebnie szydzi z nas wróg, żeśmy nikli liczbą.
«Słusznie! Nieliczni są na ziemi szlachetni».

Siedzibą naszą jest góra — tam żyje ten, którego bronimy,
Szczyt nieprzystępny z pogardą patrzy na każdego śmiałka.

Podnóże góry, mocno oparte o twardą glebę, ku gwiazdom
Podnosi swój szczyt, dla stopy ludzkiej niedosiężny.

Zaprawdę, zginąć w boju nie jest hańbą naszemu plemieniu,
Choć inaczej o tem myśli 'Amir, inaczej sądzi Selul.

Kochamy śmierć, bliski jest nam kres życia,
Ale tamci mają długi żywot: śmierć nimi gardzi.

Nikt z naszych wojowników nie zginął, długo jęcząc i rżąc,
Niezycja krew nie popłynęła niepomszczona.

HAI

(I-wsza połowa XI w.)

Z POEMATU DYDAKTYCZNEGO p. t. «NAPOMNIENIA ROZUMU»

Wstań, mój synu, zbudź się do czynu,
Posłuchaj napomnienia, nauki i rady.
Miej bojaźń Boga w pobożnej duszy.
Jako pierwsze ci polecam.
Pierwszym twym czynem zawsze
Pobożna modlitwa niechaj będzie.
Wczesnem ranem każdego dnia

Chwal Boga, żale tve przed Nim wylewaj.
Gdy tve serce żarliwie woła,
Bóg usłyszv twą modlitwę.
Bądź oddany prawu, wierze,
Na nich wisi twoje życie.
Do wzniosłych, szlachetnych lgnij,
Szalu głupich unikaj.

SALOMON IBN GEBIROL

(XI w.)

NĘDZA WODY

Kończy się wino, — o gorzka rozpaczy,
Leje oko rozpaczne — wodę.

Wino pełne ognia młodzieńczego,
Przepędza je potwór — woda.

Zaśpiewajmy więc pełną piersią:
Niestety szklanica już nie brzęczy.

Pełna wody, pełna wody, pełna wody!
Jakże mam wyciągnąć rękę po chleb?

Jakże mam dotknąć stawy podniebieniem?
Opanowuje mię szal,

Gdy widzę szklance pełne
Tylko wody, tylko wody, tylko wody.

Nic innego nie pozostaje,
Jak pustelnikiem się stać na żywot cały.

Nigdy mojego podniebienia nie zwilży trunek szlachetny,
Nigdy nie uraduje pieśń dźwięczna.

Tylko przekłęty chór dokuczliwych dzieci
Będzie mi się wiecznie darł w oszalałe uszy:

Daj wodę, daj wodę, daj wodę!

JESIEŃ

Chmury z rykiem jesiennym, potężnym łoskotem,
Mkną przez niebiosa, czarne potwory nocne, smagane burzą.
Promienie słońca pokryte kirem, gwiazdy czarnym całunem.
Nagle rozrywa się chmura, dżdżem brzemienna.
Wiatr pędzi, tnie nici wodne,
Głęboko wrzynają się w serce ziemi,
Rozrywają brózdy, płyną miedzami,
Z głębi gleby nawierzch wydobywają nasiona.
Co drzemało w tajemniczej głębi ziemi,
Wykwita na świat Boży, bogaty owoc ziemi.
Tak płaczą niebiosa w ciemną noc jesienną,
Aż na nowo zmartwychwstaje zwiędły kobierzec zielonych pól.

MOJŻESZ BEN EZRA Z GRANADY

(XI w.)

DO UKOCHANEJ

Świat będzie się dziwił naszej miłości,
A ty jesteś okrutna, — wszystko to muszę przetrwać.
Przed wszystkich szyderstwem muszę zamknąć swe serce.
Ty znasz mój ból — a odchodzisz ode mnie, i cierpienie jest coraz sroższe.

Bez ciebie świat jest mi więzieniem,
Pustynia wszędzie, gdzie niema śladu ciebie.
Twoje słowo jest miodem, który innych oświeca,
Twój oddech — wonią, która innych uszczęśliwia.

Jesteś młoda, pełna duszy — łania, która poskramia lwy,
Sarenka, która kochających do rozpacz doprowadza.
Z moją męką rośnie moja miłość.
Żyjesz w mojem oku, w mojej piersi.

A piers pełna żalu, oko pełne łez.
Jestem chory i nie pragnę zdrowia.
Tobie pozostanę wierny, aż się wszystko skończy.
Żegnaj! Patrz, już zamilkł słowik.

STAROŚĆ

Gdy mi włosy zaczęły bieleć,
Zdawało mi się: nowe piękno przyszedł
Teraz widzę: zwiastun przyszedł.
Że dni życia uciekają, o tem głosi.

Piękne niewiasty otaczają mię z szyderstwem na ustach.
«Gdzie jest kruczka czarność twoich włosów?»
«Późne dni» — odpowiadam, pocieszając siebie samego —
«Chciały mię uczcić i srebrem pokryły mi skronie».

Na głowie mam śnieg sędziwy,
W sercu mroczny ból.
O, gdybym miał nocy czarnej włosy,
Zamiast jasnej światłości dnia!

JEHUDA HALEWI

(um. ok. 1140)

BURZA NA MORZU

Z rykiem toczą się fale
Potężne, jedne za drugą,
Niebo ciemne,
Pienią się wody.
Z głębi podnoszą się bałwany,
Rozbijają się jedne o drugie,
Kipi i szumi,
Syczy i wyje,
Żadna moc nie poskromi
Żywiołów rozpiętanych.

Nagle fale opadają,
Roztwiera się otchłań wód,
Wśród przepaści i szczytów wodnych
Słabe żagle statku
To się podnoszą, to znów opadają.
Oko moje szuka pomocy.
Skąd przyjdzie zbawienie?
Serce zwraca się do Tego,
Który niegdyś lud Izraela
Przeprowadził przez morze.

PŁACZ, SYJONIE!

O, płacz, Syjonie, chlubo narodu,
Jako niewiasta w bólach porodu
I jako dziewa po oblubieńcu,
Co stracił życie w weselnym wieńcu.

Dym ofiar wonny wzwyż się nie słupi,
Pierworodnego nikt nie wykupi,
Samotny stoi ołtarz skalany,
Bo pierzchła rzesza i jej kapłany.

Świątynia nasza docna zburzona,
Pośród kapłanów świętego grona;
Wróg barbarzyński w bluźnierczym szale
Dziś ją plugawi, szyszac zuchwale.

Płaczą królewskie Dawida dzieci,
Korona złota na nich nie świeci;
Złamane, smutne z żalobą w duszy,
Ich widok chyba i kamień wzruszy.

Anielskim śpiewem kapłan lewita
W cudownym chramie Boga nie wita,
Nie płyną modły ich ku wyżynie —
Krew braci naszych tam tylko płynie.

Cześć nasza z drogich uciekła zgłiszczy,
Odtąd wróg niecny pustoszy, niszczy,
Odtąd nas wszystkich przystraja spolem —
Miał szat odświętnych — worek z popiołem.

Muzyczne wszelkie znikło narzędzie,
Więc wszędzie niemo i głucho wszędzie,
Nie zwiedza więcej świętego grodu
Synhedrjon — poczet mędrców narodu.

I świątobliwi nazarejczycy
Leżą, jak zdechłe psy na ulicy,
Dzieciom, na oczach u matki-wdowy,
Wróg o kamienie roztrzaskał głowy.

Po tej ohydzie — nieprzyjaciele
Z niedoli naszej czynią wesele:
Zniszczywszy wszystko ogniem i stałą,
Ucztują, tańczą i w bębny wałą.

Być wielkie grzechy nasze musiały,
Bo zniknął Syjon i naród cały,
Z wielkiego państwa dzisiaj ni znaku,
Lud jak w żalobnym idzie orszaku.

Ruiną stał się gród nasz uroczy,
Czarna śmierć po nim złowrogo kroczy,
Błuźnierca, dysząc złością przekłątą,
Burzy, bezcześci każdą rzecz świętą.

O, ciężko nam jest w tej smutnej porze,
Lecz i Twe imię skalano, Boże!
Czy niedość kara Twoja nas boli?
Kres racz położyć naszej niedoli.

Tłum. S. Hirschhorn.

PIEŚNI MORSKIE

I

Niepomny domu, ojczyzny kochanej,
Śmiało po tafli puściłem się fal;
Napowrót nieście mnie, żwawe bałwany,
Na łono matki, hen, w odległą dal!

Pośpiesz się, wietrze, w tem szlachetnem dziele,
I wnet się cofnij od mych drogich ziem,
By się od ciebie nowi przyjaciele
Moi o szczęściu dowiedzieli mem.

Wietrze zachodni, uwolnij mnie z sieci,
Popchnij mą łódkę na ojczysty brzeg,
Na skrzydłach orlich serce me tam leci,
Niemniej szybki będzie i twój bieg.

II

Morze się gniewa i marszczy, i żżyma,
Wije się, drgając, jak zatruty wąż,
Nagle wścieklemi spogląda oczyma,
Zakołysało się, warczy wciąż.

Morze skowycze i warczy, i wyje,
Otwiera paszczę, pełną białych pian,
Otechłań wylania fale — lwy i żmije,
Co w dziki, krwawy puszcza ją się tan.

Oto dolina rozwarła się nagle...
To znowu góra wyskoczyła z fal...
Maszty się chylą, powiewają żagle,
Ty, serce moje, twarde bądź jak stali!

Bo wszechmocnego Boga masz na niebie,
Morze rozcina jego wielka dłoń,
On do ojczyzny doprowadzi ciebie,
Poprzez przepaści, przez wzburzoną toń.

III

Na niebie księżyc świeci piękny, szczytny,
Wdali jak diament lśni zwierciadło wód,
W opończy swojej sino-aksamitnej
Noc przyszła, niosąc ukojenia cud.

To nie noc wcale, to Saba-królowa,
Złocisty na niej połyskuje strój,
Oddycha cicho jej pierś marmurowa,
Spowita w złoto i rubinów rój.

Jak owce z trzody rozbiegły się fale,
Osobno każda drga w leciutkim śnie,
Drży srebrne morze i gwiazdy-opale,
Gdzie morze, niebo, gdzie bałwany, gdzie?

Dwa morza — nocy skołysało brzemie,
Śpią jak dwaj bracia, jednej matki krew;
Jest jednak trzecie morze, co nie drzemie —
Me serce — nowy powstaje w niem śpiew!

Tłum. S. Hirschhorn.

ABRAHAM IBN EZRA

(XII w.)

PIEŚŃ ŚWIĄTECZNA NA CZEŚĆ WINA

Hejże! Hejże!
Sprzedajcie swe ziemie,
Oddajcie je.
Wydzierżawcie je, wynajmcie je,

Zakupcie wnet
Moc jadła smacznego.
Na ucztę Chanuki,
Na ucztę Chanuki!

Podajcie potrawy,
Torty i ciastka,
Smaczne gołębie podajcie
Do stołu świątecznego.

Dobrze utuczone kurczęta,
Na rożnach przyrumienione,
Również tłuste owce
Niech ucieszą nam podniebienia.

Głośny plusk wody
Niech dziś nie zakłóca nam uszu,
Niech nam zewsząd świeci
Blask pulchnych wina butelek.

Od szumu wody
Zamkniemy dziś uszy,
Niech wina potoki
Przez gardła nam się leją.

JÓZEF IBN SABARA

(XII w.)

Z ROMANSU POETYCKIEGO p. t. «KSIĘGA IGRASZEK»

Książę wystawia na próbę męczyznę i kobietę

Pewien władca z mądrości słynny,
Znany również z sprawiedliwości,
Pewnego dnia dokoła tronu
Zebrał mędrców całego państwa,

Mówiono o tem i o owem.
Wreszcie jeden zaczął chwalić
Miłość, cnotę pięknych niewiast,
I wynosić pod niebiosa.

Wszyscy mędracy przytakują,
Każdy chwali swoją Panią.
Tylko książę wznosi rękę,
Gniewnie marszczy mu się czoło:

«Uciszcie wasze chwały!
W całym mojem wielkiem państwie
Nie znalazłem żadnej Pani
Pięknej, mądrej oraz dobrej.

Miłość dają za pożytek,
Szczęście tylko własne znają,
Siebie same tylko cenią,
W chwili słodkiej korzyść biorą».

Mędracy na to jednym głosem:
«Źle nam prawisz, mądry władco!
Wiele kobiet mądrych, czystych
W twoim kraju łączo znajdziesz.

Wiele kobiet dawno znamy,
Nieskazitelne, nienaganne,
Wierne mężom, oddane dzieciom,
Całym sercem, całą duszą.

Dzielnie rządzą w swoim domu,
Myślą jeno o mężu, synu,
Całe pełne troski o dom,
Zabiegliwe a troskliwe».

Na to król głośno rzecze:
«Przejdźcie się po tem mieście,
Czy znajdziecie jedną Panią,
Co te wszystkie cnoty łączy?»

Przeszukali wszystkie domy.
Jedną Panią, wielce piękną,
Skromną również i cnotliwą
Wreszcie w mieście wyszukali.

Mąż był dobrze znanym kupcem,
Bogacz także i uczciwy.
Wszyscy słowo jego sławia
I rzetelność, i uczciwość.

Wnet książęciu wieść radosną
Mędracy niosą: «Oto Pani
Skromna, mądra, również piękna,
Czysta sercem, szczerze złoto».

Do kupca książę wnet śle ludzi,
Przed tron książęcy stanąć każe:
«Ważne wieści mam dla ciebie,
W tajemnicy ci odślonię.

Mam jedyną piękną córę,
Wdzięczną, hożą, również mądrą.
Miła mi nad świata skarby,
Oka nigdy z niej nie spuszczam.

Ręki jej nie oddam nigdy
Książęciu, panu z stron dalekich —
Tylko prosty człowiek skromny
Panem będzie córki mojej.

Miłość szczerą, miłość prostą,
Nie bogactwa, w darze jej
U stóp złoży, troskę, pamięć,
Oddany piastun, wierny mąż.

Dawno słyszę chwałę twoją,
Wieści głoszą wierność twoją.
Tylko tobie oddać pragnę
Rękę córki ukochanej.

Ale przedtem twoja żona,
Twoje dzieci zniknąć muszą.
Weź ten miecz. Teżę nocy
Serce żony ostrzem przebij».

JEHUDA B. IZAAK SABBATAI
(XII w.)

DAR JEHUDY, WROGA KOBIET

«Twarz twoja jasna, jak jutrenka,
Zwoje włosów czarne, jak ciemna noc.
Słodka gołąbko, jakież musi być przerażenie twoje,
Gdy się na głowę twą kładą czarne skrzydła krucze!»

Tak śpiewał młodzieniec.
Usłyszała to dziewczica.
Wspięła się na szczyble jego pochwał,
Zapagnęła słodką pieśnią
Obudzić pragnienia w jego piersi.
Zaśpiewała mu odpowiedź:

«Nie bój się, gdy ci śmierć
Z oczu gazeli grozi,
Gdy jej spojrzenie,
Jak żmii ukąszenie,
Na ziemię cię powala. —
Wstań raniony i znów żyj».

«Jak mnie ta pieśń zachwyca» —
Zawołał młodzieniec.
«Z jej głębi miłość świeci.
Oczy twe budzą we mnie dumę,
Spuszczasz rzęsy, strzała przebija mi serce».

Z dziewiczych ust lotne słowa brzmią:
«Na twarzy jelenia świecą dwie błyszczące gwiazdy.
Czerwona róża jaśnieje
W ogrodzie jego policzków.
Jego oczy zawsze błyszczą.
«Jasnopromienny» niech będzie jego imię».

«Pięknooka!» — odpowiada młodzieniec — «co ci uczyniłem,
Że, kusząc mię i drożąc się wciąż, za mną gonisz?
Gdy się przytulę do lic twych różanych,
Aniołów płomiennych widzę w niebiosach».

JEHUDA BEN SALOMO AL CHARIZI
(XII w.)

WIERSZ NA CZEŚĆ WINA

Tu pod gęstą listwą drzewa,
Gdzie chłodny wieje cień,
W wieńcu róż i mirtów
Pijmy, przyjacielu.

Sączmy, przyjacielu, wiedzę z soku gron.
 W winie zobaczysz, jak szlachetny ogień ducha
 Wraz z latami rośnie.
 Tysiąc lat na naszej gwieździe
 Przed Bogiem jest to tylko krótka chwila.
 Lata nam mijają;
 Przed Panem są to tylko minuty.
 Więc życzę nam: niech nam będzie dane
 Przeżyć Boski rok.
 Wiecznie młodzi pić będziemy
 Prastary sok winnych gron.

Z MAKAMY O MRÓWCE I PCHLE

Gdy jeszcze byłem w szacie młodości, widziałem pewnego razu mężów z ple-
 mienia Hebrajczyków, walczących z sobą zaciekle, zbrojnych w oręż bohaterów.
 Ich pojedynek zwabił liczny tłum gapiów, — zewsząd ludzie zaczęli się tłumnie
 zbierać dokoła nich. Jeden z nich był stary, bez sił żywotnych, drugi jeszcze młody,
 pełen soku życia. Walczyli pełni odwagi, jak dwa lwy, które w swym szale walczą
 łapami, albo jak dwa sępy, które szponami rozrywają wzajemnie ciało. Jeden mówił:
 «Od chwili, kiedy się urodziłem, Bóg wybrał mię na śpiewaka».
 Drugi wołał z dumą:
 «Przysięgam na Tego, który króluje na tronie niebieskim: do mnie należy wieniec
 poety».

A gdy płomień walki buchnął wysoko w niebiosa, a głosy walczących przeszły
 w tumult i krzyki, obaj stanęli przed sędzią. Twarze mieli jak ogniste płomienie, oczy
 żarzyły się jak w gorączce febry i tryskały gniewnymi błyskawicami. Tak stali obaj
 przed sędzią i żądali rozstrzygnięcia sporu. Obaj mówili:

«Niech nasz pan raczy zbadać naszą sprawę i ogłosić sprawiedliwy wyrok».

Sędzia rzekł:

«Wylóście fakty i początek waszego sporu. Wysłuchawszy laskawem uchem
 i cierpliwie obronę każdego z was, następnie wynagrodzimy sprawiedliwego za jego
 sprawiedliwość i ukarzymy złośliwego za jego złośliwość...»

LZY MIŁOŚCI

W głębi serca zamknąłbym chętnie
 Miłość słodką i łagodną,
 Ale lzy zdradnie
 Puściły się z oczu mych.
 Serce moje przemilczeć chciało,

Ale lzy tajemnicę odkryły.
 Miłość moja dla wszystkich otwarta.
 Tak długo w sercu ją nosilem.
 Ale lzy z oczu się wymknęły,
 Wszystkim tajemnicę opowiedziały.

ABRAHAM IBN CHISDAI

(XII w.)

Z POWIEŚCI POETYCKIEJ p. t. «KRÓLEWICZ I MNICH»

(Hebrajskie opracowanie indyjsko-arabskiego romansu moralnego p. t. «Barlaam i Josafat»)

Pewien młodzieniec z bogatego domu miał z rozkazu ojca poślubić córkę boga-
 tego stryja, posiadacza wielu bogactw i skarbów. Była to jego jedynaczka, jedyna po-
 została z liczne go potomstwa, które zmarło, z wielkim trudem wychowana, przez ojca
 mocno kochana. Młodzieniec oświadczył, że nigdy nie poślubi dziewczyny, gdyż jej
 nie kocha. Ojciec rozgniewał się bardzo i zagroził mu karą. Młodzieniec potajemnie

opuścił dom rodzicielski, rozpoczął wędrówkę po różnych krajach, a wkońcu dotarł do Babilonu. Chodząc po ulicach i rozglądając się ciekawie, spostrzegł przed jakimś domem cudownie piękną dziewczynę, obdarzoną najbardziej czarującymi wdziękami. Siedziała przed bramą domu, jak siedzą zwykle żebracy. Opanowany siłą miłości, gnany nieświadomym popędem, młodzieniec zbliżył się i zawołał:

«Piękna dziewczyno! Jeżeli chcesz wysłuchać moje błagania, powiedz mi, czyja jesteś».

Dziewica szybko zatrzasnęła drzwi i za drzwiami zawołała:

«Jestem córką biednego, starego człowieka».

Młodzian skoczył do drzwi, smagany namiętnością, podniósł głos i zaczął śpiewać prawie z płaczem:

Czy w strachu wstydliwym zamykasz
Przede mną do domu wstęp?
Czy zasłona na twej twarzy
Nie jest dostateczną przegrodą?
Albo czy chcesz przy drzwiach,
Jak ongi Joab Abnerowi,
Odkryć mi tajne słowa,
Bo twe spojrzenie ostre jak miecz?

Dziewczyna natychmiast odpowiada młodzieńcowi, wciąż stojąc za drzwiami, z zimnem sercem:

Chcesz mi ukraść serce gołębiem spojrzeniem.
Nazywasz mię wysmukłą jak gazela
I powiadasz, że jedynie zachwyt
Mówi do mnie z twego serca.
Chcesz chytrze wypróbować miłość,
Czy ci przyniesie w nagrodę rozkosz,
Jak ongi ciasto próbował
Z ręki Tamary Amnon.....

IZAAK IBN SAHULA

(XIII w.)

Z KSIĘGI PRZYŚLÓW STAROŻYTNYCH

Z a s t a w

W Sydonie żył szejch,
W fortele bogaty, o sławie żywota pobożnego,
Z prawem zgodnego.
Modlił się o zbawienie duszy
W ciągu dnia czterokrotnie.
Każdemu okazywał twarz przyjazną,
Do usług zawsze skorą.
Ale w sercu tail fałsz i złośliwość.
Pewnego dnia przybył
Kupiec dla przedsięwzięć różnych
Do tego miasta w celu handlu.
A zwyczajem wszystkich kupców
W rękę kiesa haftowana,
Złotem pełno nadziewana.
Przyszedł kupiec do oberży,
W sercu o kiesę troska:

Ludzie w oberży dokoła
Patrzają wrogo, twarze obce.
Kupiec myśli: oddam kiesę
Komuś w mieście szanownemu.
Jutro rano ją odbiorę,
Gdy do miasta ruszyć trzeba.
W drodze mija świątynię Bożą,
Z wnętrza słychać wielki hałas.
Wchodzi kupiec, patrzy, słucha,
Aż się dusza w nim raduje:
Starzec w modły pogrążony,
Kręci się i wiję w pokłonach niskich,
Tonie w płaczu i westchnieniach,
Mocno błaga Pana niebios,
Za grzechy prosi przebaczenia...

NITRONAI HANAKDAN

(XIII w.)

ZE ZBIORU BAJEK

Kogut i klejnot

| | |
|---|---|
| Na kupie śmieci | W złotego pierścienia oprawie. |
| Stał kogut i grzebał, | Teraz depcą cię, biedaku, |
| Grzebał nogą zwyczajem kogucim, | Bezlitośnie moje nogi. |
| Szukając robactwa i innego pożywienia. | Dla mnie nie masz wartości, |
| Nagle widzi klejnot drogocenny, | Stokroć wolałbym najmniejszego robaczka, |
| Patrzy smutno, grzebać nie warto. | Bo z głoduby mię uratował. |
| «Szukałem» — powiada — «dobrych rzeczy, | Ale co pocznę z diamentem bezużytecznym?» |
| Smacznego robaka dla żołądka, | |
| Znalazłem ciebie, klejnocie, | |
| Ale jakież z ciebie dla mnie pożytek? | Z tej baśni można wyrozumieć, |
| Prawda, wspaniały masz połysk. | Że często spotykamy ludzi, |
| Dumny byłby bogacz z twego posiadania, | Którzy sobie lekceważą takich, |
| Niósłby cię na dloni | Którzy wyższą mają wartość... |

IMMANUEL BEN SALOMO ROMI

(XIV w.)

PIĘKNE OCZY

Mila gazelo! Zachwytem przepelnia serce twoje spojrzenie;
 Z twoich czarujących oczu
 Wytryska świat, który bogów uszczęśliwia,
 Promienie, które zaciemniają światło słońca;
 Twoje wargi jak brama jutrzeńki,
 Białe zęby jak gwiazd chór
 Na niebie, płomieniem jutrzeńki objętem.
 A te oczy, czy to są gwiazdy niebieskie —
 Często w sercu rozważałem —
 Które Bóg zesał zdaleka,
 Żeby świeciły w dni naszego żywota....

BEZ MEŻA

| | |
|-------------------------------------|--------------------------------------|
| Jeszczem piękna, jeszcze włosy | Tylko ja pozostaję samotna. |
| Jak jedwab błyszczą. Ale nikt | A lata płyną nieprzerwanie, |
| Swoją już mnie nie nazwie | Wciąż dalej płynie czas, |
| Z liczego wielbicieli orszaku. | Prędkom stara, rychło zapomniana. |
| Czasem stadło wiąże złoto, | Minie radość, minie wspaniałość. |
| Alem biedna, tylko płaczę. | A kto męża tu nie posiadał, |
| Każda przyjaciółka już ma wybrańca, | Stracił tam wiekuiłą szczęśliwość... |

KALONYMOS BEN KALONYMOS

(Kalonim, XIV w.)

ZNACHORZY

Na rynku znachor opiewa krzykliwemi wyrazami swoją zdolność leczenia wszystkich chorób tłumowi, który go słucha z wielką uwagą i z ciekawie wytrzeszczonemi oczyma; z rozdziawioną gębą słucha człowieka, który w pstrej odzieży, obramowanej

złotem, z pierścieniami na każdym palcu obu dłoni, ze złotymi łańcuchami, wiszącymi na kamizelce, stoi w środku ściśnionego tłumu. W tłumie chodzą opłaceni przez znachora nieponie, którzy wychwalają cudowne kuracje tego doktora i w ten sposób werbują licznych głupców, którzy za grube pieniądze spodziewają się uzyskać od szarlatana wyleczenie swych chorób. Przed każdym pacjentem szarlatan robi poważną minę, każe sobie pokazać mocz, który według niego świadczy o ciężkiej chorobie. On jeden tylko potrafi chorego z niej wyleczyć, ale medykamenty kosztują drogo, więc opłata musi również być wysoka. A kiedy szarlatan ma już pieniądze w kieszeni, woła prędko swych ludzi, każe przyrządzić leki, poucza ich starannie, jak mają wszystko przygotować z roślin, korzeni i kruszców, mocnych jak trucizna, bardziej gorzkich niż żółć. Następnie pisze receptę cudacznymi hieroglifami...

NOWA LITERATURA HEBRAJSKA

JEHUDA SZTAJNBERG

(um. w 1908 r.)

PROSTODUSZNY

Prostoduszny — to Rabbi Icchok.

Prostoduszny — opowiadają — nie wiedział, że jest świętym. Wielu mówiło mu, że jest wielki, sprawiedliwy. R. Icchok słyszał i dziwił się mocno, ale nie mógł się zdobyć na to, żeby im nie wierzyć.

«Czy można, uchowaj Boże, podejrzewać ludzi o kłamstwo? Widocznie mam zasługi przodków!»

Tak usprawiedliwiał powiedzenia ludzkie i tłumaczył je sobie.

Prostoduszny wystrzegał się bardzo kłamstwa. Kiedy mu więc wierni przynosili dalki, brał je wbrew woli, żeby nie wprowadzać ludzi w błąd.

«Naprawdę» — rozumował w duszy — «chcę tych pieniędzy i potrzebuję ich... Jeżeli ich nie przyjmę, powiedzą, że nie lubię pieniędzy, i okaże się, że wprowadziłem, uchowaj Boże, ludzi w błąd».

Pewnego razu — opowiadają — skarżyła mu się żona, że nie ma na utrzymanie domu. Skarżył się również pomocnik na ciężkie czasy. Prostoduszny chciał pobłogosławić żonę i pomocnika i powiedzieć im, że Bóg, niech będzie Jego imię pochwalone, na pewno ześle im chleb powszedni... Ale pomocnik zwrócił mu uwagę, że więzieni nie może samego siebie wybawić z więzienia, a święty nie może sam ściągnąć błogosławieństwa Bożego na siebie i na swój dom.

«W takim razie pojedę do jakiegoś świętego, żeby mnie pobłogosławił» — odrzekł Prostoduszny.

Ale żona i sługa byli tego zdania, że będzie lepiej, jeżeli pojedzie do miast, w których mieszkają liczni jego wierni, i, po opędzeniu wydatków w drodze, przywiezie do domu trochę pieniędzy na utrzymanie.

«Dobrze, niech tak będzie» — zgodził się Prostoduszny. — «Utrzymanie, w samej rzeczy, jest rzeczą konieczną. A zobaczyć ludzi Bożych jest na pewno rzeczą dobrą i zbożną...»

Sługa wynajął furmankę na cały tydzień, i pojechali do jednego z dalszych miast. Stało się to z woli zarówno Prostodusznego, jak jego sługi. Każdy miał na to swoje racje. Prostoduszny rozumował tak:

«Moich wiernych z bliskich miast widuję często. A tych, którzy żyją w dalszych miastach, widuję rzadziej. Więc jest rzeczą słuszną, żebym do nich pojechał».

A sługa rozumował tak:

«Sława świętych jest jak pachnący olejek: im dalej, tem piękniej pachnie. Nasz święty ma większą sławę w dalszych miastach...»

Bał się też sługa, że Prostuduszny w pierwszym najbliższym miasteczku zbierze tyle pieniędzy, ile trzeba na jeden tydzień utrzymania, natychmiast zawróci i pojedzie do domu...

Tak jechali Prostuduszny jego sługa i woźnica, aż się znaleźli niedaleko celu podróży.

Gdy już byli na dwa staje od miasta, sługa poradził zatrzymać się i trochę odpocząć, a pociechu posłał woźnicę do miasta, żeby rozgłosić, że święty R. Icchok Prostuduszny przyjechał i czeka, by ludzie wyszli na jego spotkanie.

Woźnica spełnił polecenie i prędko wrócił do wozu.

Prostuduszny zaczął nalegać, żeby ruszono w dalszą drogę, z obawy, że się spóźni na modlitwę przedwieczorną w bóżnicy. Ale sługa zwlekał. Wreszcie podniósł oczy. Z miasta nadjeżdżały wozy. Zrozumiał, że już wierni jadą na ich spotkanie, wsiadł do wozu i kazał ruszyć naprzód.

Prostuduszny podniósł oczy i zobaczył przed sobą liczny sznur wozów... Tłum zbliża się coraz bardziej.

«Dokąd jadą ci ludzie?» — spytał ze zdziwieniem jakiegoś przejeżdżającego woźnicę.

«Na spotkanie świętego» — odparł tamten.

«Świętego?!... Jest tu święty, a ja o tem nic nie wiedziałem? Zawracaj!» — zawołał do woźnicy. — «Pojedziemy również. Może Bóg da, że będziemy jedni z pierwszych!»

Woźnica drapie się w głowę i patrzy na sługę... Tymczasem nadjeżdżają pierwsze wozy. Niektórzy wierni zeskakują z bryczek i ruszają pieszo do świętego...

«Patrzcie! jacy pobożni ludzie!» — myśli Prostuduszny. — «Pieszko idą, nie żałują nóg... Wielka ich czeka nagroda od Boga... Zejdę i ja i pójdę pieszo!»

I Prostuduszny idzie w tłumie innych. Wierni przyspieszyli kroku i zaczęli biec. Prostuduszny biegnie razem z innymi.

Wierni biegną za nim.

«Dokąd biegnie Rabbi?»

«Dokąd? Na spotkanie świętego».

«Jakiego świętego?»

«Na pewno mi powiecie».

Tak opowiadają starzy wierni o Prostudusznym.

SZ. BEN-CYJON

(SZ. GUTMAN)

(ur. 1870)

KAPŁAN DRZEW

Kogut, przywiązany do nogi łóżka, zatrzepotał skrzydłami i głośno zapiał.

«Już dwunasta?...» — zdziwił się nauczyciel. Dwóch chłopców, powtarzających głośno lekcję, natychmiast umilkło.

«Żeby już była dwunasta!» — pomyśleli z westchnieniem chłopcy, siedzący dokoła stołu. W tej chwili rozległo się ciche dzwonienie za przepierzeniem, w sąsiedniej izbie, w warsztacie szewca Gerszona. To zegar ścienny wybijał wytęsknioną godzinę dwunastą.

«Idźcie do domu» — rzekł nauczyciel słabym głosem — «ale uważajcie» — tu podniósł głos i groźnie zmarszczył brwi — «żeby mi tu wrócić wieczorem do szkoły!»

Co za radość! W dzień powszedni mamy cztery, pięć wolnych godzin.

Dziś 15 miesiąca szwał, dzień uroczysty.

Na drodze wiatr zwiewa kupy śniegu do ścian domów, gdzie wzdłuż całej ulicy już stoją wysokie, białe kopce. Ale środek ulicy jest pokryty grubymi, zlodowaciałymi grudami ziemi, na których ludzie i bydło wciąż się przewracają.

Po tej drodze biegłem cwałem do domu. Wiatr dał mi w twarz i nie dawał posuwać się naprzód. Ale nie zwracałem na to uwagi.

Ojca nie zastałem w domu, pojechał do młyna. Matka stała w sklepie, otulona w dużą chustę. Z powodu wielkiego mrozu kobiety już teraz kupowały mąkę do chał sobotnich, i matka była cały dzień zajęta w sklepie. W domu zastałem tylko babkę. Siedziała sama i robiła pończochę na drutach.

Babka wstała i postawiła dla mnie jedzenie. Przedtem jednak zaprowadziła mnie do kuchni, żebym sobie umył ręce. Z nabożeństwem słuchała, jak odmawiałem modlitwę, i żarliwie za każdym razem odpowiadała: «Amen».

Po jedzeniu otworzyłem modlitewnik i głośno odmówiłem modlitwę dziękczynną. Chodziło o to, żeby przekupić serce babki. Wiedziałem, że w szafie schowała dla mnie talerz owoców, jak to przyjęte jest dnia...

Nadzieja nie zawiodła mnie. Nie zdążyłem zamknąć modlitewnika, gdy już babka wstała z miejsca i z rozradowaną twarzą postawiła przede mną pełny talerz: daktyle, figi, orzechy, chleb świętojański, migdały, rodzynki i pół rajskiego jabłka.

«Jedz i niech ci smakuje. Ale patrz, synku» — dodała — «pamiętaj odmówić przedtem i potem modlitwę, z uwagą — dziś jest ich Nowy Rok... Dziś Pan Bóg wydaje wyrok na każde drzewo, według jego rodzaju: które ma zakwitnąć, a które zwiędnąć, które ma przynieść dojrzałe owoce, a w które ma uderzyć piorun, które ma puścić nowe pędy, a które ma być ścięte siekierą... Jak każde drzewo — jak człowiek, synku! Wszystkie rośliny Pan Bóg dziś sądzi w niebie...»

«Och, och!...» — westchnęła babka i usiadła w wyścielonym fotelu pod oknem.

Z twarzy pomarszczonej i smutnej poznałem, że w tej chwili przed nią stały dusze wszystkich dawno zmarłych: dziadka, synów i wnuków, moich braciszek i siostrzyczek...

Zjadłem owoce. Takie były dobre i słodkie! Zacząłem się bawić pestkami, liczyć je, układać z nich różne figury. Kiedy podniosłem oczy, znużony zabawą, babka już drzemała w krześle...

Co będę sam robił cały dzień w domu?... Stałem przy oknie. Szyby po brzegach już miały piękne liście i kwiaty. Z prawej strony zaglądała przez okno cicha ulica, z lewej strony widać było wielki, pusty plac. Nasz domek stał na krańcu miasta. Na ulicy nikogo nie było widać. Tylko wiatr od czasu do czasu podnosił kupy pyłu śnieżnego i znów ucichał.

«Pójdę, zobaczę, co robią drzewa w dzień sądu».

Prędko narzuciłem na siebie palto, wykradłem się z pokoju, żeby nie budzić babki, wyszedłem z domu i pobiegłem do ogrodu za domem, żeby zobaczyć, czy drzewa się modlą.

W ogrodzie stały gołe drzewa, z jednej strony pokryte białym śniegiem. Wszędzie widać było białe konary, jak długie ramiona, wyciągnięte wysoko nad ziemią. Drzewa chwiały się i drżały, z wszystkich stron słychać było głośny poszum...

«Nawet drzewa modlą się do Boga» — pomyślałem — «i stoją w białych całunach, jak ludzie w bóżnicy...»

Wpobliżu zaszumiało stare drzewo i westchnęło głośno, lekko potrząsając porrzywionemi z starości konarami.

Wiatr szumiał wśród drzew, jakgdyby ktoś cicho grał na fujarce. Nagle powiał silniej, strząsnął z drzew kupy białego śniegu i ryknął wielkim głosem, jak w bóżnicy w święto Nowego Roku dmą w róg:

«Uuuu!!!»

«Drzewa również trąbią w święto Nowego Roku» — pomyślałem. — Serce webrało mi litością nad drzewami, które teraz stoją przed sądem Bożym.

«Ogrodzie, mój ogrodzie! Kto się za ciebie pomodli? Tak mało drzew, stoisz sam na krańcu miasta, jak mała garstka żydów gdzieś w samotnej wiosce... Nie masz nawet dobrego śpiewaka, żeby się za ciebie pomodlił... Ja się pomodłę za ciebie do Boga!...»

Wszedłem pocichu do domu, wziąłem z szafy modlitewnik na uroczyste święta, włożyłem rękawiczki, podniosłem kołnierz palta, stanąłem na środku ogrodu i zacząłem śpiewać.

Tak, Tobie holduje świat cały,
Tobie, Panie, który ustanawiasz sąd,
A doświadczasz serca w dzień sądu,
Który odsłaniasz skryte tajniki w sądzie,
A sprawiedliwie wyrokujesz w dzień sądu.

A wiatr dał mi w twarz i zatrzymywał mi dech w piersi. Ale wiem, że to dzieło złego ducha, który mi chce przeszkodzić w modlitwie, jak to zawsze czyni w uroczyste święta. Więc jako wierny wysłannik drzew podnoszę głos i zaczynam śpiewać nową modlitwę:

Będziemy opiewali potęgę świętości tego dnia.
Zaiste, Ty jesteś sędzią i kaznodzieją!

Naśladuję gromki głos starego śpiewaka naszej bóżnicy:

Zaiste, Ty jesteś sędzią i kaznodzieją,
Wszewiedzącym, świadkiem...

Głos mi chrypnie w piersi, ale jak mogę milczeć, kiedy wszystkie drzewa kiwają nade mną głowami, jakby pełne żalu, a stare drzewo wzdycha, jakby mówiło:
«O, o! Módl się za nas!... Bo jest nas tak mało. O, o...»

I w wielki róg zatrąbiają!...

Hooo!... Huczy wiatr, jak w bóżnicy, gdy dmą w wielki róg. Z sercem złamanem kiwam się i powtarzam za wiatrem z cichym płaczem.

I usłyszą ciche szeptyyyy...

«Szmulik, Szmulik!»

Jakaś ręka chwytą mię za kołnierz palta i mocno mną potrząsa. Przede mną stoją matka i babka i robią mi ostre wyrzuty, że wyszedłem do ogrodu podczas burzy, stoję na mrozie i wrzeszczę na całe gardło.

«Ja śpiewam, a one mówią, że wrzeszczę».

W połowie modlitwy ciągną mnie gwałtem i wpychają do domu...

...Tego wieczora nie wróciłem do szkoły. Miałem lekki kaszel...

Noc była dla nas wszystkich niespokojna. Zaledwie przymknąłem powieki, opadły mię różne sny. Nazajutrz mówiono mi, że całą noc mówiłem przez sen i wciąż śpiewałem modlitwy...

Nazajutrz również nie poszedłem do szkoły: z przeziębienia dostałem zapalenia płuc.

Dopiero po Wielkiej Nocy wróciłem do szkoły... W ogrodzie za domem drzewa już dawno puściły pąki, niektóre były pokryte kwieciami białymi jak śnieg, powietrze było pełne radosnego śpiewu ptasząt.

Uczciwie spełniłem wówczas swój obowiązek, moja modlitwa widocznie poszła prosto do nieba, mój ogród kwitnie coraz piękniej z każdym dniem. Koledzy w szkole przezywają mnie teraz «śpiewakiem drzew». Ale co mi to szkodzi?

Bóg wysłuchał moją modlitwę. Drzewa w moim ogrodzie pokryły się obficie owocami.

M. BUBER

(ur. w 1878 r.)

DLACZEGO ŚMIAŁ SIĘ ŚWIĘTY?

(Legenda ludowa)

Pewnego razu w piątek wieczorem siedział święty Baal-Szem z swymi wiernymi przy uczcie sobotniej. Podczas uczty smutna twarz świętego w pewnej chwili zaświeciła blaskiem radości. Święty wybuchnął głośnym, dobrodusznym śmiechem. Obecni nie widzieli powodu do śmiechu i w cichym zdumieniu spoglądali po sobie. Upłynęło piętnaście minut. Święty po raz drugi wybuchnął śmiechem. Po upływie kwadransu roześmiał się po raz trzeci.

Uczniowie siedzieli przy stole, nie mówiąc słowa. Rozumieli, że, jeżeli mistrz się śmieje, widocznie ma powód dostateczny. Ale nikt nie miał odwagi spytać go o przyczynę. Po uczcie prosili jednak najstarszego z nich, Rabbi Wolfa, żeby spytał o to świętego.

A był tam taki zwyczaj: w sobotę wieczorem, po modlitwie, stary R. Wolf zbliżał się do świętego i pytał go o znaczenie każdego niezrozumiałego postępku świętego w ciągu dnia sobotniego. Tak samo było i tym razem. Starzec zbliżył się do świętego i spytał:

«Powiedz mi, mój mistrzu i panie, jakie znaczenie miał twój śmiech wczoraj wieczorem?»

«Dobrze, pokażę wam powód śmiechu» — odrzekł Baal-Szem. — «Gotujcie się do drogi, a zobaczycie i usłyszycie, o czym chcieliście się dowiedzieć».

Święty zawołał służącego i kazał mu zaprząć bryczkę; miał bowiem zwyczaj w sobotę wieczorem jeździć z uczniami za miasto na krótką przejażdżkę.

Tym razem jednak upłynęło kilka godzin, a święty wciąż nie kazał zawracać. Tak w ciszy nocnej jechali bez słów przez pola i lasy.

Nad ranem przyjechali do jakiegoś małego miasteczka. Tu święty kazał zajechać przed dom starszego gminy.

Upłynęło kilka minut, a już całe miasteczko dowiedziało się o przyjeździe świętego. Przed domem zebrali się wszyscy mieszkańcy miasta, starzy i młodzi, żeby zobaczyć wielkiego cudotwórcę i złożyć mu hold. Ale Baal-Szem nie zwrócił na nich uwagi, tylko kazał starszemu zawołać introligatora Szabsaja. Starszy ze zdziwieniem słuchał słów świętego.

«Święty Rabbi!» — rzekł. — «Co takiego znalazłeś w tym człowieku? Wprawdzie wszyscy wiedzą w miasteczku, że jest to człowiek uczciwy. Ale czym zasłużył, żeby go człowiek Boży wołał przed swe oblicze?»

«Chcę, żebyś mu natychmiast kazał do mnie przyjść» — odrzekł krótko Baal-Szem.

Sprowadzono natychmiast introligatora, starszego człowieka. Baal-Szem podniósł na niego oczy.

«Zawołajcie tutaj również jego żonę» — rzekł.

Kobieta przyszła i z rozkazu świętego stanęła obok męża.

«A teraz» — zwrócił się Baal-Szem do introligatora — «opowiedz mi, co robił w ostatni wieczór piątkowy. Ale powiedz mi czystą prawdę, nie wstydź się i nie przede mną nie ukrywaj».

«Święty panie!» — odrzekł introligator. — «Nic nie chcę przed tobą ukryć. A jeżeli zgrzeszyłem, gotów jestem przyjąć pokutę, jaką na mnie nałożysz».

Introligator zaczął opowiadać:

«Jestem rzemieślnikiem i żyję z pracy rąk. Dawniej był u nas zwyczaj, że w czwartek po południu żona moja wychodziła na targ po zakupy na dzień sobotni: mąkę, mięso, rybę i świecę. A w piątek rano, gdy zegar wybijał godzinę dziesiątą, kończyłem pracę i zabierałem się do przygotowania na dzień sobotni. Myłem się, przebierałem się w czyste szaty, szedłem do bóżnicy i zostawałem tam do wieczora.

«Tak postępowałem od lat najmłodszych. Ale teraz jestem stary, nie mam sił do pracy i z wielką trudnością zarabiam na chleb. Często też zdarza się, że w czwartek nie mam pieniędzy na zakupy sobotnie, jak to robiłem za dobrych lat. Nie odstępuję jednak od dawnego zwyczaju. W piątek o godzinie dziesiątej rano przerywam pracę, idę do bóżnicy i siedzę tam do modlitwy wieczornej.

«W ostatni piątek zegar wybił dziesiątą rano, a nie miałem w kieszeni ani grosza na zakupy. Nigdy w życiu dotychczas nie wyciągałem ręki po pomoc ludzką. Tak samo w ostatni piątek postanowiłem raczej pościć w dzień sobotni, niż chodzić do ludzi i prosić o pożyczkę. Ale obawiałem się, że żonę zaboli, kiedy zobaczy, że w Pański dzień sobotni nawet świeczki nie będzie mogła zapalić na stole, więc pójdzcie do jakiejś sąsiadki i pożyczcie chałę albo rybę. Prosiłem ją więc przed wyjściem, żeby mi obiecała, że nic od nikogo nie przyjmie, gdyby nawet ktoś bardzo nalegał. Wiedziałem, że mieszkamy wśród sąsiadów, dobrych ludzi, którzy nie będą mogli znieść

tęgo, żebyśmy w świąteczny dzień sobotni siedzieli przy pustym stole. Żona obiecała mi, że usłucha mojej prośby. Przed wyjściem do bóżnicy powiedziałem jej:

«Dziś wrócę późno do domu, bo jak będę wychodził razem z innymi, a zobaczą przez okno, że u mnie w izbie niema światła, będą pytali o przyczynę, i nie będę wiedział, jaką im dać odpowiedź».

«Tak mówilem żonie, a ona obiecała mi we wszystkim mnie usłuchać.

«Gdy wyszedłem z domu, i żona została sama, zaczęła zamiatać podłogę i sprzątać po kątach. DREW do rozpalenia ognia nie było, ani co postawić na kuchni. Więc prędko skończyła robotę.

«Rychło zaczął się jej czas dłużyć. Otworzyła więc kufer, wydobyla nasze stare ubranie i zaczęła je czyścić. Między innymi znalazła jakąś swoją starą, podartą suknię, która miała jeszcze kilka guzików. Niektóre były posrebrzane, inne pozłacane. Żona obciąła je z sukni i zaniosiła do złotnika. Za otrzymane pieniądze zakupiła jedzenie na sobotę i kilka dużych świec, i jeszcze zostało się jej kilka groszy.

«Wieczorem, kiedy wszyscy już wyszli z bóżnicy, wyszedłem również i wolnym krokiem szedłem do domu. Już zdaleka zobaczyłem w oknie światło. Świec było kilka, jak w wieczór świąteczny. Widok ten nie sprawił mi przyjemności. Pomyślałem sobie:

«Widocznie żona jednak przyjęła pomoc od dobrych ludzi».

«Wszedłem do domu. W izbie stół był zastawiony, leżały chały, ryby. Znalazłem również wino. Nie chciałem zakłócić nastroju świątecznego. Powstrzymałem się od wszelkich uwag, pomodliłem się nad winem i zjadłem rybę. Następnie zwróciłem się do żony.

«Widzę» — rzekłem do niej — «że nie starczyło ci sił na to, żeby spokojnie przyjąć zle od Boga».

«Żona nie dała mi dokończyć.

«Czy pamiętasz, mężu» — zawołała radosnym głosem — «moją starą suknię ze złotymi guzikami? Nie widzieliśmy jej od tylu lat. Dziś otworzyłam wielki kufer i znalazłam ją. Miała jeszcze kilka guzików. Zaniosiłam je do złotnika. Starczyło na zakupy sobotnie i zostało jeszcze trochę pieniędzy».

«Nie mogłem się powstrzymać od łez. Serce przepęliło mi się radością i wdzięcznością dla Boga, który pozwolił mi godnie uczcić dzień sobotni, nie uciekając się do pomocy ludzkiej. Zapomniałem o ostatnich latach, o przeżytych troskach, wziąłem żonę za rękę i zacząłem z nią tańczyć po izbie. Potem zjedliśmy rosół i znów potańczyliśmy trochę. A gdy zjedliśmy mięso, nie mogłem się powstrzymać od uczucia wdzięczności i po raz trzeci wziąłem żonę w taniec. Jeżeli Rabbi uważa, że zgrzeszyłem, wyznacz mi pokutę, a spełnię ją».

Święty Baal-Szem zwrócił się do uczniów:

«Słuchajcie i wiedźcie o tem, że w tej samej chwili, kiedy introligator Szabsaj tańczył z żoną, anieli w niebiosach radowali się i tańczyli z nimi. Widziałem wówczas płasy Szabsaję. Dlatego śmiałem się. Za to uczucie wdzięczności stary introligator Szabsaj będzie miał syna, który będzie jednym z najświętszych ludzi w kraju».

Żona introligatora na starość lat powiła mu syna. Był to późniejszy słynny Magid, kaznodzieja z Kozienic.

CH. NACHMAN BIALIK

(ur. w 1873 r.)

WIERSZ

Przytul mię pod twemi skrzydłami
 I bądź mi matką i siostrą,
 I niech twoje łono będzie schronieniem dla mej głowy,
 Gniazdem moich modlitw zbłąkanych,
 A w godzinę zmiłowania, w godzinę zmierzchu,
 Schył się do mnie, a odkryję ci tajemnicę moich bólów:

Powiadają, jest w świecie młodość —
 Gdzie moja młodość?
 I jeszcze jedną tajemnicę ci wypowiem:
 Duszę moją spalił jej płomień:
 Powiadają, jest na świecie miłość —
 Co to jest miłość?

Gwiazdy mię zwiodyły.
 Był sen, ale i on już pierzchl;
 Teraz nic już nie mam na świecie —
 Nie mam nic.

Przytul mię pod twemi skrzydłami
 bądź mi matką i siostrą,
 I niech twoje łono będzie schronieniem dla mej głowy,
 Gniazdem moich modlitw zbłąkanych.

Z PIEŚNI LUDOWYCH

Między Eufratem a Tygrysem
 Na górze stoi palma,
 A na palmie wśród gałęzi
 Żyje w gnieździe ptaszek złoty.

«Ptaszku złoty, polec, pokraż,
 Poszukaj mi oblubieńca.
 Gdzie go znajdziesz, zwiąż go nitką,
 Nitką złotą, przyprowadź go.

A jak nie masz nitki złotej,
 Szepcz do ucha milemu.
 Co mu powiesz? Powiesz jemu:
 Dusza tęskni do milego.

A jak nie zechce, przychył ucha:
 Wszystko leży tu w kuferku,
 Płótno, jedwab, wszystko nowe,
 Dziesięć koszul wyszywanych.

Mam i pierze już oddawna,
 Wyskubane ręką matki.
 Noce całe nic nie spała,
 Pościel córce wciąż zbierała».

Czy zapomniał o mnie wcale,
 Czy młodzieńca nie mógł znaleźć,
 Czy młodzieniec nie mnie nie chce,
 Kto mi powie, kto mi powie?

JEŻELI PRAGNIESZ...

Jeżeli pragniesz poznać źródła te,
 Skąd twój bracia, starzy męczennicy,
 Czerpali siły w długie czarne dnie,
 By iść na stopy, mrzeć na szubienicy;
 Z pogodnym czołem i jasnym obliczem,
 Z uśmiechem ginąć za kochaną rzecz,
 By srogie męki były dla nich niczem,
 By z Bogiem w ustach mknąć pod kata miecz.

«Lecę, dziewczę» — rzecze ptaszek. —
 «Będę w nocy w domu chłopca,
 Opowiem mu wszystkie słowa,
 Co masz w sercu, wszystko powiem.

Zapytam się go o zdrowie.
 Twarz dziewczyny wskażę w zjawie...
 Nagle chłopiec z łóżka skoczy,
 Na miotle wierzchem przyleci.

Stanie w oknie, powie: otom,
 Radości moja, zrenico oka,
 Nie dla pieniędzy, nie dla wyprawy,
 Do ciebie samej przyleciałem.

Mam coś więcej niż pieniądze:
 Czarne oczy, ogień młody.
 Wszystko tobie. Wstań przediutko,
 Chodźmy w pole, sami dwoje».

Ptaka odleciał wśród ciemności,
 Dawno niema po nim śladu.
 Szukam wzrokiem po obłokach
 W dzień i w nocy, ptaszka niema.

Jeżeli pragniesz poznać święty zdroj,
 Z którego głębin wśród mąk i katuszy,
 Wiecznie gnębiony brat rodzony twój
 Czerpał odwagę, ukojenie duszy;
 Skąd on palony, ćwiczony, smagany,
 Jarzmo niewoli umiał z dumą nieść,
 I skąd, nie bacząc na bóle, na rany,
 Czerpał do męstwa i otuchy treść.

Jeżeli pragniesz poznać łono to,
Na które naród skłaniał swoją głowę,
Gdzie brzmiały skargi na doznane zło,
Zadane ciosy i krzywdy surowe;
Gdzie żółć wylewał, gdzie zawodził jęki,
Od których piekło drżało, trząsał się głaz,
Gdzie nawet kąty, zadające męki,
Musiały wstrzymać wymierzony raz.

Jeżeli pragniesz poznać zamek ów,
Gdzie praojcowie skarb ukryli miły,
Testament święty, zwoje Bożych słów,
Pojące serce i krzepiące siły.
Jeżeli pragniesz poznać skrytkę ową,
Gdzie się narodu ostał wielki duch,
Bosko natchniony, czysty kryształowo,
Gdzie bodźca dostał wszelki ludu ruch.

Jeżeli starą matkę poznać chcesz,
Co pełna uczuć, tkliwości, kochania,
Na pierś swą boleść niezliczonych rzesz
Przyjęła, lzy ich i jęki, i lkania;
Która narodu kierowała kroki,
Do której nędzny, wymęczony syn
Przychodzi wyznać ból ciężki, głęboki,
Oskrzydłać myśli i natchnąć swój czyn.

Gdy wszystko poznać to pragnienie masz,
Wejdz w dom modlitwy, zwyczajną bóżnicę:
Tam w modłach braci twoich płonie twarz,
Natchnione Bogiem, wniebowzięte lice.
W zimna Siwana, w upały Tamuza,
Tam przed Jehową lud wylewa lzy,
Wielkich proroków brzmi tam wieszczka
muza,
Tam lepszą przyszłość swą widzi przez mgły.

Tam w cieniu kątów, za piecem, przy ścianie,
Samotne ujrzysz zapomniane kłosy —
To cień przeszłości, tej która minęła...
Szereg głów widzisz, brzmią zachryple głosy;
Tych ludzi pchnęło tu nasze wygnanie:
Studjują tutaj stare, święte dzieła,
Cierpienia swoje chcą pogrześć w «Gemarze»,
W legendach starych utopić swą nędzę...

Spójrz na ich karki schylone, na twarze
Świecące ogniem przy żółkniałej księdze.
Nędzny to obraz dla postronnych ocz,
Lecz jeśli żydem jesteś od spowicia,
Pojmiesz, że jest to dom naszego życia,
Do bytu ludu odnajdziesz w nim klucz.
Jeśli duch Boży nie zgasł w tobie jeszcze,
Jeśli tkwi w tobie uczuć drobny cień,

Porwie cię zapał i przejdą cię dreszcze,
Bo z ust tych ludzi dźwięczą słowa wieszczce,
Nadzieja mocna, wiara w lepszy dzień.
Gdy skrę żydostwa posiada twe serce,
Musisz uczuć, bracie, że w tej drobnej skierce
Tkwi szczeń wielkiego ognia... To węgielki,
Co cudem przeszły do obecnej chwili
Po lunie świętej... Ten znicz wzniosły, wielki,
Ojcowie nasi ongi zapalili

Na serc ołtarzu... Ich to lza dowleklea
Poprzez katusze, poprzez męki piekła
Nas do tej chwili... Gorące ich modły
Kazały żyć nam, wzgardzić żywot podły,
Życie wśród nędzy, cierpienia i troski,
W godzinie wczasu wieść byt szczytny, boski,
Do ksiąg prastarych uciek się opieki
I żyć bez końca, na wieki, na wieki!

Tłum. S. Hirschhorn.

MOJA PIEŚŃ

Nie! Nie od ludzi mój ogień mam,
Anim go w spadku dostał od przodka —
Jam go z mej skały wykrzesał sam,
Własna ma pierś go wydała wiotką.

W mem sercu-skałe tkwi jedna skra,
Skierka mała, błada w niem błyska,
Ale nieziemski ogień w niej drga,
Bo z nieziemskiego powstał ogniska.

Żydowskich bólów i cierpień młot
Roztrzaskał serce moje w kawały,
Lecz ducha zato oskrzydlił lot
I skrę wydobyt z sercowej skały.

Ta skra zamienia się w dźwięczny śpiew,
Wybuchła luną w chwili natchnienia...
O, czy wy wiecie, że wrząca krew
Kryją me zimne, spokojne pienia?!

Tłum. S. Hirschhorn.

POWIEŚĆ O POGROMIE

Nad rzezią

O, nieba! rońcie za mnie lzy
I módlcie się do Boga!
Jeśli Doń przez was wiedzie droga —
Błagajcie za mnie wy!
Mnie modły dawno pierzchły z gardła,
Opadła dłoń, nadzieja zmarła —
Dopókiż ma to trwać?!

Ot głowa ma! niech śpieszy kat,
Niech wraz ją zetnie jego topór;
Mało nas, płonny jest nasz opór,
Więc nam szafotem cały świat.
Wam los darował nas do ścienia —
Lecz niech krew starca i dziecięcia,
Na wieki kala waszą dłoń!

A sprawiedliwość? Gdy ma moc,
Niech teraz słońce jej zapłonie,
Bo gdy ma świecić po mym skonie —
Niech ją pochłonie wieczna noc.
Niech wszechświat zburzy wasza zbrodnia!
A wy mordujcie dalej co dnia
I pławcie się w niewinnej krwi.

Przeklęty bądź, kto woła: «Mścić!» —
Nie znajdzie pomsty za śmierć dziecka
Nawet szatana myśl zbójcka...
Krwi naszał W głąb otchłani idź,
Niech siła mąk twych i katuszy
Z odwiecznych posad tam poruszy
Splamiony zbrodnią ziemski glob!

nny urywek

Wiem, że, jak gwiazda w ciemną noc,
I moje zgaśnie świtanie,
Lecz niech się gniew mój wśród was tli,
Jak płomień w zgasłym wulkanie,
Niech trwa, dopóki grzmotów huk
I morza ryk nie ustanie.
I niech rozleje się mój ból
Na cały widnokrąg siny,
Niech żywi obszar nieb i pól,
Niech poi gwiazdy, rośliny.
Niech rośnie, wędnie, kwitnie znów
I wyda podne nasienie,
I niech mu obcym będzie kształt,
I nazwa, i pochodzenie.
Niech długo trwa, po wieczny czas,
Ostatni ród, pokolenie.
Niech szuka kary, msty u nieb
I piekła porusza moce,
Niech wyzwolenia wstrzyma dzień
I wolność ludów zdruzgoce.
A jeśli świt na schyłku dni
Falszywej zabłyśnie cnoty,

I sztandar, barwy naszej krwi,
Swobodne rozwinię wzloty;
Zuchwale zadrwi z naszych ran
I z mordów minionej doby,
I płaś wolności, z hukiem trąb,
Przydepcze męczeńskie groby; —
Niech wówczas niebo zginie w mgłę
I zamknie ze wstydu oczy,
Niech słońcu się zapłonie twarz
I w naszą krew przeistoczy.
Niech znak Kaina hańbi świat
I głosi o wiecznej plamie,
Niech głosi, że Bóg stracił moc
I skruszył wszechmocne ramię.
Niech gwiazda gwieździe szepnie, drżąc:
Oto ból wielki, potężny,
A oto kłamstwo w szatach pstrych,
W obludzie swej niebosiężnej.
A Bóg? Bóg prawdy i Bóg msty,
Przyjrząwszy się tej ohydzie,
Na ludzkość zwali gniewu grom
I z wielkim swym mieczem wyjdzie...

Tłum. S. Hirschhorn.

JAKÓB FICHMAN

NADCHODZI WIECZÓR

Nadchodzi wieczór... Puszczam pieśni wodze,
Coraz donośniej brzmi jej wdzięczne echo,
Kocham ruń blade-zieloną przy drodze,
Co wciąż mi w smutku bywała pociechą.

Zachodu słońca uwielbiam purpury,
 Lubię, jak w górach brzmi mych kroków dźwięk.
 Ja nie zlorzeczę, śpiew mój nieponury,
 Samotność tylko bije z mej piosenki.
 Wieczór... Czerwieńsze coraz są niebiosa,
 Miłuję coraz bardziej piękną ziemię,
 Hula wiatr wolny, lśni srebrzysta rosa,
 Z nich mego smutku tkąłem złote brzemię.
 Lecz coraz cięższe brzemię w sercu noszę,
 I jestem codzien bogatszy, bogatszy.
 Skarby me smutek zwiększa i rozkosze,
 A wzrok wciąż laknie, choć patrzy i patrzy.

Tłum. S. Hirszhorn.

S. FRUG

(um. w 1916 r.)

PIEWCA CMENTARNY

Złe chwile miały niejedne narody,
 Ich piewcy lkali, lecz zdała przed niemi
 Migąła zorza wysnionej swobody,
 Skra wyzwolenia dla ojczystej ziemi.
 Ale, mój ludu, próżno w świata wirze
 Szukam przykładu dla twych łez, twej męki,
 Szukam poety, na którego lirze
 Znalazły odźwięk twój ból, twe udreki.

Oto piewca nuci śmiałą pieśń bojową,
 Drugi rolnika sławi trud ofiarny,
 A ja pochodnię trzymam pogrzebową,
 I szpateł cmentarny.

Kop bez wytechnienia, kop i kop mogiły,
 Bez jęku w piersi, bez łez u powieki,
 Grzeb płonne mary, wymęczone siły, —
 Grzeb, grzeb na wieki.

A noc bez świtu, bez końca niewola,
 Płacz, płacz, gdy tamten gnębi i spotwarza...
 O, jak jest straszna, jak męcząca dola
 Poety-grabarza.

Tłum. S. Hirszhorn.

UNIEŚCIE MĄ DUSZĘ

Duszę moją unieście w błękitną tę dal,
 Gdzie rozłożył się step bujny, złoty,
 Przegromny, jak wieczny mój smutek i żal,
 Jako brzemię mej cierpkiej zgryzoły.

Tam mą wiarę gorącą i jasne me sny,
 I me dawne obudzę nadzieje,
 Tam po stepie rozkosznym gorące me lzy
 Wielką falą pienistą rozleję.

A gdy dźwięczniej w strun metal uderzę — wnet z kruz
 Zapomniane wyleją się dźwięki,
 Po olbrzymim się stepie rozlegną — wszecz, wzdłuż
 Moje bóle, tęsknoty i męki.

Duszę moją unieście w błękitną tę dal,
 Gdzie rozłożył się step bujny, złoty,
 Przegromny, jak wieczny mój smutek i żal,
 Jako brzemień mej cierpkiej zgrzyoty.

Tłum. M. Kazanowicz.

NAGROBEK

Oliary drogie, czyste, święte
 Za naszą wolność, za nasz byt...
 Wróg jeszcze bije, rąbie, siecze,
 «Zwycięstwa» jeszcze nie jest syt.

Nam czasu brak na łzy, szlochania,
 Na żale, skargi, jęk i zgrzyt...
 Oliary czyste, jasne, święte
 Za naszą wolność, za nasz byt...

Kat jeszcze swoich rąk nie obmył
 Z krwi naszych synów, naszych cór:
 Wciąż wiszą jeszcze zamki stare,
 I stoi jeszcze stary mur.
 Nie mogę dziś was oplakiwać:
 Powietrze nienawiścią tchnie,
 Pierś dyszy gniewem, buntem, zemstą,
 A burza mknie i rwie, i rwie.

Uderza bęben, grzmia szofary,
 Sztandary wieją z wszystkich stron: —
 Dopiero bój się rozpoczyna,
 Lecz bój na życie i na zgon.
 Ale wśród burzy dzikich gromów
 I pośród wrzasku wrażeń zgraj,
 Wam ciche śle «El mole rachmim»
 Dziś cały naród, cały kraj.

Tłum. S. Hirschhorn.

KIELICH

«Powiedz, mateńko, zaliż to prawda —
 Iż przed Boskimi tam... trony
 W niebie — jak dziaduś siwy powiadał —
 Jest kielich wielki... złożony?
 Ileż to razy podłość wysmaga
 Ludzka — te biedne rzesze tułacze —
 Bozia łzę w kielich gorzką uroni
 I nad ich dolą zapłacze...
 A gdy się łzami po same brzegi
 Wypełni kielich złożony —
 Zejdzie na ziemię,
 Ów w pieśniach śniony
 I upragniony
 Przez cały lud cierpiący,
 Mesjasz — mateńko?...»
 — «O tak, ty moja dziecino,
 Prawda — kochaniel» —
 Smucąc się, matka odpowie —
 A dziecko główkę podpiera
 Wątlą rączyną

I chwilę duma, — poczem pytanie
 Zadaje znowu. — «Powiedz, mateńko —
 Szczebiocze dziecię — czy się uzbiera
 Kiedyś w kielichu łez tyle,
 By szedł ten Mesjasz drogi na ziemię,
 Zanim będziemy wszyscy w mogile?
 ...A może kielich bezdenny?»
 I niknie z lica uśmiech promienny —
 I myśli dziecię, patrzy matce w oczy,
 Zali się dusza jej nie rozmroczy?
 I smutno dziecinie...
 Błysnęła łezka, jak perła,
 W matczynych rzesach,
 Potem na czoło opadnie...
 ...Czy dziecię myśli jej zgadnie?

Przyjmij, kielichu, coś w niebie,
 I tę łzę ludzką do siebie...

Tłum. H. Czerwiński.

S. J. NADSON

(um. w 1887 r.)

ŻYD

Jam wzrastał obcy ci, narodzie podeptany,
 Jam nie dla ciebie snuł natchnione pienia;
 Oredzia nauk twych i twego jarzma rany
 Obcemi były mi, jak tve wspomnienia.

I gdybyś, jako wprzód, był silny i szczęśliwy,
 I gdyby cały świat cię nie poniżał,
 Ja byłbym inne czuł dążenia i porywy,
 Z miłościąbym do ciebie się nie zbliżał.
 Ale gdy widzę dziś, jak gnębi cię ohyda,
 Jak zginasz czoło swe w daremnej skardze,
 Gdy hańbę zda się mieć, kto nosi imię «żyda»,
 Gdy gawieź, widząc cię, ma srom na wardze;
 Gdy jako podły pies wróg na cię zęby szerczy,
 Gdy chce ćwiartować cię, w zawiści, głodzie, —
 Daj skromne miejsce mi śród tłumu twych szermierzy,
 O, biedny mój narodzie!

Obcy wyrosłem ci, zhańbiony ludu mój,
 Nie tobiem śpiewał w chwili natchnienia,
 Twych cudnych legend czar i twego życia znój
 Jest mi tak obcy, jak tve wierzenia.
 Jak ongi, gdybyś znów szczęśny był, siłę miał,
 Przed ludy nie stał z czołem znizowanym,
 Gdyby twój wolny duch ku słońcu pędził w cwał,
 Jaby m ku tobie nie szedł z pokłonem.
 Ale za naszych dni, gdy nieba sięga szczyt
 Twych mąk i czekasz próżno zbawienia,
 Ale za naszych dni, gdy sama nazwa «żyd»
 Dla tłuszczy hasłem jest potępienia,
 I gdy twój liczny wróg, jak sfora żerezych psów,
 Rwie trzewia twoje w zaciekłym głodzie,
 Pozwól powiększyć mi szermierzy twoich huf,
 Mój pohażbiony, biedny narodzie!

Tłum. B. Londyński.

NOWA LITERATURA W JEZYKU ŻYDOWSKIM (ŻARGONIE)

IZAAK LEJB PEREC

(um. w r. 1915)

OPOWIEŚĆ O RABBI JOCHANANIE, GOSPODARZU BÓŻNICY

Znużony całodzienną wędrowką po miasteczku, wrócił R. Jochanan, gospodarz bóżnicy, do domu. Przechodząc przez kuchnię, poczuł zapach świeżego rosółu i mięsa, zapach pieczonych jabłek, z przyjemnością pociągnął nosem i pośpieszył do drugiego pokoju. Tu zobaczył żonę z nasępioną twarzą.

«Próżniak!» — zawołała z gniewem, gdy mąż się pokazał na progu.

«Co się stało?» — zawołał, siadając zmęczony na krześle.

«O kiedy, próżniaku, pomyślisz o swoim domu?»

«O moim domu?» — zdziwił się Jochanan. — «Co takiego mam jeszcze zrobić dla mojego domu? Dzieci nasze, chwała Bogu, wyrosły, córki zamąż wydane. My sami, zdaje mi się, nie znamy niedostatku... co jeszcze takiego, powiedz mi, mam do zrobienia?»

Jochanan rozejrzał się po pokoju i dodał:

«Łóżko, jak widzę, posłane beze mnie; podłoga błyszczy bez mojej pomocy; choć nie tknąłem ręką ścian, nie widzę na nich pajęczyny, ani plam. Stół ładnie zastawiony, obrus biały jak śnieg, widelce i łyżki błyszczą jak srebro...»

«Przestań gadać, idź i umyj ręce!»

«Nie, nie będę sobie mył rąk i nie zacznę jeść, aż pomówię z tobą i przekonam cię, że mam słuszość. Widzisz dobrze, że tutaj nie mam nic do roboty, a tam w bóżnicy mam dużo do roboty. Bo kto prócz mnie będzie się troszczył o bóżnicę? Kto się będzie troszczył o sprawy społeczne? Czy kupiec Józef, który nie ma chwili wolnego czasu, żeby przelknąć ślinę? Albo kramarz Jechiel, który w sobotę wieczorem wychodzi z domu na wędrówkę po wsiach i wraca dopiero w piątek o zmierzchu? Albo lichwiarz Ruben, który po całych dniach chodzi po domach biednych, żeby zebrać grosze procentu? Albo może ci biedni rzemieślnicy, którzy pracują w pocie czoła, żeby zarobić na utrzymanie żon i dzieci i — lichwiarza Rubena?»

«Ależ już się nie gniewam!»

«Dobrze, dobrze. Wiem, że prędko dajesz się udobruchać. Ale chcę cię przekonać, że właśnie myślę o swoim domu. Spójrz na moją białą brodę. Czy naprawdę zdaje ci się, że jestem młodzieńcem? Czy już nie nastąpił czas, kiedy trzeba pomyśleć o przygotowaniu zapasów na drogę?»

«Na drogę? Na jaką drogę?» — spytała kobieta ze zdziwieniem.

Nagle zrozumiała. Wstała z miejsca i z przestrachem zawołała:

«Nie mów takich rzeczy w złą godzinę!»

«Nie bój się, kobieto. Ty też już nie masz dwudziestu lat... A co będzie, jak nas na tamtym świecie zapytają, cośmy tu zrobili? Co powiemy na swoje usprawiedliwienie? Powiemy: jedliśmy, piliśmy. A co na to odpowie Pan Bóg? Ty naprzykład pochwalisz się, żeś zbierała na posąg dla biednych panien.»

«Cicho!» — zawołała kobieta ze strachu, że jej nagroda na tamtym świecie będzie zmniejszona.

«Więc i ja chcę zrobić coś dobrego...»

«Dobrze, dobrze. Rób już, jak chcesz. Ale idź już i umyj sobie ręce...»

«Jeszcze jedną małą rzecz chciałem ci powiedzieć, kiedy już jesteś w takim dobrym humorze» — mówił dalej mąż. — «Pamiętasz twoją ślubną suknię, przetykaną srebrem?»

«Mam jej nie pamiętać?!»

«Może ją dasz na kotarę dla ołtarza...»

«Dobrze. Idę po nią...»

«Poczekaj chwilkę. Już ją wziąłem! Już wisi na ołtarzu!»

«Złodziej!» — zawołała z pieśczołą w głosie.

Gospodarz Jochanan umył ręce, odmówił modlitwę, położył się i zasnął.

Gospodarz Jochanan śpi, a dusza jego uleciała do nieba, stanęła przed tronem Bożym, gdzie leży Księga Dobrych i Złych Czynów, i zwyczajem każdego dnia zaczęła pisać po prawej stronie, na karcie Dobrych Czynów, co następuje:

«Dziś, 2-go dnia tygodnia, roku...»

«Ja, Jochanan, syn Sary, cały dzień dzisiejszy spędziłem na służbie Bożej. Pomyślałem o tem, że ja i moja żona mieszkamy w ładnych, czystych pokojach, a dom Boży grozi w każdej chwili zawaleniem, bo niema nikogo, kto by dbał o jego naprawę. Uczyniłem więc postanowienie i sprowadziłem robotników do naprawy ścian. Dziś również przyniesiono od stolarza dwie nowe ławy drewniane i nowy stół. Kazalem też czysto wymyć podłogę i ściany, jak również oczyścić wszystkie naczynia drewniane, miedziane i srebrne. Przed ołtarzem, przy ścianie wschodniej, postawiłem nowy świecznik. Ponieważ dziś w skarbonie domu Bożego było razem 300 zł, dodałem swoich pieniędzy 45 zł 18 gr. Na rachunek żony zamówiłem jedwabną kotarę, prócz tego, że ona się gorliwie zajmuje zbieraniem posagu dla biednych panien, niech jej Pan Bóg to popamięta. Kazalem też słudze bóżnicznemu, żeby nie pozwalał obcym ludziom nocować w bóżnicy, żeby zamykał drzwi na noc i nie czynił z domu Bożego noclegu dla włóczęgów...»

Jeszcze dusza Jochanana pisała na prawej karcie, gdy jakaś inna dusza zaczęła pisać na lewej następujące słowa:

«Ja, Ber, syn Judyty, mam teraz około siedmdziesięciu lat. Póki miałem siły, pracowałem ciężko. Teraz na starość siły mię opuściły, zacząłem chodzić po domach. Z początku byłem codziennie syl, gdyż obywatele znali mnie i chętnie dawali mi jałmużnę. Ale powoli naprzykrzyłem się im i zaczęli mi coraz rzadziej dawać kawałek suchego chleba. A nie mam zębów i nie mogę gryźć... Widziałem, że umrę z głodu. Wyszedłem więc z miasteczka i poszedłem do innego miasta. Było bardzo zimno. Poszedłem więc do bóżnicy według starego zwyczaju, żeby tu przenocować. Ale sługa bóżniczny zamknął przede mną drzwi. Gospodarz surowo mu nakazał, żeby nie czynił z domu Bożego noclegu dla włóczęgów. Teraz śpię na ulicy, mróz przenika moje stare, wyschłe kości, jestem głodny i zimno mi bardzo... Panie świata! Komu ten dom jest bardziej potrzebny, Tobie, czy mnie?»

W niebiosach rozległ się głos:

«Wezwijcie obu na sąd!»

Z rana znaleziono dwóch ludzi martwych: Jochanana, gospodarza bóżnicy, w łóżku, a na ulicy przy drzwiach, prowadzących do bóżnicy, starego żebraka...

WŚRÓD DWÓCH SZCZYTÓW

...Musicie o tem wiedzieć, że Rabbi Noach, święty z Białej, był kiedyś uczniem rabina z Brześcia i służył mu przez wiele lat. Aż pewnego dnia znikł i przez szereg lat wędrował po świecie, a wkońcu przyszedł do Białej, osiadł tu i objawił się ludziom.

Rabina z Brześcia opuścił. Zglębiał tam razem z innymi młodymi ludźmi świętą «Torę» i «Talmud» pod kierunkiem rabina. Ale nauka ta, jeżeli wolno mi powiedzieć coś tak grzesznego, była sucha, bez serca.

Prawda; wówczas, gdy ludzie przychodzili do rabina prosić o rozstrzygnięcie różnych spraw i sporów pieniężnych, albo gdy przychodziła służąca pytać o radę w sprawie koszerności mleka lub mięsa, — w takich chwilach nauka była żywa, i uczniowie czuli, że robią coś żywego, coś, co ma związek z życiem i nadaje życiu znaczenie i kierunek. Ale gdy ludzie odchodzili, nauka, nikomu niepotrzebna, znów sławała się martwa.

A serce mówiło Noachowi, że nauka musi być nauką życia.

Nieraz chciało mu się opuścić rabina z Brześcia. Długo się wahał, aż wkońcu w widzeniu sennem pokazano mu drogę, po której ma iść.

Pewnej nocy śniło mu się: przed łóżkiem stanął rabin z Brześcia. Obudził go i wziął go za rękę.

«Wstań, synu mój Noachu» — rzekł. — «Chodź ze mną, zaprowadzę cię do rajy i pokażę ci, jak to wygląda».

Noach poszedł za nim. Rabin zaprowadził go do ogromnego, wysokiego pałacu. Nie było tam ani okien, ani drzwi, tylko jedne małe drzwiczki, przez które weszli. A jednak w pałacu było jasno. Ściany były jak z kryształu i świeciły jednostajnym, zimnym światłem. Świecił również sufit, jakgdyby światłem księżycowem; widocznie był również z drogich kamieni.

«Trzymaj się mojej poły» — wołał rabin. — «Jest tu komnat bezliku. Gdy na chwilę puścisz moją rękę, zabłąkasz się i nigdy nie znajdziesz drogi do wyjścia».

Obaj szli dalej przez długie, nieskończony szereg wielkich sal. Wszystkie były puste, nie było ani krzesła, ani ławy.

«Tu nikt nie siada» — mówił rabin. — «Tu wszyscy wciąż idą dalej, aż do końca pokoleń».

I widzi młodzieniec, że idą coraz dalej po tym pustym, martwym pałacu. I wydaje mu się, że już od wielu lat idą tak po tej zimnej posadzce. Czuje w oczach nieznośny ból od tego zimnego światła. Czuje, jak od zimna krzepnie mu krew w żyłach, zimny pot występuje mu na całym ciele. W sercu czuje ból, dusza wyrывa się na żywy świat z tego zimnego światła, z tej strasznej próżni. Chciałby wrócić do

swych towarzyszków, zobaczyć twarz żywego człowieka. W tej chwili słyszy szept rabina.

«Cały ten pałac należy do nas, — do mnie, a po mnie — do ciebie. Jeżeli mnie będziesz słuchał, będziesz po mojej śmierci rabinem w Brześciu. Po twojej śmierci przyjdiesz tutaj».

Ze strachu pod młodzieńcem uginały się nogi. Gdy się oparł ręką o ścianę, sparzył dłoń. Ale to nie było poparzenie ogniem. To było straszne zimno. Zrozumiał, że ściany są z lodu, nie z drogich kamieni. I zawołał wielkim głosem:

«Rabbi! Nie chcę tu być sam! Chcę być razem z wszystkimi ludźmi!»

Zaledwie wymówił te słowa, gdy się znalazł sam w pałacu. Rabin z Brześcia znikł.

Długo błąkał się młodzieniec po pustych komnatach, napróżno szukając wyjścia, wciąż modląc się do Boga z głębi duszy:

«Panie świata! Pozwól mi zobaczyć żywego człowieka! Niech to będzie nawet prosty człowiek: szwec albo krawiec».

Tak szedł coraz dalej, szepecząc do siebie:

«Panie świata! Wolę być przez całą wieczność z ostatnimi grzesznikami w piekle, niż sam w raju».

Nagle stanął przed nim jakiś wysoki człowiek, widocznie woźnica, przepasany czerwonym pasem, z długim biczem w rękę, i wyprowadził go z pałacu.

O świcie Noach wstał, ubrał się i pobiegł do uczelni, żeby obudzić kolegów i opowiedzieć im o widzeniu sennem.

Przechodząc ulicą, zobaczył brykę. Przy koniach stał woźnica, przepasany czerwonym pasem, z długim biczem w rękę. Młodzieniec poznał go.

«To jest ten sam woźnica» — pomyślał — «który mię w nocy wyprowadził z pałacu».

Zbliżył się do woźnicy.

«Dokąd jedziesz?» — spytał.

«A co ci po tem?» — odparł tamten rubasznie.

«Zabierz mię z sobą» — zaczął się prosić młodzieniec.

Woźnica przyglądał mu się przez kilka chwil.

«Taki młody chłopak może iść pieszo. Idź sobie, chłopcze».

«A dokąd mam iść?»

«A gdzie cię nogi poniosą! Co mnie to obchodzi?» — odparł woźnica i odwrócił się do koni.

Młodzieniec zrozumiał ukrytą myśl. Nie poszedł już do uczelni. Zawrócił z miejsca, poszedł do domu, zapakował rzeczy, wziął węzełek w rękę i poszedł w świat.

SKARB

Spać w upalną noc lipcową w małym pokoiku, szerokości czterech łokci, w którym mieszczą się łóżka licznej rodziny, nie jest rzeczą przyjemną, nawet w noc z piątku na sobotę. Nic dziwnego, że drwał Szmerek obudził się o północy, ciężko dysząc i zalany potem, skoczył z łóżka na równe nogi, narzucił na plecy kapotę i wyleciał bosy na ulicę.

Na ulicy była wielka cisza. Okienne wszystkie zamknięte. Nad śpiącym miastem ciągną się bezdenne niebiosa, patrzą na ziemię cichymi oczyma. I drwałowi wydaje się, że w tej chwili jest we cztery oczy może z samym Bogiem. Szmerek podnosi oczy w górę i mówi:

«Teraz, Panie świata, masz dobrą chwilę, żeby wysłuchać mojej modlitwy i zesłać mi jeden z wielu twoich skarbów».

Zaledwie wymówił te słowa, gdy w odległości kilku kroków przed nim ukazał się ognik, mały jęczyczek ognisty, i zaczął biec przed nim i toczyć się po ulicy.

«To właśnie jest ten skarb, o który się modliłem» — przemknęła mu myśl przez głowę.

Już chciał pobiec za nim. Nagle przypomniał sobie.

«Dziś sobota. Nie wolno iść wielkim krokiem, nie wolno biec szybko».

Szmerek przeczwiczył się i zaczął iść wolno. I stała się rzecz dziwna. W tej samej chwili ognek również zwolnił biegu. Odległość między nim a drwalem nie zmieniła się ani na cal. Szmerek idzie wciąż przed siebie, jak nieprzytomny, z błędnymi oczyma, utkwionymi w punkt ognisty. Chwilami słyszy głos, wołający do niego z głębi duszy:

«Szmerek, nie bądź głupi. Wyzyskaj dobrą chwilę. Weź kapotę, zrób jeden skok, rzuć na skarb i nakryj go».

Ale po chwili Szmerek odzyskuje przytomność umysłu.

«Przecież to zły duch namawia mnie do grzechu! Nie wolno skakać, nie wolno».

Szmerek zdejmuje kapotę, trzyma ją w prawej ręce, gotową do rzutu, ale na złość szatanowi-kusicielowi idzie jeszcze drobniejszymi kroczkami. I z radością widzi, że ognek tak samo zwalnia kroku.

Tak idzie drwał z ognikiem. Wreszcie wychodzi za nim z miasteczka. Droga jest teraz kręta, wiję się między polem a łąką. Odległość między nim a ognikiem jest wciąż ta sama. Gdyby mu się udało nawet najdalej rzucić kapotą, nie nakryje go...

Szmerek nie spuszcza oczu ze skarbu, toczącego się przed nim w ciszy nocnej, a w głowie tłoczą mu się różne myśli.

Gdyby mu się udało dostać skarb, nie byłby zmuszony na starość być dalej drwalem. Ręce już ma teraz bezsilne... Gdyby dostał skarb, zakupiłby w bóżnicy miejsce dla żony. Teraz ona nie ma uciechy w sobotę ani w święto. Nie ma miejsca w bóżnicy do siedzenia, nogi ma ociężałe i nie może się modlić stojąc... Sprawi jej też nową suknię. I naszyjnik z pereł jej kupi... A synów odda do lepszych nauczycieli; może Pan Bóg się zlituje, i zaczną się lepiej uczyć świętej Tory i Talmudu... Tymczasem zacznie się oglądać za dobrym mężem dla najstarszej córki.

«Nie wolno nie brać skarbu... Gdyby to był teraz dzień powszedni!...»

Szmerek wzdycha i idzie dalej. Chwilami podnosi oczy do nieba.

«Panie świata! Kogo kusisz? Drwała Szmerka? Jeżeli chcesz dać, daj!»

I wydaje mu się, że ognek nieco zwolnił biegu... W tej chwili, w ciszy nocnej, rozlega się szczekanie psa. Szmerek poznaje. To pies z Wysokiej, pierwszej wsi za miastem. W czystym powietrzu nocy letniej przed świtem przed nim zabielały pierwsze chaty. A to już daleko od miasta. Dalej w sobotę nie wolno iść.

«Tak, dalej już nie wolno iść...»

I Szmerek szeptem mówi do ognika:

«Nie, nie pójść dalej za tobą. Nie wolno... Nie dla mnie zostałeś posłany... I nie z czystego miejsca... Stwórca, niech będzie błogosławiony, nie igra z człowiekiem... To jest sprawa nieczysta, sprawa djabelska...»

Szmerek zawraca do miasta, szepcząc do siebie:

«W domu nikomu nie będę opowiadał. Po pierwsze, nie uwierzą mi. A jak uwierzą, będą ze mnie kpili. A następnie, czego się będę przed ludźmi chwalił? Stwórca, niech będzie błogosławiony, wie. A więcej nie trzeba! I kto wie, czy żona nie będzie na mnie krzyczała!... Nie, lepiej nikomu nie opowiadać. I Bogu nie trzeba wcale o tem przypominać... Jeżeli postąpiłem dobrze, Pan Bóg sam będzie pamiętał...»

Szmerek czuje nagle słodycz, która go przepelnia całego, czuje w duszy cichy spokój.

«Skarb! Głupstwo... Co to jest skarb! Pieniądze. A pieniądze prowadzą do grzechu. Pieniądze — to bałwochwalstwo...»

Szmerek chce dziękować Bogu, że nie dał djabłu władzy nad nim, że dał mu siły oprzeć się pokusie... Szmerek chce zaśpiewać jakąś pieśń z modlitewnika. Zaczął śpiewać, ale nagle zawstydził się i urwał. A tymczasem ognek, który zostawił za sobą, znów zaczyna się toczyć przed nim, na drodze do miasta. Odległość między ognikiem a drwalem nie zmieniła się, jakgdyby skarb również chciał się trochę przejść w czystym powietrzu, przed świtem, w sobotę, dla przyjemności...

Niebo nad głową zaczyna powoli bieleć, gwiazdy gasną, jedna za drugą, na wschodzie zaczynają się ukazywać rumiane smugi... jakgdyby wzdłuż nieba rozplywała się rzeka światła...

A ognik przed nim toczy się ku miastu, po ulicy, prowadzącej do jego domu. Już jest przed domem. Drzwi jeszcze otwarte. Szmerek zapomniał je zamknąć, wychodząc z izby. Ognik przetacza się przez próg, wskakuje do pokoju...

Szmerek wszedł za nim... Ognik toczył się cicho po podłodze, skoczył pod łóżko i zatrzymał się, chwając się na miejscu, jak bąk ołowiany...

Szmerek bierze kapotę, podkrada się cichutko na palcach, żeby nie budzić śpiących, i szybko nakrywa skarb. Przez szczeliny okiennicy do pokoju zakradają się złote promienie jutrzeńki. Szmerek siada na łóżku i mocno ślubuje sobie:

«W ciągu dnia sobotniego nikomu nie zdradzi tajemnicy, żeby nie doszło, broń Boże, do grzechu w sobotę... Kobieta nie oprze się pokusie... dzieci — tem bardziej. Zaraz zechcą przeliczyć ile... A liczyć pieniądze w sobotę nie wolno... A ściany mają uszy... Zaraz się w bóżnicy i we wszystkich domach modlitewnych z samego rana rozniesie wieść o niespodziewanem bogactwie. Ludzie zaczną gawędzić i, uchwaj Boże, zapomną o modlitwie... A potem podczas uczty zamiast śpiewać pieśni sobotnie i odmawiać modlitwy będą mówili o głupstwach. Tak będzie z tego więcej grzechu i zgorzenia niż pożytku».

Szmerek odwrócił się do ściany, zamknął oczy i zasnął.

W nagrodę za to Pan Bóg sprawił, że skarb nie znikł.

Jak tylko skończyła się sobota, zaraz po modlitwie wieczornej, Szmerek w otoczeniu domowników zajrzał pod łóżko i uniósł kapotę. Na ziemi leżał worek, po brzegi napelniony złotemi dukatami.

Tak drwał Szmerek stał się na starość największym bogaczem w miasteczku...

Ale żona jego czasami mówi z żalem:

«Panie światła! Ten człowiek ma kamień zamiast serca! Żeby przez cały długi dzień letni nie powiedzieć o tem nic, nie zdradzić się najmniejszym słowem, ukryć to przed własną żoną...»

I kobieta przypomina sobie, że owego dnia, odmawiając modlitwę przedwieczorną, długo płakała nad swą biedą. W domu nie było złamanego grosza...

«Płakałam wówczas rzewnymi łzami...»

Szmerek odpowiada jej łagodnie:

«Kto wie? Może w nagrodę za twoją modlitwę przedwieczorną i twoje łzy Bóg sprawił, że skarb nie znikł...»

I w samej rzeczy: kto wie?

SZALOM ASZ

(ur. 1880)

WIEJSKI ŚWIĘTY

W morzu traw schował się chłopak i pasie bydło.

Wszyscy we wsi nazywają go Jaśkiem. Swego imienia żydowskiego chłopak sam nie zna. Nigdy go w bóżnicy nie wzywano do odczytania świętej Tory.

Wszyscy wiedzą, że jest nieukiem. Ojciec jego, Icchok, mleczarz, już dawno machnął na niego ręką. Chłopak na pewno nie potrafi po jego śmierci odmówić modlitwy za jego duszę. Nauczyciela z miasta sprowadzono tylko, żeby mieć czyste sumienie. Nauczyciel pracuje z całych sił, po kilka razy powtarza z nim każde słowo, a Jaśiek — jakgdyby nie o nim była mowa...

«Idź i ucz takiego osła!» — woła nauczyciel i kiwa głową z politowaniem.

A matka patrzy i wzdycha.

Nie każą mu nawet brać modlitewnika do ręki i modlić się. Modlić się? On, Jaśiek, będzie się modlił? Co jemu do Boga? Wstyd nawet, żeby taki się modlił przed Panem Bogiem!

A jednak Jaśiek po swojemu rozumie Boga i czuje go całym sercem. Jaśiek widzi Boga wszędzie, gdzie się obróci. Widzi go w strumyku, który się wije przez

ląkę i szemrze swe tajemnice trawce na brzegu. A gdy daleko na niebie ukazuje się obłok, Jasiak czuje coś nieokreślonego. Czegoś mu się chce, do czegoś tęskni...

Gdy przez niebo pędzą czarne chmury, biją pioruny i zygżaki ogniste błyskawice przecinają ciemne niebiosy... Gdy pada ulewny deszcz i ołowiany mrok okrywa wieś... Jasiak czuje w sercu Boga...

Może nawet Bóg mieszka nie w niebie, może nawet nie trzeba podnosić głowy do góry, żeby Go zobaczyć. Jaśkowi się zdaje, że Bóg mieszka gdzieś w dalekim kraju, w tym samym mieście, w którym mieszka dziedzic i wszyscy wielcy panowie. Może właśnie ci wielcy panowie są Jego sługami?

Jaśkowi ani przez myśl nie przeszłoby, że mógłby się zbliżyć do Boga. Nawet pastuch bydła Bożego — zdaje mu się — musi być bardzo wielkim panem. Kto wie, czy sam dziedzic może być choćby stangretem Boga i powozić Jego karetą? Jakżeby więc mieli pozwolić jemu, Jaśkowi, zbliżyć się do niego!

Ale czasami, gdy niebo nad głową jest czyste, jasne i ciche, i przestronne jakby przezroczystą, błękitną zastoną, a na ziemi trawy stoją cicho, bez ruchu i w milczeniu, bez dźwięku i słów, patrzą w górę, daleko stoi czarno-błękitny las, na polnej dróżce, wijącej się pod lasem, widać jakiegoś człowieka, który się powoli porusza — widocznie jakiś żyd, chodzący po wsiach — a niebo ciągnie się daleko, daleko, aż gdzieś za lasem spuszcza się do samej ziemi — Jasiak siedzi na polu, i wydaje mu się, że Bóg na chwilę opuścił towarzystwo bogatych panów i przyszedł tu, żeby się przyjrzeć temu pięknemu światu.

Jasiak chce podziękować Bogu i śpiewać chwałę Pańską za wszystko, co go otacza.

A czasami chce mu się pójść daleko, daleko, iść bezustanku, aż przyjdzie tam do wielkiego miasta, gdzie mieszka Pan Bóg, do Jego pałacu.

Jasiak myśli z westchnieniem:

«Czy pozwoliliby mi zbliżyć się do niego?»

Do pałacu może mógłby się zbliżyć — myśli Jasiak — ale tam stoją lokaje, ludzie wysokiego wzrostu, w czerwonych, haftowanych mundurach z niebieskimi frendzlami, w żółtych kamaszach na nogach, jak to widział raz u dziedzica, kiedy była uczła we dworze. Oni go na pewno z zamku wypędzą...

Nagle Jaśkowi przychodzi do głowy, że nie trzeba wcale chodzić daleko. Bóg jest również w czystym polu, a lokaje może strzegą tylko pustego pałacu, bez Boga! «Bóg-Król wierny» — uczy go nauczyciel z modlitewnika... I słowa te wydają mu się jakgdyby zaklęciem na lokajów, żeby dali zbliżyć się do pałacu Bożego...

Ale on ma inną modlitwę do Boga, modlitwę bez słów, modlitwę, która wyrывa się z jego serca, przepelnia całą jego duszę i wyrывa się stamtąd — jako gwizd...

Kiedy Jasiak chce się pomodlić, kładzie dwa palce do ust, wydyma wargi i gwizdże. I modlitwa ta rozlega się głośnie echem, i dochodzi daleko, hen, aż do samego lasu...

Jasiak gwizdże tylko wówczas, gdy mu się chce gwizdać do Boga, gdy czuje, że mu się gwałtem chce gwizdnąć.

I zdaje mu się, że Bóg wyciągnął się w polu daleko, za przejrzystą mgiełką, słyszy jego gwizd i raduje się.

Ale Jasiak nie gwizdże sam! Jasiak wie, że wszystko gwizdże do Boga. Kiedy Nosik, wiejski pies, znacznie nagle szczekać, kręcić ogonem i zadzierać łebek do góry, Jasiak mówi, że Nosik się modli... Kiedy krowa Bialocha wraca wieczorem z pola, wysuwa język, ociekający śliną i zaczyna ryczeć «muu, muu» — Jasiak wie, że krowa się modli... Koń Kasztanek modli się w inny sposób: skacze, staje na tylne nogi, nisko schyla łeb i rzy: burr!

Wszystko się modli, nawet żaby w sadzawce. Jedna szepece do drugiej: kwa, kwa, kwa!

Jasiak skończył trzynaście lat. Jeszcze nie umie czytać modlitwy, a święto Nowego Roku już za pasem. Nauczyciel stara się z całych sił, żeby Jasiak mógł odmówić przynajmniej jedną modlitwę. Chłopcu sprawiono na święto nowe ubranie, parę butów i nową czapkę...

Ale niech się nauczy odmówić choć jedną modlitwę...

Bóżnica w miasteczku pełna ludzi, dorosłych i chłopców. Dorośli ubrani są w długie, białe całuny. Wszyscy stoją i kiwają się miarowo, i modlą się głośno.

Przy wschodniej ścianie stoi rabin i modli się wraz z innymi. Ale rabin czuje, że ani jego modlitwa, ani modły zebranych wiernych nie dochodzą do Boga. Jakaś nieprzebyta zapora stoi dziś między ziemią a niebem i nie daje płaczom wiernych dojść do ucha Boga.

Na ołtarzu stoi świecznik siedmioramienny. Pałają się wysokie świece woskowe. Przed ołtarzem stoi śpiewak i jego pomocnicy... Słychać śpiew kantora i chóru i zduszone, przytłumione jęki zebranych.

«Komu sądzony jest żywot, komu śmierć».

Z bocznego pokoju, w którym modlą się kobiety, rozlega się zduszony płacz. Jasiak stoi w nowym ubraniu, z pod czapki spadają mu na twarz włosy jasne, jak len. Nagle opuszcza swoje miejsce, toruje sobie drogę łokciami, zbliża się do ściany wschodniej i staje tuż obok kantora. Modlitewnik, który mu kupił ojciec, żeby ludzie w bóżnicy myśleli, że się modli, wypadł mu z ręki. Jasiak stoi z wytrzeszczonymi oczyma i patrzy.

Chłopcy widzą Jaśka, dają sobie znaki, wytykają go palcem, śmieją się z niego cichutko, a jeden skrada się do niego i daje mu prztyka w nos.

Jasiak nie słyszy i nie czuje. Stoi i patrzy to na kantora, to na rozmodlonych ludzi. Przed sobą widzi białą kotarę, osłaniającą Arkę Świętą. Na kotarze widnieje złoty napis.

«Za tą kotarą pewnie jest Bóg» — myśli Jasiak.

Matka patrzy na niego z pokoju dla kobiet. Widzi, jak chłopiec stoi, gapi się wytrzeszczonymi oczyma na wszystko, co się dzieje dokoła, a modlitewnik wypadł mu z ręki. Matka wzdycha i myśli:

«Prawdziwy nieuk!»

A ojciec patrzy na niego z pod zasłony, spadającej mu na głowę, i głośno wzdycha.

«Panie świata! Racz pomyśleć o moim synu!»

A Jasiak stoi i wytrzeszczył oczy. Wszyscy się modlą, wszyscy płaczą, wszyscy wołają z całych sił do Boga. Jasiak chce robić to samo, co wszyscy.

Chciałby się również modlić, a nie płakać, ani wołać, tylko dziękować Bogu i śpiewać chwałę Pańską. Chciałby za wszystko dziękować Bogu.

A przy ścianie wschodniej stoi rabin w ciężkim milczeniu. Nie modli się, bo czuje, że między ziemią a niebem stoi nieprzebyta zapora i nie daje płaczom wiernych dojść do ucha Boga.

Jasiak podnosi z ziemi modlitewnik, otwiera założoną stronicę, tam, gdzie stoi jedyna modlitwa, której chciano go nauczyć, i zaczyna wodzić palcami po literach i wymawiać jedną po drugiej.

Ale modlitwa go jakoś nie bierze.

Jasiak nie rozumie słów. Czuje, że jest to tylko szept, suchy szept... Chciałby dziękować Bogu i śpiewać Bogu naprawdę, z głębi serca... Boi się rozmodlonych ludzi, całego tłumu, który się modli w inny sposób, ale pragnienie serca bierze górę nad strachem. Bóg stoi nad nimi wszystkimi! Jasiak musi!

Kładzie dwa palce do ust.

Głośny gwizd rozlega się po rozsłochanej bóżnicy. Rozmodlony tłum zadrzał.

«Kto to jest? Co to znaczy? Kto gwizdze w świętym miejscu?»

Ojciec chce go schwycić za kark i wyprowadzić. Ze wszystkich stron widać gniewne twarze i zaciśnięte pięści, gotowe do bicia...

Nagle rabin odwraca się od ściany wschodniej do tłumu i pyta:

«Gdzie jest ten święty, który podarł wyrok Boski, przebił nieprzebytą zapórę między ziemią a niebem i przez ołowiane chmury utworował drogę dla płaczu wiernych do ucha Boga w Niebiosach?»

Ale świętego już nie było w bóżnicy...

Wyrwał się z zaciśniętych pięści ojca i wyleciał jak strzała. Na ulicy zdjął nowe buty, zarzucił na plecy i różnym krokiem zaczął iść ku wsi.

A. RAJZEN
(ur. w 1873 r.)

W OGRODZIE

Abram był z początku melamedem. Ale z ciężkiej pracy zachorował na serce, i lekarz zabronił mu dalszej pracy nauczycielskiej. Zaczął więc trudnić się ogrodnictwem. Teraz wszyscy go nazywają «Abram ogrodnik».

Nowe zajęcie bardzo mu się spodobało. Przez całe życie tęsknił do podobnego zawodu, w którym nie miałby dużo do czynienia z ludźmi.

Abram niezbyt lubił obcować z ludźmi.

«Dziwny zwyczaj mają ludzie» — rozmyślał często — «gadatliwi są i dużo lubią mówić. O wszystkim rozprawiają, wszystko badają, o wszystkim wiedzą, do wszystkiego się wścibiają, nic się nie ukryje przed ich gębą, nic nie jest bezpieczne przed ich językiem...»

Inaczej było w sadzie. Tu mógł spędzać czas w samotności, ile tylko dusza zapragnęła. Przeważnie najmował sad od kogoś z mieszkańców na krańcu miasteczka. Nie miał wiele pieniędzy, więc sad zwykle miewał niewielki: jakie dwadzieścia jabłoni, cztery — pięć gruszek, niekiedy jedna wiśnia.

Do sadu przenośli się zaraz po Zielonych Świątkach, kiedy na drzewach jeszcze nie było owoców, i nie było czego strzec. W domu było mu ciasno. Żona wciąż gderze, dzieci płaczą, pełno hałasu. Co on ma z tym domem wspólnego? Co go ci ludzie obchodzą? Czy nielepiej pójść do sadu i zaszyć się tam w cichym zakątku, gdzie może pozostać ze swemi myślami i cichymi melodjami, które wciąż cisną się z głębi serca i przepelniają duszę? Cóż w tem złego, że się przeniesie do ogrodu trochę wcześniej? Dusza już dawno śmiertelnie tęskni do ciszy sadu i drzew. Tak mu się wyrывa do tych cichych stworzeń, tak się głowie chce spocząć w cieniu drzew, pełnych myśli i tajemnic, umiejących słuchać i milczeć...

Abram postanawia opuścić mieszkanie i zaczyna wybierać się do sadu. Zabiera z sobą przybory modlitewne, modlitewnik, Psalmi, kilka traktatów talmudycznych, które posiada na własność, kilka tomów późniejszych komentatorów, ciepłe ubranie, koldrę i poduszkę, zawiązuje to wszystko w tłumok, nieśmiałym głosem wymawia słowo pożegnania i wychodzi z domu.

Gdy się zbliża do sadu, serce zaczyna mu gwałtownie bić z radości. Ale jeszcze jest na drodze jedna przeszkoda. Trzeba przejść przez podwórze, a na samym środku podwórka leży pies. Później, kiedy się z sobą bliżej poznają, można go będzie puścić nawet do sadu. Ale pierwsze spotkanie jest trochę niebezpieczne. Pies go nie zna, może ugryźć. A co gorsza — będzie szczekał. A Abrama dręczy szczekanie więcej niż ugryzienie. Uszy bołą od nienawistnego hałasu!

Abram czeka na gospodarza, żeby wyszedł z izby i przeprowadził go bezpiecznie.

«Już jest?» — dziwi się gospodarz i patrzy drwiąco na Abrama.

«A cóż w tem złego?» — szepce Abram zawstydzony i w duszy przyznaje rację gospodarzowi.

«A co tu będziecie robili?» — znów pyta dobrodusznie gospodarz. — «Nowej budy jeszcze niema, a zesłoroczna rozwalona».

«Nic nie szkodzi» — mówi Abram. — «Jakoś tam będzie».

«No, jeżeli chcecie, chodźmy».

Gospodarz wzrusza ramionami, prowadzi go do sadu i odchodzi.

Abram kładzie natychmiast węzełek na ziemi, wyciąga się jak długi na zielonej trawie i cicho szepce:

«Jak tu dobrze!...»

Ale w tej chwili milknie i wsłuchuje się w szept drzew. Drzewa jakgdyby mu się dziwiły: «Czemu ten tak się pośpieszył i przyszedł przed czasem?»

Abram patrzy błagalnym wzrokiem na drzewa, jakgdyby prosił o litość: «Wy też, drzewa! Przysięgam, że musiałem przyjść. Nie mogłem nie przyjść, tęsknota...»

I zdaje mu się, że drzewa widzą, co czuje w sercu, kiwają mu wierzchołkami i cicho szepcą:

«No dobrze, dobrze...»

Abram czuje się w sadzie jak w domu. Wstaje z ziemi i zaczyna obchodzić każde drzewo z osobna, jakgdyby chciał z niem zawrzeć znajomość. Rzuca też okiem na budę, na środku ogrodu. Rzeczywiście, trochę rozwalona. Ale każda ruina jest piękna, pełna tajemnic. Jakgdyby się w niej unosiły i jęczały ciche melodie, jakgdyby płacz. A dusza napelnia się tęsknotą do rzeczy dalekich, do rzeczy, które nie mają nazwy ani przestrzeni i czasu...

Z trudnością wciska się pod dach nawpół rozwalonego szałas. Wewnątrz panuje półmrok i zapach zeszlorocznych, nawpół zgnitych liści. Abram kurczy się i tak leży w kącie, ukryty przed całym światem.

Dopóki owoce nie są dojrzałe, Abram zapomina o całym świecie, i świat zapomina o nim. Kiedy mu któreś z dzieci przynosi jedzenie, Abram nieśmiało, półgębkiem, pyta o nowiny z domu i natychmiast je odsyła.

Wieczory piątkowe i dni sobotnie trzeba naturalnie spędzać z rodziną w domu. Ale to jest tylko krótka przerwa. Natychmiast po uczcie sobotniej wraca do sadu, wyciąga się pod drzewem i czyta «Opowiadania o Jerozolimie». Wśród tych legend opada go drzemka, i Abram widzi we śnie różne święte i ciche miejsca Ziemi Świętej, groby praojców.

Ale w porze dojrzewania owoców, gdy drzewa stoją pochylone pod ciężarem jabłek i gruszek, cichy sad napelnia się hałasem, a Abram przedzierzga się w kupca. Gdy przyjdzie pierwsza burza i pokrywa ziemię owocami, spadającymi z drzew, zaczyna je zbierać, układać w kupy i dobierać różne gatunki. I czeka na kobiety kłótlive, gadatliwe gospodynie, które wkrótce zaczną przychodzić, napelnią sad hałaśliwą i krzykliwą gadaniną, zatrują mu jego cichy świat i wypędzą ze spokojnego rajku...

W dni sobotnie, po powrocie z uczty z domu, powinien cieszyć się święteczną ciszą. Ale takie są już zwyczaje sadownictwa, że sprzedaż jest najbardziej ruchliwa w sobotę, i naturalnie na kredyt. Jest to zwyczaj zdawien dawna utarty w miasteczku, i nie jest w mocy Abrama go zmienić.

Do sadu zaraz po obiedzie zaczyna się schodzić młodzież, chłopcy i dziewczęta, synowie i córki gospodarskie. Ogródek cały rozbrzmiewa rozgwarami... Abram z gniewem przypatruje się i przysłuchuje wszystkiemu. Siedzi i czeka wieczora, kiedy znów będzie mógł się ukryć w szałasie, nie będzie widział nic innego, prócz drzew i krzaków, nie usłyszy nic, prócz szelestu liści, jęku wiatru, zrzadka szumu ulewy lub loskotu pioruna...

Ale najgorsze są dni jesienne, kiedy zbieranie owoców jest już na ukończeniu. Z goryczą w duszy żegna drzewa, mały szałas, wszystkie miejsca, które mu jednak dały tyle ciszy i spokoju, opuszcza ogród i wraca do miasteczka.

A miasteczko jest pełne błota. Na brudnych uliczkach wloką się postaci ludzi znużonych i smutnych. Abram wytrzeszcza krótkowidzące oczy i nie poznaje świata.

«Gdzie ja tu sobie znajdę miejsce?...» — wzdycha.

Przez całą zimę chodzi po uliczkach miasteczka z koszem jabłek na ręku. A w sercu ma tęsknotę i nadzieję tych dobrych, jasnych dni, słonecznych dni letnich, które za kilka miesięcy wrócą. Wówczas znów będzie mógł się ukryć w cieniu gałęzi jabłoni lub pod nawpół rozwalonym szałasem i zapomni o nędzy i hałasie brudnych uliczek.

M. ROSENFELD

(ur. w 1862 r.)

STARY KRAWIEC

Przy igle strawił lata młode,
Wiek cały musiał szyć i szyć;
Pot ciurkiem kapie mu na brodę,
Białą, jak ta na igle nić.

Majstrzy go wszyscy mają w cenie,
Każdemu z nich sprzedawał trud;
A jednak puste ma kieszenie,
A żona, dzieci cierpią głód.

W pracowni widać go o świecie,
 Gdzie już pracuje w pocie lic.
 Zarabia całe swoje życie
 I nigdy nie roztrwonił nic.
 A jednak wiecznie cierpi biedę
 Ten niestrudzony, pilny mąż;
 I, gdzie coś dostać znów «na kredę»,
 Przy pracy o tem myśli wciąż.

On milczy, jak warsztatu mury;
 Przed majstrem go ogarnia strach;
 Wstrętne mu strajki, awantury,
 A święty mu — krawiecki fach.
 On milczy, ten męczennik stary, —
 Jedyne kaszel mówi zań;
 Łzę przykrywają okulary,
 A ciągły katar dusi krtań.

Gdy młodzi z towarzyszków grona,
 Nań spojrzą, serce im się rwie;
 Ten starzec — postać ta skulona —
 Straszliwą dla nich wróżbą technie.
 Już widzą śmierci szpony czarne, —
 Nagrodę za uczciwy trud...
 I oni pójdą tak na marne,
 Nim staną u mogiły wrót.

Tłum. S. Hirschhorn.

MELODJE ELULOWE¹

I

Szofaru się odezwał ton —
 Niepogód bliskie przyjście;
 Na trawy łąk przychodzi zgon,
 Z drzew opadają liście.

Tak łaskne tony ma ten śpiew,
 Jakgdyby nas zegnały,
 Ach, pieśń ta w żyłach ścina krew
 I serce rwie w kawały!

I ziemia traci piękna znak,
 Świat — szarą mgłą osnuty:
 Posępnie w borze śpiewa ptak
 I wzywa do pokuty.

I szumi wiatr, zajęczał las —
 Marzenia swe rozwiewa.
 To sądu dzisiaj przyszedł czas
 Na drzewka i na drzewa.

O, ludzie! leśne drzewa wyl!
 Czujecież wichru moce?
 Niech młódź i starość zgrozą drzy! —
 On wszystkich was zdruzgoce!

II

Ach, wietrznie i chłodno.
 Patrz, jesień jest bladą
 W dolinie usycha już kwiat;
 Powaby znikają,
 I w senność zapada
 Śmiertelną — calutki nasz świat.

Wędrownie ptaszęta
 Szybują w wyżynie
 I z nami zegnąją się już.
 — Kochane, o gdzież to
 Kres dróg waszych ginie?
 I kiedy wrócicie z za mórz?

Wiatr łamie i zrywa
 Powiędle badyle
 I targa listowie wśród drzew.
 Już bór się spowiada:
 Za chwilę, za chwilę
 Najświętszy zamilknie też śpiew.

I nadół spływają
 Żalodne ich tony,
 A tyle w nich bólu i trwóg:
 Ach, wiemy, że musim
 W dalekie mknąć strony, —
 Czy kiedyś wrócimy — wie Bóg!

Tłum. Alfred Tom.

¹ Elul — jesienny miesiąc skruchy i pokuty.

MÓJ SYNUS

Maleńkie dziecię w domu mam —
Chłopczyną to jest chwata:
Gdy ujrzę go, to zda mi się,
Że moim cały świat!

Lecz rzadko, ach, widuję go,
Gdy czuwa — w ciągu dnia;
A w dom gdy wracam, on już śpi,
Bo noc oddawna trwa.

Do pracy mię wygania świt,
A wczas mam w późny mrok:
Obca mi własna moja krew,
Ach, obcy dziecka wzrok!

Dowlokę się do izby mej
Zbolaty i bez sił, —
Od bladej żony słyszę wnet,
Jak grzeczny synus był.

Jak słodko gwarzył, pytał wciąż:
«Mamusi, powiedz mi —
Kiedyż to tatuś wróci już?
Przyniesie dla mnie trzy?»

Słucham, z zapartym szepejąc tchem:
«Syneczku, słuszność masz!» —
Ojcowska miłość pali pierś: —
«Zobaczysz moją twarz!»

Już nad łóżeczkiem schylam się
I widzę, jak snów rój
Porusza drobne wargi mu:
«Gdzie, gdzie jest tatuś mój?»

Całuję błękit jego ocz —
Otwarıy się. «O mów,
Poznajesz tatę?» — Ujrzał mnie
I zamknął oczki znów.

«Tu stoi, skarbie, tatuś twój
I tobie trzy dać chce».
Usteczka poruszają się:
«Ach, gdzie jest tatuś, gdzie?»

Ból ściska serce me, do dna
Goryczym spełnił kruz:
Raz, synu mój, obudzisz się,
A mnie nie będzie już!

Tłum. Alfred Tom.

CZEM JEST ŚWIAT?

Jeśli sypialnią jest ten nasz świat,
A człowiek śpiącą istotą, —
Chciałbym przez życia wiele lat
Nić marzeń snuć szczerozłotą.

Chciałbym mieć złote łoże, jak król,
Śnić miłość, wolność i szczęście;
By snu nie płoszył mi żal, ni ból,
Ni zemsty ściśnięte pięście.

A jeśli życie — to suty bal.
Z jakiej mnie krzywdzą zasady?
Chciałbym też tańczyć wśród gładkich sal
I miejsce mieć u biesiady.

Ja świetnie trawię najtłustszy kęs,
A trunek mnie z nóg nie ścina;
Czemu chleb jadam, miast smacznych mięs,
I piję wodę — miast wina?

A jeśli znów ogrodem jest świat,
Chcę deptać trawy i kobierce;
Nie tam iść, kędy pan puścić rad,
Lecz kędy zapragnie serce.

Na czole chciałbym mieć wianek z róż —
Dość mam korony cierniowej!
I z lubą, chyląc miłości kruz,
Rwać mirty i liść laurowy.

Lecz jeśli placem boju jest świat,
Gdzie słabych zwycięża silny,
Niczem mi ojciec własny, ni brat —
Nad wszystko bój mi jest pilny!

W obronie słabych, — gdzie gnębi wróg,
W sam ogień wpadnę z pośpiechem,
A jeśli kula mnie zwali z nóg,
Potrafię skonać ze śmiechem!

Tłum. S. Hirschhorn.

DO MEJ NĘDZY

O, nędzo! Tyś mi siostrą drogą
I drużką mą od wczesnych lat,
Prócz ciebie nie mam tu nikogo —
Obcy mi ludzie, obcy świat.

Dokoła siebie czuję zdradę
Lub serca zimne, jako głaz:
Jedynie twoje lica blade
Śmieją się do mnie w każdy czas.

Ojczulkim byłaś mi i mamą —
Pamięłam od kolebki cię:
Twe oko mętne wciąż tak samo,
Kościsto-chude ręce dwie.

Do szkolki potem, jako dziecię,
Gwałtem zanosił mnie twój garb
W szczęśliwy wiosny czas — me kwiecie
Malował kir twych mrocznych farb.

Byłaś mi także swatką chlubną —
Formalną załatwiłaś część:
Byłaś rabinem, druchną ślubną
I tkliwie rzekłaś: «Boże szczęść!»

Gdzie tylko spojrzę — widzę ciebie,
Jesteś mi wierna dziś, jak wprzód:
I na nadziei mych pogrzebie
Szałaś przy mnie do ostatnich wrót.

A gdy mą pierś targają bóle
I od rozpaczny pęka skroń, —
Jedynie ty mnie pieścisz czule,
Po przyjacielsku ściskasz dłoń.

O, czuję wciąż twój krok miarowy,
Twych siwych włosów widzę pleśń,
Czoło ci zdobi kwiat grobowy,
Na ustach masz cmentarną pieśń.

Gdy w bólu rzucę się na łożo,
Niepomny życia strat i zdrad, —
Wnet zjawiasz się i w nocnej porze
Tulisz mnie pod połą czarnych szat.

Więc przyjmij dank, kochana nędzo,
Najdroższa! Tyś z krwi mojej krew!
Zapanuj nad mych myśli przędzą —
Twoją ma lutnia i mój śpiew!..

Tłum. S. Hirschhorn.

H. D. NOMBERG

(um. w 1928 r.)

KOŁYSANKA

Biegna, pędzą chmury czarne,
Wiatr wyje i dmie,
Z mgieł Sybiru śle ci ojciec
Uklon, dziecię me!

Wiatr nam czule śle ukłony,
Cicho, dziecię, sza!
Tam twój tatuś stoi z taczka,
W rękę szpadel ma.

Kopie coraz głębiej, głębiej,
Błady niby trup;
Nie smuć się: dla fałszu, krzywdy
Kopie wieczny grób.

To nie pierwszy, nie ostatni
Z tych, co zmógł ich bój.
Nie płacz: wielkim bohaterem
Jest ten rodzic twój.

Na mężnego bojownika
Wyrośniesz i ty,
Śpij, kochanie, siły nabierz,
Nie płacz, na co łzy?

Tłum. S. Hirschhorn.

A. RAJZEN

(ur. w 1873 r.)

HURAGAN

Uderzył huragan w mą biedną chatynę
I zniszczył dobytek mój cały:
I drogie pamiątki, i życie człowiecze
Ofiarą żywiołu się stały.
Czy mogę się gniewać na burzę i piorun,
Co z ślepa szaleją wszak siłą?

Lecz to mnie oburza, przygnębia i rani,
Że słońce też przy tem świeciło.
Wiatr, burza i piorun — im wszystko daruję:
Spełniły rozkazy nieb godnie,
Lecz jakże tam słońce tak jasno świeciło,
Spokojnie się patrząc na zbrodnię?

Tłum. S. Hirschhorn.

JEHOASZ

(ur. w 1871 r.)

WOJNA KLEPEK I OBRĘCZY

(Bajka)

Przy wina beczce
 Obręcze i klepki
 Żyły w ciąglej sprzeczce.
 Spór był zawzięty i krzepki.
 «Barbarzyńcy — klepki wołały —
 Wy, piekła postacie,
 Bezlitośnie nas uciskacie
 Przez żywot cały.
 Otaczając niby nas opieką,
 Zachowujecie się jak pany,
 Nas za niższe uważając stany.
 Nie zajdziecie, ciemiężcy, daleko.
 Zobaczmy wreszcie,
 Któż wy jesteście,
 I co znaczący?
 My wina ochraniały życie.
 Gdy obręcz spadnie,
 Wszystko dalej jest dobrze i ładnie,
 Lecz niech w klepce powstanie szczelina,
 A beczka zwolna jest bez wina».
 Zaś obręcze na to im odrzekły:
 «Niedorzeczny cały gniew wasz wściekły,
 Całe wasze szczęście,
 Że my trzymamy was w kupie,
 Przez gniot nasz, przez nasze pięście.
 Gdy tylko złuźniamy ciemięstwo,

Kres waszej przychodzi jedności,
 Rozpadacie się jak kości
 W zgnilym trupie.
 Im nasze zwiększa się zwycięstwo,
 Tem lepiej dla beczki i dla jej napoju,
 Które my ochraniać mamy,
 Stanowiąc zbawienne ramy
 Ładu i spokoju».
 W ten sposób kłóć się coraz bardziej
 Klepki i obręcze,
 Każdy przeciwnikiem gardzi,
 A w siebie patrzy jak w tęczę.
 Nie mogą dojść do pojednania
 Na punkcie, kto wina ochrania.
 Tymczas wśród tych pięknych zwadek
 Zdarzył się brzydki wypadek:
 Szpunt,
 Na który przez cały bunt
 Przeciwnicy mili
 Wcale nie patrzyli
 (Li siebie samych uznając za grunt),
 Wyślizgnął się troszeczkę,
 Opuścił beczkę,
 I za chwilkę małą
 Całe wino się wylało.

Tłum. S. Hirszhorn.

RÓWNOŚĆ SODOMSKA

Jak nam powiada stara legenda,
 Co po spleśniałych księgach się szwęda,
 Sodoma, słynna z swej gościnności,
 Tak przyjmowała przybyłych gości,
 Co z obcych krajów przywędrowali,
 By w pięknym grodzie mieszkać najstalej.
 Wykwintna była dla nich gospoda
 (Kronikarz każdy adres wam poda).
 A w niej żelazne wciąż stało łóżko,
 Jak się należy: z koldrą, poduszką;
 Łóżko ni duże, ni małe było,
 W sam raz — spać było w niem bardzo miło;
 Gdy jednak gość był nieco za długi,
 Wnet operator mknął na usługi
 I delikatnie, wzięwszy puginą,
 Zbyt ni kęs nogi zręcznie ucinał;
 Gdy się okazał przybysz za mały,
 Nogi do końca mu nie sięgały,
 Zaczęto ciągnąć go z całej mocy,
 Że jeszcze tejsze uroczej nocy

Na cudne niebo Opatrzność Boża
Już z gościnnego wzięła go łoża.

Tak w cnej Sodomie zawsze się działo,
Bo równość była tam modłą stałą:
W poglądach, wierze, kulturze, — nodze,
Kto nie chce równy być wedle miarki,
Musi być za to ukaran srodze.
Na szczęście przyszedł deszcz smoły, siarki,
I czczący równość ten gród anieli
Z Bożego świata wnet djabli wzięli.

Tłum. S. Hirschhorn.

Wybór tekstów i układ I. Wajnberga.